



PRZYSTANEK DOLNY ŚLĄSK

kwartalnik 4/2014 zima ISSN 2353-3056



**GÓRNE ŁUŻYCE CZY DOLNY ŚLĄSK?
POLANICA-ZDRÓJ • JELENIOGÓRSKIE ŁOWIECTWO
WIEŻA W SIEDLĘCINIE • SZKLARSKA PORĘBA
PAŁAC PISZKOWICE • SZCZAWNO-ZDRÓJ**



nasz patronat	4
wycieczki i spacery	
Szklarska Poręba zimą. Narty - rakiety - ski-touring	6
przyroda i człowiek	
JAN ROKOSZ: Na myśliwskim szlaku. Opowieść o jeleniogórskim łowiectwie	22
miasta i miasteczka	
JOLANTA KLUBA: Polanica-Zdrój. Uzdrawisko z tradycjami	36
ludzie i miejsca	
ŁUKASZ PRZYBYŁAK: Pałac Piszkowce. Zapomniany klejnot kotliny kłodzkiej	62
ANNA MARIA ROSIEK: Zakłęci w czasie. O Wieży Księżęcej w Siedlęcinie	86
IWONA CZECH: Odwiedziny w Szczawnie-Zdroju	110
region i tradycja	
ARKADIUSZ LIPIN: Górne Łużyce czy Dolny Śląsk?	124
korespondencja z regionu	
Zamek Karpniki • Pożegnanie Stońca w Budnikach • Sobieszów dla aktywnych	148
Ski Arena Łysa Góra • Termy Cieplickie zimową porą	
dolnośląska biblioteczka	
Wrocław Sport PRL • Przejście publiczne i prywatne w czasach średniowiecznego	168
przejścia • Dzieci Hitlera. Losy urodzonych w Lebensborn	



Budynek „Ołówka” (i też stojącej obok „Kredki”) jest dzisiaj jednym z bardziej charakterystycznych obiektów nie tylko pl. Grunwaldzkiego, ale i całego miasta. Twórcą projektu akademików był profesor Politechniki Wrocławskiej Marian Barski. Wraz z żoną Krystyną byli autorami większości modernistycznych pomysłów na realizację budynków wrocławskich uczelni. Twórczość Barskich była interesująca i nowatorska, dzisiaj niestety większość obiektów ich autorstwa jest przebudowywana, warto zatem przy okazji spacerów po mieście zwrócić uwagę na to, co pozostało. / fot. Wojciech Głodek, 2013



DOŁĄCZ DO ZESPOŁU

Możesz podjąć współpracę stałą lub jednorazową, napisać co Cię interesuje, albo czym zajmuje się Twoja organizacja. Pisać możesz o **wszystkim**, co wiąże się z Dolnym Śląskiem – jego historią, społeczeństwem, kulturą, przyrodą i zabytkami.

Wystarczy się z nami skontaktować:

redakcja@przystanekd.pl
facebook.com/przystanekd

PRZEKAŻ MATERIAŁY

Jeśli posiadasz materiały związane z historią regionu, stare zapiski, dokumenty, pocztówki, pamiętniki, dzięki nam możesz je udostępnić szerszemu gronu zainteresowanych już dzisiaj.

Materiały można wysłać na adres:

PRYZSTANEK DOLNY ŚLĄSK
skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław

WESPRZYJ FINANSOWO

Nasz magazyn jest tworzony społecznie przez pasjonatów, jednak potrzebujemy środków na utrzymanie serwera, pozyskiwanie materiałów źródłowych czy działania promocyjne. Bez tego kolejne wydania nie będą mogły się ukazać.

Jeśli możesz, przekaz darowiznę na:

INSTYTUT DOLNOŚLĄSKI
28 2130 0004 2001 0663 3879 0001
tytułem: "darowizna na cele statutowe:
Kw1 - wydawnicze Przystanek Dolny Śląsk"

PRYZSTANEK DOLNY ŚLĄSK

kwartalnik nr 4/2014 zima

magazyn poświęcony krajoznawstwu i historii regionalnej oraz promocji turystyki indywidualnej i transportu publicznego regionu dolnośląskiego

wydawnictwo bezpłatne

adres redakcji

Przystanek Dolny Śląsk
skrytka pocztowa 2388
50-131 Wrocław 3

tytuł zarejestrowany w Sądzie Okręgowym we Wrocławiu Rej. Pr. 3208 • ISSN 2353-3056

www.przystanekd.pl
redakcja@przystanekd.pl
tel. +48 739 047 839
fax +43 820 401 179 097

redaktor naczelny

Wojciech Głodek

współpraca

Jolanta Kluba

wszelkie prawa zastrzeżone

Dozwolone publikowanie niezmodyfikowanego pliku na innych stronach www i nośnikach pod warunkiem zapewnienia bezpłatnego dostępu do niego oraz wystania informacji o czasie i miejscu publikacji przed jej dokonaniem. Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam.

wydawca

Instytut Dolnośląski

KRS 0000502837 • zarejestrowany 20 marca 2014 r. w VI Wydziale Gosp. KRS dla Wrocławia Fabrycznej • Regon 022395582 • NIP 898220701
skrytka pocztowa 2388, 50-131 Wrocław 3
wydawca@przystanekd.pl
www.instytutdolnoslaski.org



DOLNOŚLĄSKIE TEMATY

Każdy region jest regionem na swój sposób szczególnie, posiada sobie właściwe cechy i może poszczycić się czymś, czego nie mają inne. Te specyficzne cechy Dolnego Śląska chcemy zidentyfikować i pokazać podczas pierwszej konferencji interdyscyplinarnej **Dolnośląskie Tematy**, która zapoczątkuje cykl spotkań miłośników i sympatyków regionu.

CALL FOR PAPERS

Do udziału w konferencji **Dolnośląskie Tematy** Instytut Dolnośląski za-

prasza wszystkich, którzy interesują się regionem dolnośląskim - jego historią, społeczeństwem, kulturą, przyrodą i zabytkami; zarówno zawodowo, jak i hobbystycznie. Na konferencji będzie można przedstawić np.:

- wyniki własnych badań,
- refleksje,
- efekty działalności organizacji.

Artykuły zostaną opublikowane w monografii **Dolnośląskie Tematy 2015** (osobny ISBN), która ukaże się w ciągu trzech miesięcy od zakończenia konferencji (lipiec 2015). Każdy uczestnik otrzyma 1 egzemplarz ze swoim artykułem.



Jeleniogórscy maturzyści sprzed 110 lat.



MIEJSCE KONFERENCJI

Pierwsza konferencja **Dolnośląskie Tematy** odbędzie się 24 kwietnia 2015 roku (piątek) w Jeleniej Górze w Pałacu Paulinum. To ekskluzywny obiekt hotelowy, zawdzięczający swój unikalny klimat tym, którzy włożyli mnóstwo energii i serca w jego rewitalizację. Mieści się w nim hotel wraz z restauracją.

Patronat medialny



tv.sudecka.pl



**PRZYSTANEK
DOLNY ŚLĄSK**

UCZESTNICTWO

Opłata za uczestnictwo w wersji standardowej obejmuje:

- wygłoszenie referatu
- lub udział w sesji posterowej,
- opublikowanie artykułu w monografii,
- materiały konferencyjne oraz
- poczęstunek w przerwach.

Możliwe jest również:

- uczestnictwo bierne (bez referatu),
- publikacja artykułu (bez udziału).

Zgłoszenia do 15 stycznia 2015 roku.

Szczegółowe informacje:

instytutdolnoslaski.org/#konferencja

Instytut Dolnośląski z siedzibą we Wrocławiu

KRS 0000502837 • NIP 8982207071 • REGON 022395582

Konto bankowe: 28 2130 0004 2001 0663 3879 0001

SZKLARSKA PORĘBA ZIMĄ

NARTY · RAKIETY · SKI-TOURING

Alpine Coaster w Szklarskiej Porębie.
fot. Piotr Kaczmarek, 30 grudnia 2010 roku







Szklarska Poręba położona na skraju dwóch pasm Sudetów Zachodnich: Karkonoszy i Gór Izerskich to wymarzone miejsce do uprawiania aktywnego wypoczynku zarówno dla całych rodzin, jak i dla sportowców. Choć nie bez powodu kojarzona jest z bardzo popularnymi w naszym kraju sportami zimowymi, takimi jak: narciarstwo zjazdowe i narciarstwo biegowe, oferuje również wiele możliwości uprawiania sportów mniej znanych, choć

zdobywających coraz większe grono miłośników. Na gości czekają w Szklarskiej Porębie setki kilometrów tras spacerowych, zapierające dech w piersiach panoramy, osobliwości przyrody, zabytki i muzea, naukowe ciekawostki, minerały dla poszukiwaczy skarbów, jedyne w swym rodzaju wydarzenia kulturalne, sportowe i rozrywkowe. I kryształicznie czyste powietrze!



Szrenica / fot. Daniel Koszela



NACIARSTWO ZJAZDOWE

Szklarska Poręba jest największym ośrodkiem narciarskim w polskich Karkonoszach i jednym z największych w Sudetach. Amatorzy białego szaleństwa mają do dyspozycji prawie 15 km tras i 20 wyciągów narciarskich oraz linowych kolei krzesełkowych. Większość jest na stokach górującej nad miastem Szrenicy. Skiarena Szrenica oferuje ponad 12 km tras zjazdowych i stoków slalomowych, które są poszerzone i w 100% dośnieżane.

Narciarze mają do dyspozycji 3 krzesełkowe koleje linowe i 4 orczyki o łącznej przepustowości ponad 10 tys. osób na godzinę. W 2010 roku do użytku oddano sześciuosobową kolejkę linową „Karkonosz-Express”. Jest to najdłuższy tego typu wyciąg w Polsce. Narciarze na górę wjeżdżają w 8 i pół minuty pokonując 2,4 km. Dolna stacja powstała tuż obok istniejącej I sekcji wyciągu na Szrenicę. Górna zlokalizowana jest nieopodal Świątecznego Kamienia, powyżej rozwidlenia nartostrad Lolobrygida i Śnieżynka. W ciągu godziny może wjechać ok. 2000 osób.



fot. Anna Więckowska, 27 stycznia 2012 roku

Zaletą tras zjazdowych w Szklarskiej Porębie jest fakt, że każdy znajdzie tutaj coś dla siebie. Najwięcej emocji wytrawnym, dobrym narciarzom gwarantuje trasa zjazdowa FIS tzw. Ściana, której nachylenie stoku wynosi miejscami nawet 50%. Najdłuższa trasa - nartostrada Lolobrygida ma długość ponad 4400 m. Znany, lubiany i raczej łatwy "Puchatek" oferuje nocne jazdy



aż do godziny 22, na co pozwala oświetlony stok.

Doskonałe warunki klimatyczne, przyrównywane bardzo często do tych panujących w Alpach, pozwalają utrzymać się grubej pokrywie śnieżnej nawet do wczesnej wiosny. Północne stoki Szrenicy sprawiają, że na nartach jeździ się tutaj jeszcze w kwietniu i mimo

panujących już wysokich temperatur oraz słońca, śnieg długo jest zmrożony. Warta polecenia jest Szklarska Poręba także dla początkujących narciarzy. Znajdą oni tutaj znakomite warunki do nauki na stokach. Oferują je m.in. Dolina Szczęścia, Pietkiewiczówka, Biała Polana, U Romka, Wesoła Górka. We wszystkich tych miejscach





fot. Piotr Kaczmarek

wypożyczyć można buty i narty oraz skorzystać z pomocy wykwalifikowanej kadry - instruktorzy szybko nauczą, jak utrzymywać równowagę na deskach. Przy stokach funkcjonują również Przedszkola narciarskie dla najmłodszych.

NARCIARSTWO BIEGOWE

Również dla tych, co na nartach wolą biegać zamiast zjeżdżać, Szklarska Poręba ma wiele do zaoferowania. Położona w Górach Izerskich Polana Jakuszycka to raj dla narciarskich biegaczy. Z roku na rok do biegówek prze-

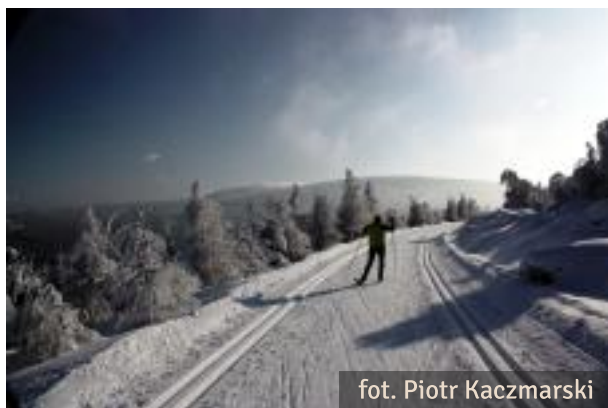


konuje się coraz więcej ludzi. Żeby swobodnie korzystać z tras biegowych i docenić tę dyscyplinę sportu, wcale nie trzeba być wyczynowcem. Na biegówki wybrać może się praktycznie każdy.

Narciarskie trasy biegowe w Szklarskiej Porębie mają długość około 100 km, wszystkie tworzą pętle w kształcie listka koniczyny i łączą się ze sobą, dając możliwość ich dowolnego łączenia. Część tras posiada homologację FIS, a pokrywa śnieżna zalega tu grubą warstwą do późnej wiosny. Kultowa trasa przez „Samolot”, malownicza dolina rzeki Izery, legendarna Osada Orle, schronisko Chatka Górzystów, to tylko niektóre z magicznych miejsc w Górach Izerskich. Na Polanie Jakuszyckiej działa Akademia Biegania SNS z rozbudowanym programem nauki biegania na nartach. W jego skład wchodzi m.in. obozy szkoleniowe, a także sobotnie darmowe lekcje biegania dla dzieci i dorosłych. W Jakuszycach co roku rozgrywany jest naj-

wiekszy w Polsce i jeden z największych na świecie narciarski Bieg Piastów, a od 2012 roku również zawody Pucharu Świata w narciarstwie biegowym.

Bieg Piastów to wielkie święto narciarzy klasycznych, które odbywa się już prawie 40 lat. Impreza od początku związana jest z postacią Juliana Gozdowskiego – komandora biegu, organizatora i prezesa Stowarzyszenia Bieg Piastów. W 2010 roku podczas Gali Mistrzów Sportu Julian Gozdowski odebrał prestiżową nagrodę w kategorii Najlepsza Impreza Masowa. Od 13 czerwca 2008 roku Bieg Piastów jest członkiem Worldloppet Ski Federation – Światowej Ligi Biegów Długodystansowych, do której należy obecnie szes-



fot. Piotr Kaczmarek



Bieg Piastów
fot. arch. UM Szklarska Poręba
5 marca 2010 roku

naście biegów z całego świata. W zawodach narciarstwa biegowego organizowanych na tym terenie udział brała Mistrzyni Pucharu Świata Justyna Kowalczyk, która była pod ogromnym wrażeniem tego miejsca i tras: „... to jedyne miejsce w Polsce do organizowania w przyszłości imprez biegowych światowej rangi. To doskonała baza treningowa ze znakomitymi warunkami śniegowymi”. Na biegówkach można spotkać też między innymi wicemi-

strzynię olimpijską w kolarstwie górskim - Maję Włoszczowską, czy naszych złotych wioślarzy: Adama Krola, Marka Kiełbowicza, Michała Jelińskiego i Konrada Wasielewskiego.

SKI-TOURING

Stoki górującej nad Szklarską Porębą Szrenicy, jednego z najwyższych szczytów Karkonoszy, to też idealne miejsce do uprawiania ski-touringu. Ski-touring to pewnego typu turystyka



Szrenica (1362 m n.p.m., niem. Reifträger) wyniesiona jest ponad główny grzbiet Karkonoszy (Śląski Grzbiet) na wysokość 60 m. Pochodzenie nazwy "Szrenica", wprowadzonej urzędowo w 1949 roku, ma prawdopodobnie związek ze szrenią (szadzią), która zimą pokrywa skały i drzewa.
fot. arch. UM Szklarska Poręba, 10 lutego 2010 roku





górska, która łączy narciarstwo zjazdowe i biegowe. Narty ski-touringowe umożliwiają podnoszenie pięty podczas podchodzenia i przemieszczania się po płaskim terenie (jak w biegówkach) i jej zablokowanie gdy chcemy zjeżdżać. Wszystko dzięki specjalnej, ruchomej szynie, w której umieszczono but. Narty te są również wyposażone w tzw. "foki", czyli podkładki zapobiegające zsuwaniu się podczas podchodzenia.

Nazwa pochodzi stąd, że pierwotnie stosowano w tym celu focze futro, dziś są to tworzywa sztuczne, które nie hamują przesuwania się do przodu (czyli z włosiem), zapobiegają natomiast zsuwaniu się desek do tyłu (pod włos). Natomiast zamiast na tych nartach schodzić, można zjeżdżać - po zdjęciu foków i zablokowaniu pięty.

O ile same narty tego typu są stosunkowo dawnym wynalazkiem, stosowanym wcześniej głównie przez



fot. Zygmunt Trylański



Szklarska Poręba jest od zawsze miejscem dla miłośników sportów zimowych. Powyżej pocztówka z lat 20. XX wieku z jeszcze niemieckiego Schreiberhau i. Rsgb (Szklarska Poręba w Karkonoszach) zachęcająca do uprawiania sportów zimowych.

myśliwych, o tyle jako sport jest to stosunkowo nowa dziedzina. Nowością są szlaki dla takich narciarzy pozatrasyowych (skiturowców). Karkonoski Park Narodowy przygotował 200 tabliczek do oznakowania szlaków w Karkonoszach. W tej chwili „legalnie” można poruszać się m.in. w okolicach Łabskiego Szczytu, Hali Szrenickiej i Kopy.

RAKIETY ŚNIEŻNE

Rakiety śnieżne dają możliwość poruszania się w zimie po każdym terenie. Nawet na mocno nachylonych oblodzonych stokach, jako że wyposażone są w stalowe zęby niczym raki, a technikę poruszania się łatwo jest opanować. Otwierają przed każdym nieznanym, niebywałym światem wielkiej



Slalom Retro rozgrywany jest w Szklarskiej Porębie już prawie od 10 lat. Nie bez przyczyny. To tu w 1900 roku powstał pierwszy po śląskiej stronie Karkonoszy klub narciarski.
fot. Piotr Kaczmarzki, 28 lutego 2009 roku





bieli. Lekkie, trwałe, skuteczne, bezpieczne. Nie wymagają nauki, szkółek, oślich łączek. Wędrować może każdy. Oczywiście w innym tempie, ale na tej samej trasie co zawodowy maratończyk. Rakiety to przede wszystkim przygoda. Choć nie bez znaczenia jest ich wpływ na zdrowie. W trakcie wędrówki pracują bowiem mięśnie, od używania których łatwo odwyknąć: brzuch, piersi, grzbiet, uda i pośladki.

W Karkonoszach i Górach Izerkich rakiety zdobyły popularność najpierw wśród przewodników górskich i fotografików – czyli tych, którzy góry pragną poznać bliżej, inaczej niż na sztamowych wycieczkach. Bo na rakietach można wejść zimą tam, dokąd bez nich dojść nie ma najmniejszej szansy. Bo majestat i dzikie piękno tych

górn można poznać tylko zimą, kiedy rozdeptane latem ścieżki pokryje śnieg i lód. Dotychczas poruszanie się poza udeptanym szlakiem było niemożliwe. Niebezpieczne i męczące, w przemokniętych butach po pas w śniegu. Rakiety kompletnie odmieniły tę sytuację. Można iść po metrowym śniegu bez walki. Nie zapadamy się, nie brniemy, nie tracimy czasu. Można bezpiecznie iść po zalodzonej, wywianym stoku. Szybko, pewnie, bezpiecznie. Usiąść w schronisku nad grzany winem, podczas gdy „prawdziwi turyści” będą wciąż przekopywać zaspę.

POZA SZLAKIEM...

Po dniu pełnym wrażeń na szlakach pieszych, stokach narciarskich i trasach biegowych, w Szklarskiej

Zimowe imprezy cykliczne w Szklarskiej Porębie:

- Zawody narciarstwa zjazdowego (od grudnia do kwietnia dla każdego)
 - Śniegolepy (całodniowy happening w styczniu, podczas którego powstają śnieżne figury)
 - Psie zaprzęgi (zawody w lutym w pięknym plenerze Polany Jakuszyckiej)
 - Night Jam Session (zawody freestyle w snowboardzie i narciarstwie w lutym)
 - Slalom RETRO (spotkanie pasjonatów narciarstwa z minionych epok w lutym)
 - Gwiazdy na śniegu (radiowa Trójka zaprasza "znanych" do rywalizacji w lutym)
 - Bieg Piastów (najstarsza i największa w Polsce impreza narciarstwa biegowego w marcu)
- więcej informacji: www.szklarskaporeba.pl



fot. Piotr Kaczmarek, 30 stycznia 2011 roku

Porębie czekają także inne atrakcje, jak na przykład Rodzinny Park Rozrywki Esplanada, który proponuje zabawę na zjeżdźalni „Alpine Coaster” (zdjęcie na winiętce tego artykułu) ze zjazdem „nad dachami” Szklarskiej Poręby czy zwariowaną zabawę Snowtubing, czyli jazdę po śniegu na gumowej dętce. Można też w Dinoparku stanąć oko w oko z gadami sprzed setek milionów

lat, a w muzeach poznać minerały i skamieniałości z całego świata, a także kosmosu, historię Ducha Gór, wybrać się na wirtualną wędrówkę po Parku Narodowym, a nawet wziąć udział w przyrodniczych badaniach laboratoryjnych, zaś wieczorem - wybrać się na kulig po lesie. [•]

Materiał przygotowany we współpracy z Urzędem Miasta Szklarska Poręba.



Szklarska Poręba (niem. Schreiberhau)

Miasto, ok. 7000 mieszkańców, od 440 do 886 m n.p.m., w pow. jeleniogórskim.

Dojazd

8-9 połączeń kolejowych z Wrocławiem (w tym 1 bezpośrednio z Poznaniem i 2 pośpieszne z Warszawą z wagonami bezpośrednimi do Gdyni, Świnoujścia i sezonowo Helu) - pociągi stają na 3 stacjach: Górna (najbliżej centrum), Średnia i Dolna. 20-25 połączeń autobusowych z Jelenią Górą (w tym 1 pośpieszne z Turkiem przez Świdnicę i Wrocław) oraz 2 w wakacje z Bolesławcem przez Świeradów-Zdrój. Autobusy zatrzymują się na kilku przystankach, najbliżej centrum jest Górna (dworzec autobusowy) oraz Krokus.

Szlaki turystyczne

Główne węzły szlaków: pod dawnym hotelem "Karkonosze" (300 m od dworca kolejowego) i koło Młyna św. Łukasza (250 m od dworca autobusowego).

Gastronomia

Kilkadziesiąt lokali - kawiarnie, restauracje i bary. Duży wybór przez cały dzień i tydzień.

Góry  **barskie**





Lasy jeleniogórskie to miejsce rekreacji i wypoczynku, ale są jednocześnie obwodem łowieckim, gdzie odbywają się polowania.
fot. Wojciech Głodek, 22 listopada 2011 roku
(szlak żółty w okolicach "trzech jaworów")



NA MYŚLIWSKIM SZLAKU

OPOWIEŚĆ O JELENIOGÓRSKIM ŁOWIECTWIE

Jan Rokosz

Łowiectwo to tradycje, hodowla, ochrona, prace i polowania, to również spotkania z przyrodą i historią w łowiisku. Na myśliwskim szlaku w okręgu jeleniogórskim można spotkać: góry, bory, lasy, parki krajobrazowe i rezerwy przyrody, bagna i torfowiska, formacje skalne, jaskinie skalne, rozległe wrzosowiska, rzeki, jeziora i stawy, zbiorniki wodne – naturalne i sztuczne, wodospady, bazyliki, kościoły, zamki i pałace.

Jako datę powołania struktur PZŁ na ziemi jeleniogórskiej przyjmuje się dzień 15 marca 1946 roku, kiedy to utworzono formalnie Wojewódzką Radę Łowiecką na Dolny Śląsk z siedzibą w Jeleniej Górze [Sudecka Kraina Łowiecka, Edytor 1999 r., wydanie z okazji 75 lecia PZŁ]. Dolnośląska Wojewódzka Rada Łowiecka w Jeleniej Górze działała do 1948 roku, w którym to została przeniesiona do Wrocławia.

W 1975 roku w miejsce dotychczasowej Dolnośląskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej we Wrocławiu utworzono cztery wojewódzkie rady łowieckie: w Jeleniej Górze, Legnicy, Wałbrzychu i Wrocławiu. Wojewódzka Rada Łowiecka w Jeleniej Górze została przemianowana na Okręgową Radę Łowiecką po reformie administracyjnej kraju w 1999 roku, kiedy to walny Zjazd Delegatów PZŁ postanowił utrzymać podział struktur terenowych związku na 49 okręgów. Okręgowa Rada Łowiecka Polskiego Związku Łowieckiego w Jeleniej Górze prowadzi działalność myśliwską od 2000 roku na terenie siedmiu powiatów: miejskiego - Jeleniej Góry, jeleniogórskiego, bolesławieckiego, kamiennogórskiego, lubańskiego, lwóweckiego i zgorzeleckiego.

Na przełomie lat 70. i 80. odbyły się spotkania przedstawicieli organizacji myśliwskich z terenu Dolnego Śląska



i Opola, w wyniku których w odniesieniu do historycznych uwarunkowań przyrodniczych nawiązano współpracę łowiecką w ramach Sudeckiej Krainy Łowieckiej [za datę postania Sudeckiej Krainy Łowieckiej przyjmuje się rok 1982]. Okręgowa Rada Łowiecka z Jeleniej Góry ma swoje miejsce w obszarze Sudeckiej Krainy Łowieckiej wspólnie z organizacjami wojewódzkimi Legnicy, Opola, Wałbrzycha i Wrocławia [Jan Rokosz: Łowiectwo jeleniogórskie w Sudeckiej Krainie Łowieckiej. ZO PZŁ w Jeleniej Górze 2008 r.].

W jeleniogórskiej radzie okręgowej jest zarejestrowanych 1907 myśliwych [dane na 2014 r. - ZO PZŁ Jelenia Góra], którzy reprezentują różne zawody i środowiska - można rzec: cały przekrój polskiego społeczeństwa. Powierzchnia ORŁ podzielona jest na 81 obwodów łowieckich. 59 obwodów dzierżawią koła macierzyste, 20 obwodów znajdujących się na terenie naszego okręgu jest dzierżawionych przez 18 kół niemacierzystych, a dwa obwody stanowią Ośrodki Hodowli Zwierzyny (OHZ) Lasów Państwowych

Łowiska w okręgu to niezwykle urokliwe i różnorodne formy przyrodnicze i krajobrazowe. Okręg jeleniogórski to niezwykle ciekawa kraina przyrodnicza! Na myśliwskim szlaku można spotkać: góry, bory, lasy, parki krajobrazowe i rezerваты przyrody, bagna i torfowiska, formacje skalne, jaskinie skalne, rozległe wrzosowiska, rzeki, jeziora i stawy, zbiorniki wodne - naturalne i sztuczne, wodospady, bazyliki, kościoły, zamki i pałace.

Jeleniogórski okręg to obwody łowieckie położone na niezwykle ciekawych i urozmaiconych krainach przyrodniczych - idąc od północy: Bory Dolnośląskie, Góry i Pogórze Kaczawskie, Góry i Pogórze Izerskie, Karkonosze, Rudawy Janowickie z granicą wschodnią: Bramą Lubawską i Górach Kamiennych. Na północy graniczymy z okręgiem lubuskim, na północnym-wschodzie z okręgiem legnickim, na wschodzie z okręgiem wałbrzyskim, natomiast od zachodu graniczymy z Niemcami, a od południa z Czechami.

Jak widać jeleniogórskie obwody łowieckie położone są w przeważającej części w terenie górskim, z pasmem



Karkonoszy, w którym dominuje Góra Śnieżka (1602 m n.p.m.) oraz ciekawe formy skalne oraz polodowcowe – takie, jak: kotły (najgłębsze i najbardziej malownicze są: Śnieżne Kotły, Kocioł Wielkiego Stawu, Kocioł Małego Stawu i Kocioł Łomniczki), nisze niwalne (np. Biały Jar), moreny, jeziora (Wielki Staw - 8,2 ha powierzchni

i 24 m głębokości, Mały Staw - 2,9 m powierzchni i 6 m głębokości) oraz wodospady, z których największe to Kamieńczyk (27 m wysokości), Szklarka (13,5 m wysokości) oraz Wodospad Podgórnej (10 m wysokości). Ale okręg jeleniogórski to nie tylko góry, a również Bory Dolnośląskie i Równina Szprotawska.

Myśliwi z okręgu jeleniogórskiego po tradycyjnej Mszy św. Wawrzyńca odprawianej co roku 10 sierpnia na Śnieżce. / fot. Władysław Durlak, 10 sierpnia 2014 roku





Zamek Kliczków kojarzy się głównie z końmi, ale pielęgnuje też tradycje łowieckie. Co roku obchody Dnia Świętego Huberta obfitują w atrakcje: pogoń za lisem, tańce średniowieczne czy walki przeprowadzane przez Bractwo Rycerskie Syrokomla. Wyjątkową częścią wydarzenia są Drużynowe Mistrzostwa Polski w Wabieniu Jeleni, podczas których rozgrywa się scena tak bliska sercom wszystkich myśliwych – rykowisko. Odtwarzane są tu niezwykle dźwięki jeleni w fascynującym czasie godów. / fot. Jan Rokosz

Bory Dolnośląskie, potężny kompleks leśny zaliczany do największych w Europie, położony jest na Nizinie Śląsko-Łużyckiej. Obejmuje on tereny parków krajobrazowych oraz rezerwatów, chroniących dziewiczą przyrodę tego obszaru. W samym sercu Borów Dolnośląskich położona jest wspaniała rezydencja, zamek w Kliczkowie, który stanowi unikalny przykład krzyżowania się wpływów renesansu,

baroku, klasycyzmu, a nawet neogotyku. Warto wybrać się w rejon Szprotawy, na krawędź Borów Dolnośląskich w rejon Krainy Wrzosowej, aby posłuchać jesienią urokliwego rykowiska jeleni szlachetnych a wiosną toków cietrzewi, niestety zanikających. Warto wybrać się w góry, gdzie można spotkać jelenie, dziki, sarny, muflony a nawet jeszcze głuszca, cietrzewia - gatunki zagrożone na naszym terenie,



czy drozda, nie zapominając przy tym o niesamowitych widokach.

Warto wybrać się nawet w rejon „słynnego worka turoszowskiego”, gdzie w okolicach Bogatyni wykopano ogromną dziurę w ziemi (głębokość ok. 210 m, powierzchnia 24 km²) oraz usypano zwałowiska kopalniane, który to rejon przechodzi intensywną rekultywację. Koledzy mówią, że występuje tam zwierzyna drobna oraz spotyka się dziki, sarny i jelenie. Orzeł, ryś, wilk, daniele, półdzikie żubronie, konik polski to też rzadkie zwierzęta, które możemy spotkać na jeleniogórskim myśliwskim szlaku.

Zaglądają do nas dość licznie: dziki gęsi i kaczki, perkozy, bocian biały, żurawie, i słonka. Mieszkają: jaszczurki zwinki, jeź europejski, lis, wiewiórki, zajęc szarak, kuropatwa, kruk, wrona siwa czy dość rzadko spotykane: sóweczka, puchacz, bocian czarny, jastrząb, kilka gatunków dzięciołów, borsuk i popielica. Wśród wielu gatunków rzadkich bądź chronionych spotkać można: minoga strumieniowego, głowacza białopłetwego, traszkę grzebieniastą i salamandrę plamistą. Po-

wszechnie występują przywołane wcześniej: dziki, jelenie i sarny. Wymienione gatunki to tylko cześć przedstawicieli fauny, których można spotkać w naszym regionie, wszystkich tutaj nie sposób wymienić.

Szacuje się, że na terenie okręgu jeleniogórskiego bytuje: jelenie - 4160 sztuk, daniele - 109 sztuk, sarny - 13 905 sztuk, muflony - 101 sztuk, dziki - 5338 sztuk, wilki - bytują (notuje się ~40sztuk); zwierzyny drobnej: zajęcy - 2740, lisów - 2667, jenotów - 810, borsuków - 1004, szopów praczy - 106, bażantów - 2220, kuropatw - 1940.

Z punktu widzenia łowiectwa bazą naszej działalności są lasy i bory. W okręgu jeleniogórskim w kompleksach leśnych przeważają sosna i świerk, a w poszczególnych fragmentach dominują drzewostany mieszane, choć w Borach Dolnośląskich dominującym siedliskiem jest bór świeży. Na terenie okręgu występują również liczne pomniki przyrody oraz stanowiska archeologiczne z czasów prasłowiańskich. W Henrykowie Lubańskim rośnie cis pospolity, najstarsze drzewo w Polsce i Europie Środkowej. Różnie szacują



jego wiek - od 1200 do nawet 1500 lat. W parku na Kamiennej Górze w Lubaniu, na szlaku w krainie wygasłych wulkanów z gatunków rodzimych na uwagę z pewnością zasługują: dąb szypułkowy "Wilhelm", graby pospolite "Żaki", jesion wyniosły "Herman", klon jawory "Franciszek" i "Piotr" oraz lipa drobnolistna "Maria".

Wymienić można jeszcze sporo okazów dendrologicznych, które występują w naszym regionie: rodzime lipy, jesiony, dęby, buki i cisy, a także sprowadzone: choina kanadyjska, cyprysik Lawsona i cyprysik groszkowy odmiany pierzastej, czy unikatowe drzewo - leszczyna turecka. Rosną też wiązy górskie i klony. Niższe partie gór



Dawna godpoda Tannenbaude w Kowarach (Schmieberg), obecnie leśniczówka "Jedlinki" w Nadleśnictwie Śnieżka. Na zdjęciu z 1901 roku widać myśliwych przed wyruszeniem na polowanie.

źródło: J. Ratajski "Karkonosze na starych widokówkach", Jagniątków 1977



Widok na Karkonosze z dziwiszowskiej Kapelli. / fot. Jan Rokosz

porasta brzoza brodawkowa, klon, dąb, lipa drobnolistna, pojedyncze sosny. W poszyciu znajdują się porosty występujących gatunków drzew oraz leszczyzna, róża dzika, malina, bez czarny i - szczególnie w buczynach - bez koralowaty oraz gatunki rzadziej spotykane, jak jarzębina i wawrzynek wilczyłyko.

Różne gatunki roślin, ciekawe formy geologiczne, ośrodek do sportów ekstremalnych i wspinaczkowych, edukacyjne urządzenia z zakresu gospodarki leśnej i łowieckiej spotkać można w Górach Izerskich oraz w zachodniej części Karkonoszy na terenie Leśnego Kompleksu Promocyjnego „Sudety Zachodnie”. Kilkanaście kilometrów dalej w okolicach Jeleniej Góry położony

jest Leśny Bank Genów Kostrzyca. To nowoczesna jednostka organizacyjna, która gromadzi i przechowuje zasoby genowe drzew i krzewów leśnych. Ośrodek prowadzi również zajęcia z zakresu leśnej edukacji ekologicznej.

Osobny rozdział naszych łowisk to torfowiska. Torfowiska są dość liczne w Karkonoszach, tylko w polskiej części zajmują 85 ha. Większość z nich koncentruje się w strefie regła górnego i w dolnej części piętra kosodrzewiny. Są to torfowiska stokowe zasilane głównie przez wody gruntowe o bogatych zespołach florystycznych, o łącznej powierzchni 65 ha (dane dla polskiej części gór). Drugą grupą torfowisk stanowią torfowiska wysokie, dość ubogie



florystycznie zbiorniki zasilane przede wszystkim przez opady, które obejmują łącznie 20 ha po polskiej stronie gór. Największym zbiornikiem z tej grupy jest torfowisko na Równi pod Śnieżką.

W Górach Izerskich na Hali Izerskiej położony jest liczący ok. 485 ha re-

zerwat przyrody "Torfowiska Doliny Izery". Występuje tu stanowisko brzozy karłowatej (jedno z trzech miejsc występowania tej rośliny w Polsce), kosodrzewina (jest to najniżej położone stanowisko w Polsce), jałowiec halny, bażyna czarna, malina moroszka.

Ośrodek Edukacji Ekologicznej "Jeleniówka" położony jest w miejscowości Chromiec na zboczach Grzbietu Kamienieckiego. Wraz ze ścieżką edukacyjną są atrakcyjnymi obiektami dla miłośników wędrówek pieszych, jak również amatorów górskich rowerów. Na 19 przystankach edukacyjnych możemy zapoznać się z tematyką leśną, a w szczególności prowadzeniem gospodarki łowieckiej w lasach górskich. Długość ścieżki liczy niemal 4 km, na zwiedzanie całego odcinka należy zaplanować około 2,5 godz. / fot. Jan Rokosz





Rezerwat ma powierzchnię 484,73 ha. Jest to ciąg torfowisk typu wysokiego i przejściowego, który powstał na skutek dużych opadów atmosferycznych oraz stagnacji wody oraz wyrębu podmokłych lasów iglastych.

Torfowiska, bagna i wydmy śródlądowe występują także na obszarze Borów Dolnośląskich i są ostoją szlachetnego jelenia europejskiego. Można tam też spotkać przechodzącego łosia, a ostatnio coraz częściej bobra.

Cieki i zbiorniki wodne to ważne elementy naszej krainy. Rzeki: Bóbr, Kwisa, Nysa Łużycka, czy niepozorna, acz niezwykle groźna dla ludzi i ich dobytku Kaczawa, to ozdoby naszych łowisk. Stawy: Karpnickie, Podgórzynskie, Łagowskie oraz w okolicach Bolesławca, Lubania i Węglińca to królestwo karpia i pstrąga. Przebywając na polowaniu, warto wstąpić na rodzimego, smażonego pstrąga lub karpia, ewentualnie posmakować zupę rybną. Na naszych terenach spotkać można kilka gatunków ryb, takich jak: pstrąg potokowy (gatunek rzadki), lipień, tęczak, szczupak, płoć, kleń, strzebla potokowa (chroniona), słonecznica, karaś

srebrzysty, kiełb, śliz, ciernik, okoń ora przedstawiciele z gatunków rzadkich lub chronionych głowacz białopłetwy, minóg strumieniowy, traszka grzebieniasta, salamandra plamista.

Zbiorniki i jeziora: Pilchowickie Leśniańskie, Złotnickie, Wrzeszczyńskie, Niedów, Sosnowka i Bukówka, zalane wyrobiska kopalni i zwirowe np. Kolorowe Jeziorka, to krainy niezwykle bogate przyrodniczo i w zwierzynę. To królestwa kaczek i innych ptaków wodnych. Czy może być coś bardziej inspirowującego, piękniejszego i tajemniczego niż zasiadka na zapadające czy wzlatujące kaczki w otulinie mgły z refleksami zachodzącego lub wschodzącego słońca na tle Karkonoszy lub innych górskich szczytów w naszym regionie? No, może wspomniane rykowisko w Krainie Wrzosowej lub w górach!

Myśliwy to nie tylko gospodarz w łowisku i ktoś wykonujący polowanie, to wnikliwy obserwator i opiekun przyrody, to również człowiek wrażliwy na piękno krajobrazu i tego, co ciekawe w jego otoczeniu. Pobyt w dolinie Bobru daje również możliwości łatwego przeniesienia się w czasy średnio-



wieczna czy renesansu. Zamiast francuskich chateaux – zamków nad Loarą, pałace i dwory w dolinie Bobru. Znajdziemy tu ponad trzydzieści dawnych rezydencji. Są tu surowe warownie średniowieczne, renesansowe zamki z fosami, pałace barokowe i klasycystyczne, pałacyki myśliwskie, a także dwory i pałace dziewiętnastowieczne. Poznać piękno krajobrazu udekorowanego zamkami i pałacami możemy wędru-

jąc myśliwskimi szlakami w okręgu jeleniogórskim i nie musimy wybierać się do słynnej Doliny Loary. Wystarczy odwiedzić piękną i wyjątkową Dolinę Pałaców i Ogrodów u stóp Karkonoszy.

Ciekawostką archeologiczną w naszym regionie są Wały Śląskie potocznie (choć nie wiadomo, czy słusznie), nazywane również Wałami Chrobrego, które stanowią pasy podwójnych i potrójnych wałów ziemnych, opartych

Karkonosze zimą. / fot. Władysław Durlak





o naturalne przeszkody, ciągnących się m.in. na obszarze Borów Dolnośląskich w pow. bolesławieckim. W niektórych źródłach zwane są również "najdłuższym zabytkiem w Europie".

Szwajcaria Lwówecka w pow. lwóweckim, oddzielne zespoły skalne tzw. Krucze Skały w Szklarskiej Porębie, Karpaczu i Lubawce, rezerwat Głazy Krasnoludków w pow. kamiennogórskim, liczne formacje skalne w górach i na pogórzach, to perły przyrodnicze (przyrody nieożywionej) naszych łowisk, które można zobaczyć wędrując za jeleniem, czy w drodze na zasiadkę.

Walory terenu to tylko jeden z aspektów optyki widzenia łowiectwa, istotą i tak pozostaje ochrona i gospodarka zasobami zwierzyny dzikiej oraz pielęgnacja kultury, etyki i tradycji, dziedzictwa naszych przodków (poprzedników). W naszym regionie funkcjonuje kilka obiektów prezentujących okazy przyrodnicze i przyrodę. Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze, Muzeum Przyrodnicze Karkonoskiego Parku Narodowego Muzeum Ziemi „Juna” w Szklarskiej Porębie, Placówka Historyczno-Muzealna w Lwówku

Śląskim to tylko kilka przykładów.

Muzeum Przyrodnicze w Jeleniej Górze-Cieplicach prezentuje wystawy stałe "Barwny świat ptaków" oraz "Motyle Karkonoszy i świata", a także wystawy czasowe o tematyce przyrodniczej. Posiada w swych zbiorach ponad 6 600 okazów ptaków, jaj ptasich, ssaków i ich skór, rogów, motyli, muszli, przekroi drzew, gipsowych modeli grzybów, minerałów oraz owadów minujących.

Pracownia Preparowania Trofeów kol. Tomasza Sokołowskiego znajdująca się koło Jeleniej Góry świadczy usługi na potrzeby osób i instytucji zainteresowanych eksponatami zwierzęcymi. Kol. Sokołowski posiada również bogatą kolekcję trofeów myśliwskich reprezentujących rodzime i obce gatunki zwierząt, które często prezentowane są na różnych wystawach łowieckich i przyrodniczych.

Po zapoznaniu się z przeszłością, warto wybrać się z rodziną, ze znajomymi w miejsca, w których poznamy sedno i specyfikę łowiectwa dnia dzisiejszego; tam, gdzie odbywają się rów-



niez zajęcia z edukacji ekologiczno-łowieckiej dla dzieci i młodzieży. Edukacyjna Ścieżka Myśliwska „Jeleniówka” wraz z ośrodkiem edukacji ekologicznej we wsi Chromiec w gminie Stara Kamienica, „Ścieżka Przyrodniczo-Dydaktyczna” w Dobromyślu, k. Kamiennej Góry oraz punkty edukacyjne na terenie obwodów kół łowieckich dają możliwość zapoznania się z atmosferą łowiectwa i poznania specyfiki prowadzenia gospodarki łowieckiej. [•]

Materiały źródłowe:

1. Adamski Zbigniew. Skarbiec "Św. Huberta", Jelenia Góra 1997 r.
2. Praca zbiorowa. Sudecka Kraina Łowiecka, Edytor Legnica 1999 - 75 lat Polskiego Związku Łowieckiego.

3. Praca zbiorowa. Sudecka Kraina Łowiecka, "Grart" Wrocław 2009 - 85 lat Polskiego Związku Łowieckiego.

4. Rokosz Jan. 60 lat PZŁ na Dolnym Śląsku i Ziemi Jeleniogórskiej. ZO PZŁ w Jeleniej Górze 2007 r.

5. Rokosz Jan. Łowiectwo Jeleniogórskie w Sudeckiej Krainie Łowieckiej. ZO PZŁ w Jeleniej Górze 2008 r.

Autor jest członkiem Komisji Promocji, Kultury, Edukacji i Etyki Łowieckiej przy Okręgowej Radzie Łowieckiej w Jeleniej Górze, gdzie mieszka od 40 lat. Początek przygody z łowiectwem to tradycje rodzinne i ziemia przemyska, gdzie stawiał pierwsze kroki w kniei przy boku ojca. Myśliwym został w 1982 roku. Jest autorem zdjęć, filmów, artykułów i witryn internetowych o tematyce łowieckiej.

Okolice Krzeszowa. / fot. Jan Rokosz



Uczymy o bezpieczeństwie
na terenach kolejowych.
Codziennie.



ZATRZYMAJ SIĘ
i żyj!



305 prelekcji edukacyjnych



24 260 wyedukowanych dzieci



135 odwiedzonych miejscowości



13 725 minut edukacji
tj. 10 dni ciągłej nauki

w ramach projektu
„Październik miesiącem edukacji”

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

Zarządca narodowej sieci linii kolejowych

W Polsce jest ponad 13 800 przejazdów kolejowych na których dochodzi rocznie do blisko 250 wypadków z udziałem pojazdów, w których ginie średnio 38 osób, a 80 odnosi ciężkie obrażenia. Przyczyną tych zdarzeń jest zignorowanie przepisów o ruchu drogowym i próba pokonania przejazdu przed zbliżającym się pociągiem mimo znaków "Stop" i sygnalizacji ostrzegawczej, omijanie zamkniętych półtrogatek, a nawet przejeżdżanie pod zamykającymi się szlabanami. Drugi problem stanowią osoby poruszające się po torach lub przechodzące przez nie w miejscach niedozwolonych, co jest przyczyną blisko 300 wypadków rocznie. Obie kategorie zdarzeń odpowiadają za blisko 80% wypadków na kolei i prawie 100% ofiar. Każde tego typu zdarzenie obok podstawowego wymiaru jakim jest tragedia poszkodowa-

nych i ich rodzin, przynosi szereg negatywnych kosztów dla społeczeństwa i gospodarki. Koszty strat moralnych, cierpienia i utraty bliskich trudno oszacować. Pozostałe, wg wyliczeń np. Banku Światowego są gigantyczne. Wśród nich są koszty wypłaty odszkodowań, działania służb ratunkowych, leczenia i rehabilitacji rannych oraz utraty PKB, nie wytworzonego przez osobę, która zginęła. Ekspertki szacują koszt nagłej śmierci jednej osoby na ponad 2 mln zł. W rezultacie wypadku na przejeździe lub potrącenia pieszego, przeciętne ograniczenie ruchu wynosi ponad 5 godzin – niezbędne dla czynności procesowych prowadzonych przez prokuraturę oraz usunięcie pojazdów, zaś opóźnienia spowodowane pojedynczym zdarzeniem mogą dotyczyć nawet kilkunastu pociągów towarowych i pasażerskich.

POLANICA-ZDRÓJ

UZDROWISKO Z TRADYCJAMI

Jolanta Kluba

Kawiarniane wnętrza Pijalni Wód nadal przy-
wodzą na myśl belle epoque...

fot. Wojciech Głodek, 20 grudnia 2014 roku





Do Polanicy-Zdrój możemy przyjechać na przykład pociągiem. Po niespiesznym przebyciu malowniczej trasy stawiamy nogę na peronie polanickiego dworca, wkraczając w cudowny świat tętniącego życiem i muzyką uzdrowiska. Po wyjściu z dworca trafiamy na namalowane na drzewie... serduszko. I nie jest to wcale wyraz płomiennego uczucia jakiegoś mieszkańca lub turysty do ukochanej ani też – mieszkańca lub turysty dla miasta (choć i takich zapewne w Polanicy-Zdroju nie brakuje), ale oznaczenia miejskiego szlaku turystycznego. Nie jedyne zresztą, bo poza nim są jeszcze: szlak Niedźwiadka, Dzieciak i Miejska Trasa Nordic Walking.

A dlaczego serduszko? Bo znajduje się ono również w herbie tej miejscowości, która od początku swojej uzdrowiskowej historii specjalizuje się w leczeniu chorób układu krążenia. Ale zanim rozpoczęła się ta historia, upłynąć musiało kilka wieków historii wcześniejszej – historii małego miasteczka zmieniającego właścicieli, zarządców i przez długi czas rozwijającego się ze świadomością, ale bez

użytkowania źródeł mineralnych.

A te podobno znane są od najdawniejszych czasów i to ich występowaniu Polanica-Zdrój zawdzięcza swoje powstanie. Legenda mówi bowiem, że istniejąca na tamtych ziemiach, do dziś widoczna, puszcza bukowo-jaworowa dawniej bujnie porastała nie tylko góry Ziemi Kłodzkiej. Schodziła także w kotliny. W każdym zaś miejscu miała swoich strażników. Puszczańskiej połaci okolic dzisiejszej Polanicy-Zdroju pilnował młody gajowy.

Pewnego letniego poranka wyszedł na obchód rewiru, jednak było gorąco i szybko poczuł silne pragnienie. W dodatku zgubił się w leśnej gęstwinie. Po chwili jednak usłyszał szmer źródła. Podeszedł doń i zaczął łapczywie czerpać dłonią chłodną wodę, gdy nagle rzucił się na niego potężny niedźwiedź. Gajowy był silny i sprawny, co pozwoliło mu po krótkich zmaganiach powalić zwierza na grzbiet. Gdy zamierzał wbić nóż w serce kudłatej bestii, niedźwiedź przemówił ludzkim głosem "Młodzieńcze! Krynica, którą znalazłeś już wysycha, ja zaś w zamian za darowanie mi życia wskażę ci wodę obfit-



Odcinek Kłodzko - Polanica Zdrój przywrócono do ruchu w roku 2013. Rok później, dzięki dalszej rewitalizacji, przywrócono przejezdność szlaku aż do Kudowy-Zdroju. Dzięki temu obecnie do kłodzkich uzdrowisk można dostać się wygodnymi szynobusami Kolei Dolnośląskich. Na zdjęciu najmniejszy z autobusów szynowych obsługujących to połączenie, SA106-011 jako pociąg KD 69374 z Kudowy-Zdroju do Kłodzka Głównego.
fot. Wojciech Głodek, 8 sierpnia 2014 roku



Betonowa rzeźba niedźwiedzia wyznacza najdalszy zasięg lądolodu skandynawskiego na Ziemi Kłodzkiej. Miejsce to określili niemieccy glaciolodzy w 1910 roku.
fot. Wojciech Głodek, 8 sierpnia 2014 roku



szą i smaczniejszą". Zdumiony gajowy uwolnił niedźwiedzia, który dotrzymał słowa i powiódł go w dół stoku - do zacisznej, pełnej kwiatów polany, gdzie tryskała woda o ożywczym smaku i dziwnym zapachu. Gdy młodzieniec napił się tej wody, zmęczenie opuściło go zupełnie i rzeński już chciał podziękować niezwykłemu stworowi, lecz ten zniknął w gęstwinie. Pod wieczór gajowy dotarł do domu. Tam opowiedział towarzyszącej o przygodzie i cudownym źródelku, a że zapamiętał drogę wiodącą do śródleśnej polany, wkrótce przybywać tu zaczęli, zwabieni sławą owej niezwykłej wody, ludzie nawet z odległych stron. Dookoła polany rozwinęła się niebawem osada, a miejsce dziwnego spotkania upamiętnia szara, kamienna rzeźba niedźwiedzia.

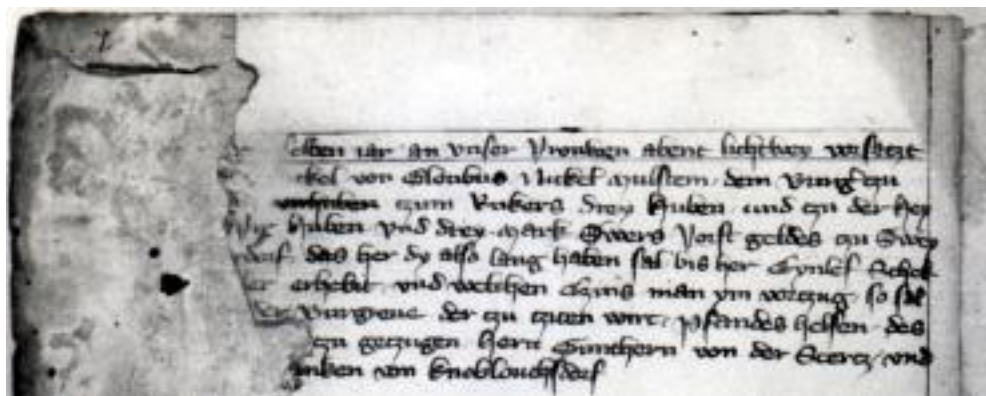
Tyle legenda, a co mówią dokumenty? Początki historii Polanicy to druga połowa XIV wieku. Najdawniejsze nazwy miejscowości odwołują się do puszczy: der Heyde (1363), Heida (1463), Heidaw (1477), Heide (1479) i wskazują, że została założona właśnie na puszczańskej polanie. Te historyczne odniesienia wykorzystane zostały

po roku 1945, kiedy to Polanica-Zdrój została na chwilę nazwana Puszczykowem, ale o tym - w dalszej części .

Tutaj warto wspomnieć, że są i inne etymologiczne odniesienia: „Heide” oznaczać może również wrzosowisko i niektórzy badacze wywodzą ją od występujących w okolicy wrzosowisk właśnie. Może jednak również oznaczać pustkowie, a takie też tereny pokryte naniesionymi kamieniami i nieurodzajnymi piaskami obejmuje dzisiejsza Polanica-Zdrój. [H. Grzybowski, Zagadka nazwy Altheide/Polanica Polanica/Altheide, „Ziemia Kłodzka” nr 231 z października 2013, s. 16]

Pierwsze wzmianki o osadzie znajdują się w księdze miejskiej Kłodzka z lat 1324-1424 oraz w kłodzkiej księdze sądu stanowego dla rycerzy z lat 1346-1390. Miejscowość (a właściwie osada) należała wówczas do rezydujących na zamku Szczerba von Glaubitzów (Głubosów, Głuboczów), przybyłego z Miśni rodu rycerskiego.

W 2. połowie XV w. Polanica stała się w połowie (lub w znacznej części, jak podają inne źródła) własnością rodziny von Lazan (Łozan). Kiedy w ro-



Pierwsza historyczna wzmianka o Polanicy z 1 lutego 1347 roku z kłodzkiej księgi sądu stanowego dla rycerzy z lat 1346-1390: W wigilię Matki Boskiej Gromnicznej pan Nickel z Głuboczy zastawił u Nickela Mulsteina mieszczanina kłodzkiego trzy łany w Szczytnej, cztery łany w Polanicy i trzy grzywny czynszu leśnego w Szalejowie. Świadczyli pan Gunthern ze Stercz i pan Hanke z Knoblauchs Dorf.

ku 1494 zmarł ostatni potomek tego rodu (Sigmund Seidlitz von Lazan (Lassen)) pozostająca we władaniu rodu Lazan część wsi przeszła – jako lenno – w ręce Henryka Starszego Podiebradowicza, księcia ziębickiego, pierwszego hrabiego kłodzkiego. Ten zaś podarował ją klasztorowi augustianów z Kłodzka, którzy stali się posiadaczami Polanicy na następny wiek (dokładnie na 101 lat). Druga połowa wsi należała do kolejnych rodów rycerskich, ale ostatecznie także stała się królewską. W 1538 r. miejscowość obejmu-

jąca 6 gospodarstw i młyn została zakupiona od ostatniego właściciela von Ullersdorfa przez miasto Kłodzko jako uposażenie dla szpitala.

Istotny dla miejscowości jest także okres ok. 1556 r., kiedy na północnym krańcu wsi powstało nowe osiedle – Nowa Polanica (Neuheide, obecnie Polanica Górna), w związku z czym Polanicę zaczęto nazywać Starą (Altheide) i właśnie nazwa Altheide jest kojarzona z przedwojennymi losami uzdrowska. Już w tych latach (XVI w.) wiadano o istniejących w Polanicy 7



źródłach. Niektóre z nich były już – jak się przypuszcza - dobrze znane, bo zostały ujęte przez kłodzkiego kronikarza Aeluniusa w wydanej w 1625 r. w "Glaciographii". Wiedza ta jednak nie znalazła zastosowania – wówczas polanicckie źródła nie były jeszcze wykorzystywane.

Po wieku władania Polanicą przez augustianów ich kłodzki konwent rozpadł się, a dobra po nich przejęli jezuiti. Zagospodarowali Polanicę – powiększyli folwark i zbudowali dwór. Ta rozbudowa z lat 1630-1631 nie przetrwała jednak długo: w 1645 roku podczas wojny trzydziestoletniej szwedzki oddział płk. Douglasa spalił polanicckie zabudowania jezuitów, w tym m.in. właśnie dwór, który został odbudowany



Pierwsze informacje o polanicckich źródłach pochodzą z 1625 roku i zostały podane przez protestanckiego duchownego i kłodzkiego kronikarza Georgiusa Aeluniusa w jego dziele "Glaciographia albo kłodzka kronika". Napisał on iż: Z kwaśnego źródła w Polanicy ludzie z odległych miejscowości, jako że jego siłę i użyteczność dobrze rozumieją i uznają, gromadnie czerpią i używają. Często krocę zdarza się, gdy wytworne szlacheckie zaślubiny w sąsiednich krainach się szykuje, że owa woda z polanicckiego źródła w sporych ilościach jest odbierana, a następnie wyśmienitemu winu przedkładana, czeladzi nie dając jej ani tyka, wino każąc im pić, czego są przykłady.



w roku 1650 w postaci pałacyku (pensjonatu). Dodać należy, że budynek nie miał wiele szczęścia i w 1699 roku znowu spłonął, po czym doczekał się kolejnej rozbudowy.

Te lata odbudowy po wojnie trzydziestoletniej to też okres, z którego pochodzą kolejne wzmianki o polaniczkich źródłach. Po pożarze w roku 1699 jezuita postawili murowany dwór usy-



Pijalnia Wód w Polanicy-Zdroju.
fot. Wojciech Głodek, 20 grudnia 2014 roku



tuowany na wysokiej skarpie nad Bystrzycą Dusznicką, który wykorzystywali jako miejsce wypoczynku własnego i pensjonariuszy – na razie jeszcze tylko ich kłodzkiego kolegium, czas na kuracjuszy miał dopiero nadejść.

Zanim to jednak się stało, w 1773 roku został rozwiązany zakon jezuitów, a należące do zakonu polanickie ziemie – jako własność skarbu pruskiego – zostały przekazane najpierw Królewskiemu Urzędowi Szkolnemu, a następnie sprzedane w częściach. Jedną nabył w 1788 roku hrabia Friedrich von Rheden, drugą - hrabia von Haugwitz ze Szczytnej. Trzecia część była własnością szpitala kłodzkiego, a czwarta - parafii w Szalejowie Górnym. Źródła znalazły się w części kupionej przez von Rhedena, lecz ani przedsiębiorczy hrabia, ani jego równie przedsiębiorcza małżonka nie rozwijali działalności w tym kierunku.

Wreszcie w roku 1827 znaczną część polanickiej ziemi nabył kłodzki kupiec Joseph Grolms. I to właśnie dzięki działaniom zapoczątkowanym przez niego miejscowość przekształciła się w znane uzdrowisko. W 1828 ro-



Fragment pocztówki z dawną hutą żelaza opalaną smolnymi szczapami wspomnianą przez J.G. Knie w "Übersicht der Dörfer, Flecken, Städte und andere Orte der Königl. Preuss. Provinz Schlesien" z 1845 r. / źródło: www.dolny-slask.org.pl

ku wznosił pijalnię nad źródłem „Józefa”, a obok niej drewniane ośmiokabinowe łaźienki (dom zdrojowy).

W tym czasie w Polanicy istniała już szlifiernia szkła, młyny wodne, tartak, browar, wytwórnia sadzy i leśniczówka. Kolejni właściciele uzdrowska, Storch i Rathmann, wzniesli nowe, murowane łaźienki. Przeprowadzili także badania wód mineralnych, zaś pojezuicki dwór zaadaptowali na dom



dla kuracjuszy. Jednak w owym czasie działały już od dawna pobliskie uzdrowiska (Duszniki, Kudowa, Łądek i bardziej odległe Stary Zdrój czy Cieplice), przez co przyjeżdżających do Polanicy gości nie było wielu. Sama natomiast Polanica-Zdrój znana była przede wszystkim ze stojącej na drodze do Dusznik-Zdroju karczmy, a nie z mineralnych źródeł. Liczba gości nie zwiększyła się znacząco nawet, gdy w 1840 roku o polanickiej wodzie zaczęto dyskutować szerzej (jako idealnej przeciw słabościom podbrzusza).

Wszystko zmieniło się wraz z kolejną zmianą właściciela. W roku 1873

został nim przemysłowiec z Wrocławia W. Hoffmann. W wyniku jego starań powstał rozległy park, zbudowano nową pijalnię wód, dom zdrojowy oraz teatr. W 1875 roku miejscowość odwiedziło już około 131 kuracjuszy. Od 1879 roku zaczęto wykorzystywać odkryte nieopodal złoża borowiny. Już w 1880 roku było około 300 kuracjuszy, a w 1890 - 726. Rozpoczęto również butelkowanie wody mineralnej ze źródła "Jerzy" i jej wysyłkę.

Dalszemu rozwojowi uzdrowiska przysłużyło się doprowadzenie linii kolejowej z Kłodzka. Więcej kuracjuszy i ożywienie budowlane przekształciły szybko Polanicę w modny kurort o charakterystycznej willowo-pensjonatowej zabudowie.

W latach 1899-1904 następny właściciel, emerytowany major pruski baron von Goltz przeprowadził odwierty pozyskujące nowe, bardzo wydajne źródła Wielka Pieniawa oraz Goplana. Odwiercenie tych źródeł (34 i 88 m



Budowa Pijalni i Hali Spacerowej, lata 1910-1911.
źródło: www.dolny-slask.org.pl



głębokości) spowodowało zanik starych źródeł z wyjątkiem "Józefa".

Rozwinąwszy kurort, baron von Goltz sprzedał swoją jego część spółce lekarskiej, na której czele stał wrocławski radca handlowy Haase. I właściwie od daty tej transakcji możemy mówić o rozkwicie Polanicy-Zdroju. „Spółka ta, dysponując znacznym kapitałem zakładowym, postanowiła wybudować w Polanicy nowoczesne luksusowe uzdrowisko. Piękne położenie, łagodny klimat, dobre połączenia kolejowe, wreszcie niewyczerpane źródła wód mineralnych stwarzały perspektywy szybkiego rozwoju i pełnego sukcesu finansowego. Poza tym ówczesna Polanica była małą wioską nieposiadającą poza gmachem pojezuickim żadnych większych budowli. Było to więc idealne miejsce do zbudowania czegoś od podstaw.” [Uzdrowiska dolnośląskie i ich okolice, pod red. A. Falkiewicza i M. Starzewskiej, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich Wydawnictwo, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975, s. 267]

W kolejnych latach spółka szeroko reklamowała kurort, poczyniła w nim



Niedźwiadki można znaleźć w Polanicy w wielu miejscach.
fot. Wojciech Głodek, 7 sierpnia 2014 r.

też szereg znaczących inwestycji, z których najważniejszą było wybudowanie w roku 1906 luksusowego domu kuracyjnego ze 130 pokojami, czyli dzisiejszego sanatorium Wielka Pieniawa, jednego z najbardziej charakterystycznych punktów Polanicy-Zdroju. Był on uznawany wówczas za najnowocześniejszy na Śląsku, mógł się bowiem poszczycić własnym zakładem przyrodolecznictwem z pełnym wyposażeniem



Deptak prowadzący do Pijalni
Wód w Polanicy-Zdroju.
fot. Wojciech Głodek
20 grudnia 2014 roku



w „nowoczesne urządzenia do hydro- i elektroterapii, 60 kabin do kąpeli kwaso-węglowych i borowinowych, gabinety lekarskie, dźwigi, centralne ogrzewanie i cały szereg dalszych urządzeń. Wodę do kąpeli mineralnych doprowadzono pod ciśnieniem wprost z nowej "Pieniawy" bez uprzedniego "magazynowania" [Uzdrowiska dolnośląskie i ich okolice, pod red. A. Falkiewicz i M. Starzewskiej, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich Wydawnictwo, Wrocław- Warszawa- Kraków- Gdańsk 1975, s. 268]. Do dzisiaj zresztą jest wizytówką Polanicy-Zdroju i swego rodzaju symbolem uzdrowskiego wyczynku.

Za rządów spółki zrealizowano wiele inwestycji, które miały znaczący wpływ na dalsze losy miejscowości. Z ważniejszych należy wymienić budowę nowej kolumnady z pijalnią (1906), budowę sanatorium kardiologicznego (1909) oraz tzw. Nowe Łazienki (1911). Zadbano o nowoczesną infrastrukturę (elektryczność i gaz), m. in. Wielka Pieniawa od początku funkcjonowania otrzymała oświetlenie elektryczne), miejsca dla gości i kuracjuszy (łącznie

do wybuchu I wojny powstało ok. 50 pensjonatów, które – co ważne – nie były stawiane według dowolnych wzorów, a w określonym przez zarząd uzdrowiska stylu), a także potrzeby duchowe (nowe kościoły – w latach 1910-1911 wzniesiono neobarokowy kościół katolicki, a w roku 1916 – neogotycki ceglany kościół ewangelicki) i kulturalne kuracjuszy (w 1925 otwarty został teatr zdrojowy, ale kuracjuszom towarzyszyła też – jak w każdym wówczas uzdrowisku – muzyka zdrojowej orkiestry). W międzywojniu powstały również: tor saneczkowy i skocznia narciarska.

Zaangażowanie kapitału oraz zasadne i pragmatyczne decyzje spółki doprowadziły do szybkiego rozwoju uzdrowiska i zwiększenia liczby kuracjuszy i turystów. Warto przy tym zauważyć, że na rozwoju Polanicy-Zdroju korzystali nie tylko jej mieszkańcy, ale i osoby zamieszkujące okoliczne wsie. Te ostatnie szybko przekształciły się (w okresie międzywojennym) we wsie letniskowe, oferujące bazę wypoczynkową znacząco tańszą niż sam kurort.

Oczywiście na przestrzeni lat w Polanicy-Zdroju rozwijały się nie tyl-



ko przemysł i usługi typowo uzdrowiskowe – miały miejsce również inne inwestycje, które przyczyniały się do poprawy jakości i poziomu życia mieszkańców zapewniając jednocześnie prosperity całej miejscowości. Życie uzdrowiskowe generowało zapotrzebowanie na różnego rodzaju produkty i usługi, które napędzało lokalną gospodarkę. Przede wszystkim rozwijały się usługi gastronomiczne oraz sklepy. Piwiarnie, winiarnie, sklepy kolonialne

(np. przy dzisiejszej Bystrzyckiej 7 oraz sklep Thalera przy ul. Zdrojowej 19), restauracje (np. Kaethe – obecnie Warszawska 12) oraz kawiarnie (Doerner w pensjonacie Dorothea przy dzisiejszej ul. Wojska Polskiego 3) – wszystko dla zaspokojenia codziennych potrzeb kuracjuszy. Dwa segmenty domu zdrojowego zajmowało biuro podróży Trapp, ponadto był tam jubiler, handlarz wyrobami żelaznymi, trafika. Były też w Polanicy sklepy z ubraniami



Fontanna w Parku Zdrojowym. Każdego wieczoru od maja do października odbywa się tu spektakl "Światło i dźwięk".

fot. Wojciech Głodek
8 sierpnia 2014 r.



Brama do Parku Zdrojowego zbudowana ok. 1920 roku (zdjęcie z 1930 roku). Na rogach umieszczono dwa domki kasowe, w których od gości nieposiadających karty uzdrowiskowej pobierano opłatę. Bilet uprawniał do słuchania koncertów dla kuracjuszków, zwiedzania parku i picia wody ze źródeł. Dzisiaj w domkach sprzedaje się słodycze i przekąski, a brama pozostaje otwarta cały czas. / źródło: www.dolny-slask.org.pl

(ekskluzywny „Dom Mody Berlińskiej”, zakład krawiecki, salon fryzjerski... Bogate tradycje szklarskie regionu warunkowały dostępność pięknych i niedrogich kryształów. To właśnie kryształy, obok wód leczniczych, stanowiły o rozwoju Polanicy. Największym pracodawcą w miejscowości była bowiem szlifiernia kryształów Franza Wittwera. Rozwój firmy sprawił, że w 1921 ro-

ku właściciel postanowił być niezależny od okolicznych dostawców szkła (m.in. z pobliskiej Szczytnej) i zbudował własną hutę. Funkcjonowała jeszcze po II wojnie światowej jako Huta Szkła Gospodarczego „Polanica” (znajdowała się przy dzisiejszej ul. Zwycięzców 6), jednak w 2008 roku została rozebrana. Wody pozwalały jednak nie tylko na rozwój uzdrowiskowych funkcji



miejsowości. Innym ważnym rodzajem działalności przemysłowej było w Polanicy-Zdroju od XIX właściwie butelkowanie wody.

W kontekście rozwijającego się przemysłu warto wspomnieć też o „Budowlancach”, czyli firmie Josepha Gobebla, realizatora wielu pięknych budowli do dzisiaj zdobiących polaniczkie ulice (m.in. willa „Oberschlesien” – dzisiejsza ul. Łąkowa 2 czy willa „Peter” – obecnie al. Wojska Polskiego 16). Podobny obszar działania miała firma Ot-

to Buetnera, architektka oraz mistrza ciesielskiego i murarskiego, realizatora m.in. Teatru Zdrojowego, budynku poczty oraz pensjonatów nie tylko w Polanicy, ale na terenie całego hrabstwa kłodzkiego.

Były też meble, które w Polanicy wykonywał pochodzący m.in. ze słynącej tym rzemiosłem miejscowości – Dobrodzienia – Johann Koeppel, do którego należał również tartak w Nowym Wielisławiu. Ponadto w miejscowości działało wydawnictwo - „Dom

Pawilon Szachowy i prześwitujące za drzewami sanatorium „Wielka Pieniawa”. / fot. Wojciech Głodek, 20 grudnia 2014 r.





Gutenberg”, założone w roku 1911 przez Bruno Gellricha, które od roku 1912 drukowało „Altheider Anzeiger” oraz – na zlecenie Zarządu Uzdrowiska – cotygodniową listę przebywających w Polanicy kuracjuszy.

Rozwijała się również administracja oraz wszelkie usługi użyteczności publicznej (poczta, banki), a uzdrowisko z roku na rok stawało się bardziej znane i – zasobne. "Wraz z materialnym rozwojem uzdrowiska zaczęło wzrastać jego znaczenie jako wybijają-

cego się ośrodka leczniczego. Szczawy alkaliczne o dużej zawartości bezwodnika węglowego w połączeniu z łagodnym podgórskim klimatem tworzyły dobre warunki balneologicznego leczenia chorób układu krążenia. W tym też kierunku przede wszystkim rozwinęła się działalność i specjalizacja uzdrowiska." [Uzdrowiska dolnośląskie i ich okolice, pod red. A. Falkiewicza i M. Starzewskiej, Zakład Narodowy imienia Ossolińskich Wydawnictwo, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975, s. 268]

Kres temu rozwojowi położyły lata II wojny światowej. Przede wszystkim przyniosły zmianę przeznaczenia części obiektów - sanatoria zamienione zostały w szpitale wojskowe, a miejsca kuracjuszy zajęli niemieccy żołnierze. Na szczęście sama Polanica-Zdrój nie ucierpiała wskutek wojennych działań, jako że tych po prostu na jej terenie nie było. Jednak nie oznacza to, że po wojnie miejscowość powróciła do utartego codziennego rytmu – zmiana granic i całkowita prawie wymiana ludności w sposób znaczący odmieniła losy Polanicy-Zdroju.





Po roku 1945 wspomniana już niejednoznaczna etymologia nazwy Altheide Bad spowodowała nieco zamieszania. W maju roku 1945 polskie władze administracyjne odniosły się do puszczycy jako źródła pochodzenia nazwy miejscowości, toteż przetłumaczyły ją na Puszczyków-Zdrój. Władze kolejowe tłumaczyły jednak po swojemu – przyjęły za najbardziej prawdopodobną wersję z wrzosem, w związku z czym Altheide Bad stała się Wrześniowem. [H. Grzybowski, Zagadka nazwy Altheide/Polanica Polanica/ Altheide, „Ziemia Kłodzka” nr 231/ październik 2013, s. 16] Polanica-Zdrój jest nazwą obowiązującą od 19 maja 1946 roku, kiedy to wprowadzono ją Zarządzeniem Ministrów Administracji Publicznej i Ziem Odzyskanych z dnia 7 maja 1946 r. o przywróceniu i ustaleniu urzędowych nazw miejscowości.

Uzdrowisko wznowiło działalność w roku 1946. Pierwszym polskim lekarzem zdrojowym został dr Józef Matuszewski. Rok później Uzdrowisko Polanica, podległe od 1945 roku Zarządowi Państwowych Uzdrowisk Dolnośląskich z siedzibą w Szczawnie-Zdroju

weszło w skład Zespołu Uzdrowisk Kłodzkich z siedzibą właśnie w Polanicy, który w roku 1999 został przekształcony w jednoosobową spółkę akcyjną Skarbu Państwa, a w 2011 – sprywatyzowany. Jak pisze w swoim przewodniku Z. Franczukowski: „Historia firmy to okres intensywnego rozwoju i głębokiej restrukturyzacji. Gruntowanie wyremontowano, zmodernizowano i dostosowano do potrzeb osób niepełnosprawnych bazę leczniczo-hotelową. Zwiększona została liczba zabiegów dzięki zakupowi nowoczesnego sprzętu medycznego, utworzono nowe pracownie diagnostyczne oraz oddział diagnostyki kardiologicznej. Powstały nowe zakłady produkcyjne, zmodernizowany i rozbudowany został park maszynowy, co pozwoliło na szeroką skalę rozwinąć produkcję naturalnych wód mineralnych, leczniczych i smakowych.” [Z. Franczukowski, Bedeker Polanicki, Wydawnictwo Press-Forum, Polanica-Zdrój 2014, s. 18.]

W wydanym w latach 80. przewodniku czytamy jeszcze, że Polanica-Zdrój „jest również znacznym ośrodkiem przemysłu szklarskiego. Znajdują



Widok na "Wielką Pieniawę" spod muszli koncertowej w Parku Zdrojowym.
fot. Kroszk@ (cc-by) 20 sierpnia 2012 roku



się tutaj bowiem dwie huty: Szklarni Artystycznego i Gospodarczego „Sudety”. Ta ostatnia podlega hucie w Szczytnej” [K. Marciniak, W. Prorok, Duszniki-Zdrój, Polanica-Zdrój i okolice, Wydawnictwo „Sport i Turystyka”, Warszawa 1984, s. 94]. Obecnie, jak już wspomniano, huta nie istnieje, część jej zabudowań zlikwidowano, a część zmieniła przeznaczenie.

Dzisiaj miejscowość ma przede wszystkim charakter uzdrowiskowy i właśnie lecznicze wody i zażywający ich dobrodziejstw kuracjusze nadają kierunek rozwojowi lokalnej gospodarki. W przerwach między kuracjami mogą skorzystać z bogatej oferty rozrywek kulturalnych – w uzdrowisku zwłaszcza latem muzykę słychać na każdym kroku. Odbywają się tu różnorodne występy i koncerty, a niewielki zespół umiła klasyczną muzyką spacerować po uzdrowiskowej hali. Nie brak i występów o długoletniej tradycji i renomie, jak np. Festiwal Muzyki Uzdrowiskowej „Muzyka Świata” czy Festiwal Spółdzielczych Zespołów Artystycznych „Tęcza Polska”. A dla tych, którym muzyka się znudzi, jest m.in. Festiwal Sza-

chowy im. Akiby Rubinsteina. To znakomity polski szachista okresu międzywojennego. W latach II wojny światowej Akiba ukrywał się w szpitalu Jeane'a Titeca w Brukseli. Po wojnie już nie grał. Zapomniany, od 1954 roku przebywał w domu starców w Brukseli. Podczas remontu placówki jej pensjonariuszy przeniesiono do Antwerpii gdzie zmarł 14 marca 1961 roku. Pochowany został w Brukseli na cmentarzu w dzielnicy Etterbeek. Tego niezwykłego człowieka przypomina też pomnik znajdujący się w Polanicy Zdrój u zbiegu ulicy Zdrojowej i Dąbrowskiego. Tam, na ławeczce przysiadł Akiba wraz z nieodłączną planszą szachów.

Również zimą w Polanicy-Zdroju nie jest nudno. Przede wszystkim goście odwiedzający uzdrowisko tą porą roku docenią bliskość narciarskich tras, zarówno do zjeżdżania, jak i biegania. A miejskie szlaki wycieczkowe, które pozwalają poznać wiele miejscowych ciekawostek, mogą być wykorzystywane nie tylko latem, ale i zimą.

O tym, jakie rozrywki czekają na gości uzdrowiska zimą, można dowiedzieć się z Teatru Zdrojowego – Cen-

trum Kultury i Promocji. Ma ono swoją siedzibę w innej charakterystycznej dla Polanicy-Zdroju budowli - Teatrze Zdrojowym, który został wzniesiony w roku 1925 – oczywiście dla zaspokajania kulturalnych potrzeb kuracjuszy. Teatr był popularny wśród gości uzdrowiska, w okresie międzywojennym grane były nawet cztery przedstawienia w tygodniu, nierzadko przy udziale

najznamienitszych aktorów niemieckich tamtego okresu.

Po II wojnie światowej teatr przejęty został przez Państwowe Uzdrowsko w Polanicy-Zdroju. W 1951 roku przy zespole artystycznym Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia w Polanicy-Zdroju aktywnie na teatralnych deskach zaczęła działać sekcja dramatyczna, której założycie-

Kawiarnia pod Wielką Pieniawą.
fot. Kroszk@ (cc-by) 22 sierpnia
2012 roku





lem był instruktor kulturalno-oświatowy, z zawodu aktor, Franciszek Hollik-Hollikowski. Pierwsze doświadczenia sceniczne rokowały dobrze, toteż Hollik-Hollikowski poprosił aktorkę Mieczysławę Ćwiklińską o objęcie patronatu nad polanickim zespołem dramatycznym. Aktorka wyraziła zgodę i już w kolejnym roku zespół oficjalnie nazywał się „Uzdrowski Teatr imie-

nia Mieczysławy Ćwiklińskiej”. Również sam obiekt przyjął „patronat” Ćwiklińskiej, która często przebywała latem w Polanicy-Zdroju na kuracjach i chętnie spotykała się wtedy z zespołem, służąc mu radą i pomocą w opracowywaniu repertuaru. Grała również w przedstawieniach dla mieszkańców i gości uzdrowiska: w roku 1953 kreowała tytułową postać w „Moralności

Teatr Zdrojowy został wzniesiony w 1925 roku przez architekta Otto Büttnera i należał do spółki akcyjnej Altheide-Bad. Oficjalnego otwarcia budynku dokonano 27 maja. Po wojnie od 1951 roku sekcja dramatyczna Związku Zawodowego Pracowników Służby Zdrowia w Polanicy-Zdroju zaczęła aktywnie działać na scenie teatru, a patronat nad nią miała słynna aktorka Mieczysła Ćwiklińska. / fot. Wojciech Głodek, 7 sierpnia 2014 roku





pani Dulskiej”, rok później w „Ożenku” rolę Fiokły, a w 1955 roku - Podstolinę w „Zemście”. Sam zespół przestał istnieć w 1957 roku, jednak Ćwiklińska kontynuowała zarówno odwiedziny Polanicy-Zdroju, jak i grę w teatrze noszącym jej imię.

Zmiana ustrojowa oznaczała także zmianę przeznaczenia obiektu, a właściwie – jego chwilowe wycofanie z użytkowania właściwie na dekadę. Od roku 2000 dzierżawcą budynku zostało Miejskie Centrum Kultury i przez kolejne trzy lata odbywały się tam imprezy kulturalne MCK, wznowiono również działalność teatralną. Kolejne lata przyniosły modernizację budynku oraz dobudowanie nowej części, do której ostatecznie w roku 2013 przeniesiono MCK nadając mu jednocześnie nową nazwę: Teatr Zdrojowy – Centrum Kultury i Promocji.

Obecnie Centrum prowadzi szeroko rozumianą działalność promocyjną uzdrowiska, rozwija i zaspokaja potrzeby mieszkańców w zakresie kultury, rozrywki i turystyki. Prężne działanie Centrum potwierdza liczba organizowanych corocznie imprez, zajęć dla

dzieci, młodzieży i dorosłych, co znajduje wyraz w często wymienianych plakatach informujących o poszczególnych wydarzeniach oraz kolorowo, gęsto zapisany kalendarz w biurze Centrum, o czym mieliśmy okazję sami się przekonać.

Budynek Teatru Zdrojowego można zobaczyć podczas spacerów po mieście, które pozwalają zachwycić się pięknem sudeckiej architektury – stylowych willi i pensjonatów, pieczołowicie odnawianych przez nowych właścicieli, nierzadko po latach niszczenia znów cieszących oczy mieszkańców i turystów.

Pozostałości dawnej Polanicy-Zdroju oraz jej dzisiejszy wizerunek przybliży spacer szlakiem serduszkowym. Przejść nim możemy w ciągu jednego dnia lub kilku – w zależności od sił i zapału, bo liczy 26 km. Użyte do oznaczenia szlaku serce znajduje się także w obecnym herbie miasta.

I właściwie wiemy już, dlaczego serce: „Właściwości wód mineralnych mają główny wpływ na kształtowanie się charakteru lecznictwa Polanicy, która od dawna znana jest jako zdrojo-



Dworzec autobusowy w Polanicy-Zdroju leży niecałe 250 metrów od centrum. Średnio raz na godzinę można stąd odjechać do Kłodzka lub do pozostałych kłodzkich uzdrowisk. Większość kursów obsługują nowe, kupione w 2014 roku przez PKS w Kłodzku, autobusy czeskiego SORa. / fot. Wojciech Głodek, 7 sierpnia 2014 roku

wisko leczące serce. Zawarty w nich obficie bezwodnik węglowy nadaje tym wodom możliwość kąpielowego leczenia w chorobach serca, dzięki zaś dużej zawartości jonów wapnia i magnezu nadaje się ono do leczenia schorzeń przewodu pokarmowego.” [Uzdrowiska dolnośląskie i ich okolice, pod red. A. Falkiewicza i M. Starzewskiej,

Zakład Narodowy imienia Ossolińskich Wydawnictwo, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1975 s. 277-278]

Jednak każdy, kto przyjedzie do Polanicy-Zdroju z pewnością uzna, że warto tu wrócić i niejeden zakocha się w tym mieście. I na zawsze przez to właśnie z sercem będzie mu się kojarzyć. I z niedźwiadkiem oczywiście,



który też ma swój szlak i któremu chwała za to, że przywiódł w te rejony młodego gajowego... Chociaż może wcale nie tak to było?

Polanicki miś właśnie doczekał się imienia - Polarek. A skąd się wziął w Polanicy-Zdroju i w jaki sposób jego historia i historia uzdrowiska się łączą? To właśnie jest pytanie, na które odpowiedź przyniosą wyniki ogłoszonego w październiku 2014 roku konkursu na legendę o Polarku. Organizatorzy zwracają uwagę, że wprawdzie

Polanica-Zdrój liczy już kilka wieków, Polarek jednak ledwie 104 lata, co należy uwzględnić przy tworzeniu legendy. Na prace czekają do 30 kwietnia! [•]

W następnym numerze:
Wielka Pieniawa.
Stuletnie serce Polanicy-Zdroju



Polanica-Zdrój (niem. Altheide-Bad)

Miasto uzdrowskie, ok. 6800 mieszkańców, od 350 do 560 m n.p.m. w pow. kłodzkim.

Dojazd

Pociągami z Kłodzka Głównego - 4 pary pociągów osobowych (2 przedłużone z Wałbrzych, 1 z Legnicy), wszystkie skomunikowane z pociągami z Wrocławia. Dworzec kolejowy znajduje się ok. 1200 m od centrum. Autobusem z Kłodzka (dworzec autobusowy koło stacji kolejowej Kłodzko Miasto) - 30-40 kursów w dni robocze oraz 25-30 w dni wolne.

Szlaki turystyczne

Węzeł szlaków rejonie deptaku na ul. Zdrojowej. Szlak czerwony do schroniska "Pod Muflonem", szlak żółty w kierunku Szczytnej i Dusznik-Zdroju przez Piekelną Dolinę lub do Bystrzycy Kłodzkiej przez Przetęcz Sokołowską, szlak zielony w kierunku Kartowa przez Batorów lub Zieleńca przez Przetęcz Sokołowską oraz szlak niebieski w kierunku Skalnych Grzybów i Wambierzyc.

Gastronomia

Kilkanaście restauracji i kawiarni. Szczególnie polecamy: Restauracja w Villi Polanica przy ul. Matuszewskiego 8, kawiarnia Mała Czarna przy ul. Zdrojowej 27, Gospoda Altheide przy ul. Kłodzkiej 1 i poza centrum restauracja La Nonna przy ul. Wojska Polskiego 4.



PAŁAC PISZKOWICE

ZAPOMNIANY KLEJNOT KOTLINY KŁODZKIEJ

Łukasz Przybylak



Widok na Pałac Piszkowice w Kotlinie Kłodzkiej.
fot. Kazimierz Dobrucki-Kajtek



W sercu Kotliny Kłodzkiej, na szczycie Zamkowego Wzgórza stoi samotny pałac. Smagany wiatrem od prawie trzystu lat budynek był niemym świadkiem wielu wydarzeń. Począwszy od wielkich zawirowań historii Kotliny Kłodzkiej, Dolnego Śląska i Europy po te całkiem prywatne do których docho-

dziło w gronie członków rodziny dawnych właścicieli obiektu.

Niegdyś Pałac Piszkowice był unikalnym klejnotem w koronie rezydencji Hrabstwa Kłodzkiego. Klejnotem oprawionym w wyjątkowe ogrody tarasowe oraz niepowtarzalne piękno krajobrazu Kotliny Kłodzkiej. Owiany



Nisza w murze oporowym tarasu pod schodami paradnymi.
fot. Łukasz Przybylak



tajemnicami sięgającymi średniowiecza był w swojej historii twierdzą, domem i szkołą. Od kilkunastu lat pałac stoi pusty czekając na dni łaskawszej przyszłości.

Pałac Piszkowice jest usytuowany na szczycie wzniesienia o wysokości 335 m n.p.m. Wzniesienie to, zwane Zamkowym Wzgórzem, jest doskonałym punktem obserwacyjnym znajdującym się w sercu Kotliny Kłodzkiej. Zabytkowa rezydencja znajduje się w znacznym oddaleniu od zabudowań mieszkalnych oraz dawnego folwarku, które to budynki rozproszone są u podnóża Zamkowego Wzgórza. W odległości około stu metrów od pałacu usytuowany jest zabytkowy kościół parafialny, którego wieża, wraz z charakterystycznym dachem pałacu stanowi od setek lat rozpoznawalny element krajobrazu tej części Kotliny Kłodzkiej. Bezpośrednie sąsiedztwo wsi Piszkowice, a tym samym widoki rozpościerające się z pałacowych okien i ogrodowych tarasów, nie zostały przekształcone przez przemysłową działalność rozwijaną w komunistycznych latach minionego stulecia.

W pobliżu wsi Piszkowice przepływa rzeka Ścinawka. Zamkowe Wzgórze otaczają rozległe pola, łąki oraz łagodne wzniesienia porośnięte latem przez falujące na wietrze łany zbóż. Mimo bliskiego sąsiedztwa Kłodzka (zaledwie 5 km) w Piszkowicach można cieszyć się w pełni pięknem przyrody oraz krajobrazu kotliny bez miejskiego zgiełku w tle. Malownicze, kamienne mosty oraz kręte drogi prowadzą do sąsiednich pałaców w Kamieńcu i Korytowiu, które już dawno zostały podniesione z ruin, czyniąc tym samym doskonały zaczątek dla utworzenia zagłębia uratowanych zabytków.

Co czyni z Piszkowic tak wyjątkowy obiekt silnie konkurujący z najbarziej znanymi w regionie? Wyjątkowość pałacu Piszkowice to lokalizacja, styl i historia. Kolejne losy rezydencji w Piszkowicach sięgają pierwszej połowy XIV stulecia. Właścicielem ówczesnych dóbr ziemskich była potężna rodzina von Haugwitz, w posiadaniu której Piszkowice znajdowały się przez wiele kolejnych dekad. Zmiany własnościowe dóbr piskowickich przyniósł czas Powsta-



nia Czeskiego. Zarządzający w tym czasie majątkiem hrabia Dietrich von Haugwitz utracił wszystkie swoje dobra i został skazany na dożywotnie więzienie. W następstwie tych wydarzeń dwór obronny w Piskowicach, który do dzisiaj owiany jest tajemnicą, prze-

jął starosta Hrabstwa Kłodzkiego, Adam Gottfried Berka von Duba. Po krótkiej przynależności majątku do rodziny siostry starosty, hrabiny von Kolovrat, Piskowice powróciły w ręce rodu von Haugwitz. Od 1628 roku do początku XIX wieku Piskowice znaj-

Wnętrze niszy pod schodami paradnymi, kryjące przejście do wnętrza pałacu. / fot. Łukasz Przybylak



dowały się nieprzerwanie we władaniu tejże rodziny. W 1819 roku, majątek został sprzedany porucznikowi wojsk pruskich, Friedrichowi von Falkenhausen. Potem, w krótkim czasie, majątek przechodził przez ręce potężnych rodów von Magnis kojarzonych z wielką rezydencją w Bożkowie, dalej równie potężnej rodziny von Zeidlitz, by trafić w końcu do Moritza von Eichborn z Wrocławia.

Wielowiekowa przynależność Piskowic do rodziny von Haugwitz, odcisnęła swoje piętno poprzez przebudowę dawnego, obronnego



Schody prowadzące do najstarszej części ogrodu przy Pałacu Piszkwowice. / fot. Łukasz Przybylak

dworu oraz rearanżację jego najbliższego otoczenia. Za inicjatora ówczesnych prac budowlanych uznaje się hrabiego Franza Antona von Haugwitz. Zlecił on wykonanie wszystkich prac na terenie rezydencji w latach 20. XVIII wieku. Franz Anton był również inicjatorem prac ogrodowych, które częściowo realizowano na południowym zboczu Zamkowego Wzgórza.

Przypałacowy ogród w Piszkwowicach był kompozycją o złożonym charakterze, nie odbiegającą swoim splendorem od ogrodów towarzyszących o wiele większym kubaturowo obiektom jak np.: rezydencji Hochbergów w Książu. Głównym ośrodkiem ówczesnych prac ogrodowych w Piszkwowicach był jednak obszar usytuowany na zachód od pałacu, gdzie



zaaranżowano klasyczny ogród kwaterowy z labiryntem oraz dwoma pawilonami dekoracyjnymi, z których jeden zajął miejsce budowli datowanej na okres późnego średniowiecza. Współcześnie obszar ten nie przypomina zupełnie wypielegnowanych ogrodów barokowych znanych z katalogów sztuki. Jak wyglądała ta kompozycja przesztrzena ufundowana przez Hrabiego Franza Antona von Haugwitz? Niestety, by „zobaczyć” ów ogród, musimy użyć odrobiny naszej wyobraźni.

Jest lato 1780 roku, wychodzimy właśnie z ozdobnego foyer pałacu

w Piszkowicach. Przechodząc pod miasternie zdobionym, barokowym portalem wejściowym z piaskowca wychodzimy na teren pałacowego podjazdu. Widok, jaki rozpościera się z pałacowego progu, oprawiony jest przez soczyste zielone korony dwóch okazów lip szerokolistnych. Udając się na wprost, wzdłuż pałacowego podjazdu, z prawej strony, pomiędzy koronami drzew majaczy nam kamienna figura św. Jana Nepomucena. Ustawiona jest na tzw. latarni umarłych, z której święty czuwa nad gośćmi pałacu oraz przejeżdżającymi. Odwracając wzrok od figury,

Współczesny widok na dawny, kwaterowy ogród w Piszkowicach.
fot. Łukasz Przybylak





dostrzegamy stopnie z piaskowca wspinające się po niewielkim wzniesieniu. Zdobione stopnie oprawione są przez dekoracyjną, barokową balustradę o wzorze takim samym, jaki widzieliśmy przed chwilą w pałacowym holu. Na szczycie zwężających się schodów widać kutą z żelaza, ozdobną furtkę wiszącą na dekoracyjnych, kamiennych słupach z ozdobnymi, kamiennymi urnami. Wspinając się po kamiennych stopniach, na których migocą przebijające się przez korony drzew promienie słoneczne, dostrzegamy rozległy ogród. Otwieramy furtkę i naszym oczom ukazują się cztery regularne, trawiaste kwatery, obwiedzione niskim

żywoplotem i zdobione drobnymi kompozycjami kwiatowymi. W centralnej części, pomiędzy czterema kwaterami, nasze oko cieszy skrzący się w słońcu strumień wody barokowej fontanny. Z lewej strony, w narożniku muru kościelnego, widzimy niewielki budynek. To tak zwany "Dom uciech" wzniesiony w tym miejscu jeszcze na początku XVIII wieku. W narożnikach ozdobnej balustrady umieszczonej na szczycie ścian oporowych podtrzymujących cały ogród możemy dostrzec kamienne ławki.

Idziemy jednak naprzód, w kierunku fontanny. Im bliżej niej jesteśmy, tym lepiej dostrzegamy, że znajduje się





za nią półkolista kurtyna z formowanych grabów. Owa kurtyna prowadzi do zacienionego miejsca, gdzie z trudem przedostaje się słońce.

Pokonując kilka kolejnych stopni stajemy w progu owego przejścia opracowanego przez strzyżone rośliny. To wejście do Ogrodu herbacianego i grabowego labiryntu. Wchodzimy do środ-

Wejście do niszy pod schodami paradnymi, kryjące tunel prowadzący do wnętrza Pałacu / fot. Łukasz Przybylak



ka. Temperatura jest tu zdecydowanie niższa niż przy fontannie, gdzie staliśmy w pełnym słońcu. Idealnie przystrzyżone graby budują labirynt, którym podążamy w nieznanym nam kierunku. Trudno odszukać jakikolwiek punkt orientacyjny poza strzelistą wieżą kościelnej dzwonnicy górującą nad ogrodem. Przemierzając korytarze labiryntu, przechodzimy przez wiele mniejszych gabinetów ogrodowych.

W końcu, u kresu wędrówki, naszym oczom ukazuje się pawilon ogrodowy. Kamienny budynek przekryty mansardowym dachem, kryje w sobie ławki i niewielki stół stojące pod zdobionym, niemal pałacowym sklepieniem. Jest tu bardzo chłodno, ale to miła odmiana w stosunku do wysokiej temperatury powietrza jaka panuje na zewnątrz. Przez okna herbaciarni możemy dostrzec falujące wzgórza i odległe masywy górskie północnej części Kotliny Kłodzkiej. Nie chcąc wracać do pałacu tą samą drogą, możemy zejść schodami na niższy poziom herbaciarni, gdzie znajduje się wyjście na drogę biegnącą wzdłuż północnego podnóża Zamkowego Wzgórza.



Jeden z dwóch, zachowanych, dekoracyjnych wyciągów wentylacyjnych barokowej "groty terrena" znajdującej się pod wschodnim tarasem przypałacowym.
fot. Łukasz Przybylak

Główny portal wejściowy do pałacu z zachowaną, dziegiopatkową koroną hrabiowską rodu von Haugwitz.
fot. Łukasz Przybylak





Tak właśnie najstarszą częścią barokowego ogrodu w Piszkowicach mogli cieszyć się rezydenci zamieszkujący i odwiedzający obiekt na przestrzeni XVIII i XIX stulecia. Piszkowice to jednak nie tylko opisany barokowy ogród, ale także unikalne w regionie ogrody tarasowe oraz niewielki park krajobrazowy założony w XIX wieku na południowym podnóżu Zamkowego Wzgórza. W XVIII wieku na południowym zboczu pałacowego wzniesienia zaaranżowano z pewnością dwa tarasy ogrodowe. Pierwszy z nich znajdował się na poziomie parteru budynku i okalał go z każdej ze stron. Upodobanie rodziny von Haugwitz do ogrodów tarasowych widoczne jest również w innej należącej do nich niegdyś rezydencji, mianowicie w Rogowie Opolskim w województwie opolskim. Taras niższy, zwany głównym, połączony był z tym najwyższym przy pomocy kamiennych, lustrzanych schodów paradnych. Owe schody usytuowane na osi symetrii budynku (na szczęście konstrukcja przetrwała w całości do czasów współczesnych) kryją w sobie również liczne ciekawostki.

Paradne schody lustrzane oparte o mury oporowe tarasów pojawiły się w ogrodach willowych renesansu, baroku oraz w eklektycznych formach także przy rezydencjach przełomu XIX i XX wieku.

To sprytne rozwiązanie wywodzące się z renesansowych Włoch zostało błyskawicznie opatrzone o kolejne rozwiązania artystyczno-architektoniczne, których pochodzenie zdaje się być skryte głęboko w naszej podświadomości i pierwotnych instynktach. Chodzi tu mianowicie o trend tworzenia w ścianach oporowych, pod schodami, niewielkich zagłębień, nisz czy nawet sal. Tego typu rozwiązanie bardzo często pojawiało się w zestawieniu: pałac na wzniesieniu lub skarpie + ogrody tarasowe + lustrzane schody paradne. Owe nisze zajmowane były często przez kamienne ławki, rzeźby oraz wodotryski. Oprócz tego często ściany owych zagłębień stylizowano na skalne grotty. Jaki to ma związek z naszymi pierwotnymi instynktami? Według teorii psychologii ewolucyjnej wiele rozwiązań architektonicznych oraz motywów malarzkich prezentuje strach człowieka



pierwotnego przed zagrożeniami otaczającego go środowiska. Dlatego też za miejsce życia, odpoczynku wybierał on miejsca położone najwyżej, dodatkowo osłaniające go z trzech stron i zapewniające komfort dalekiego widoku. Oczywiście w dobie rozwoju cywilizacji ów instynkt otrzymał nakładki tzw.: estetyki i trendów artystycznych, ale tak naprawdę wciąż chodziło o jedno, tj. poczucie komfortu.

Schodząc w Piszkowicach z południowego tarasu przyspałcowego stajemy więc przed ogromem historii architektury i ludzkości zaklętym w lustrzanych schodach paradnych kryjących pod sobą trzy nisze. Nisze o łukowym sklepieniu zostały wyłożone wewnątrz kamieniem przypominającym naturalne utwory skalne. Środkowa, największa nisza znajduje się na jednej z dwóch głównych osi kompozycji przestrzennej całej rezy-

Wyjście na wschodni taras przyspałcowy z barokową podziemną "grotą terrena".
U góry: Wyjście na pierwszy, południowy taras przyspałcowy.
fot. (x2) Łukasz Przybylak



dencji. Na jednej z archiwalnych fotografii widoczny jest majaczący w jej wnętrzu kształt. Trudno jednoznacznie wyrokować, czy jest to jedynie załamane światła, czy faktycznie we wnętrzu środkowej niszy znajdował się niegdyś posąg – jeśli tak, to było to jak najbardziej zgodne z XVIII wiecznym

trendem architektoniczno-ogrodowym. Dwie boczne nisze były znacznie mniejsze. O ile prawa mogła w sobie kryć kamienną ławkę, o tyle lewa ... kryła w sobie kolejną ciekawostkę i jednocześnie zagadkę. Okazuje się bowiem, iż skrajna, lewa nisza kryje w sobie tunel prowadzący pod budynek

Widok na pałac z poziomu drugiego tarasu przypałacowego (tarasu głównego).
fot. Łukasz Przybylak



Widok na pałac z poziomu drugiego tarasu przypałacowego (tarasu głównego).
fot. Łukasz Przybylak





pałacowy. Tunel został zasypany gruzem i potłuczonymi dachówkami. Hałda gruzu sprawia wrażenie, jakby była usypana „od góry”, a więc ze środka budynku. Tunel ten biegnie prawdopodobnie do piwnicy pałacowej lub ma bezpośrednie połączenie z parterem

budowli (podpiwniczenie pałacu w Piszkowicach nie jest regularne, to znaczy nie pokrywa się z rzutem budynku). W murze obłożonym ostrymi kamieniami widoczne są pozostałości żelaznych zawiasów na których mogły być dawniej zawieszane drzwi lub kra-



Jedno z pomieszczeń parteru pałacu widoczne przez otwór okienny.
fot. Łukasz Przybylak



ty. Tunel na całej swojej dostępnej długości wyłożony jest tym samym kamieniem, przypominającym naturalną skałę. Nie jest wykluczone, że owo wyjście jest pozostałością po wcześniejszej, obronnej budowlu, jaka stała w miejscu obecnego pałacu.

Również w XVIII wieku przy wschodniej ścianie pałacu zostały wy-

budowany podziemia z rozległymi, reprezentacyjnymi pomieszczeniami. Była to tzw. „grota terrena”. Skryte we wnętrzu Zamkowego Wzgórza pomieszczenia służyły ochłodzie i rekreacji ówczesnych właścicieli pałacu. Pomieszczenia posiadały otwory okienne, z których roztaczał się widok na wschodnią część Kotliny Kłodzkiej





Fragment wschodniej
elewacji pałacu.
fot. Łukasz Przybylak



Fragment elewacji frontowej pałacu.
fot. Łukasz Przybylak



oraz zabudowania mieszkalne wsi Piszkowice. Dach całej konstrukcji był jednocześnie wschodnim tarasem pałacowym, nad którym wznosiły się bogato zdobione wyciągi wentylacyjne.

Ostatniej przebudowy pałacu oraz rearanżacji ogrodu w Piszkowicach dokonano w końcu XIX wieku z inicjatywy rodziny von Eichborn. Zwiększono wówczas ilość tarasów ogrodowych w najniższej części południowego zbocza Zamkowego Wzgórza. Kompozycja przestrzenna ogrodu przypałacowego w Piszkowicach to połączenie trzech odmiennych konwencji. Również w tym czasie na południowy-zachód od Zamkowego Wzgórza zaaranżowany został niewielki park stylu krajobrazowego. W składzie gatunkowym drzewostanu parku dominowały dęby szypułkowe, świerki oraz buki (w latach 70. XX wieku, w tej części parku rozpoznano martwy już wówczas okaz 300 letniego świerka zwyczajnego). Jego bardzo prosta kompozycja podkreślała malowniczą lokalizację samego pałacu. Główne wnętrza parkowe tej nowej kompozycji przecinał niewielki strumyk. Park połączony był

układem drogowym z ogrodami tarasowymi i z drogą dojazdową do pałacu.

Pałac w Piszkowicach oraz towarzyszące mu ogrody utraciły swój blask w latach powojennych. Po opuszczeniu rezydencji przez rodzinę von Eichborn, pałac był przez krótki okres nieużytkowany. Był to czas, w którym zniknęło z niego praktycznie całe oryginalne wyposażenie. Niedługo po tym budynek otrzymał nową funkcję. Pałacowe komnaty zaczęły pełnić funkcję szkolnych sal lekcyjnych, a część pomieszczeń zaaranżowano na mieszkania dla kadry nauczycielskiej. Paradoksalnie, ta obca pierwotnemu przeznaczeniu pałacu funkcja, zapewniła mu w miarę bezpieczne trwanie. Sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu po zamknięciu szkoły. Wówczas pałac znajdujący się w rękach pierwszego prywatnego właściciela padł ofiarą licznych aktów dewastacji i kradzieży poważnie zubażających stan historycznej substancji rezydencji. Podobny stan rzeczy dotyczył również ogrodowego wyposażenia.

Pośród elementów małej architektury ogrodowej oraz programu rzeźbiarskiego do czasów współczesnych



nie zachowało się zbyt wiele. Dawny ogród barokowy pozbawiony został jednego z pawilonów ogrodowych, tzw. Domu Uciech. Niegdysiejsza herbaciarnia, wzniesiona w miejscu średnio-wiecznej baszty, również obróciła się w posępną ruinę. W miejscu salonu ogrodowego, gdzie kiedyś znajdowała się fontanna, zorganizowano w latach

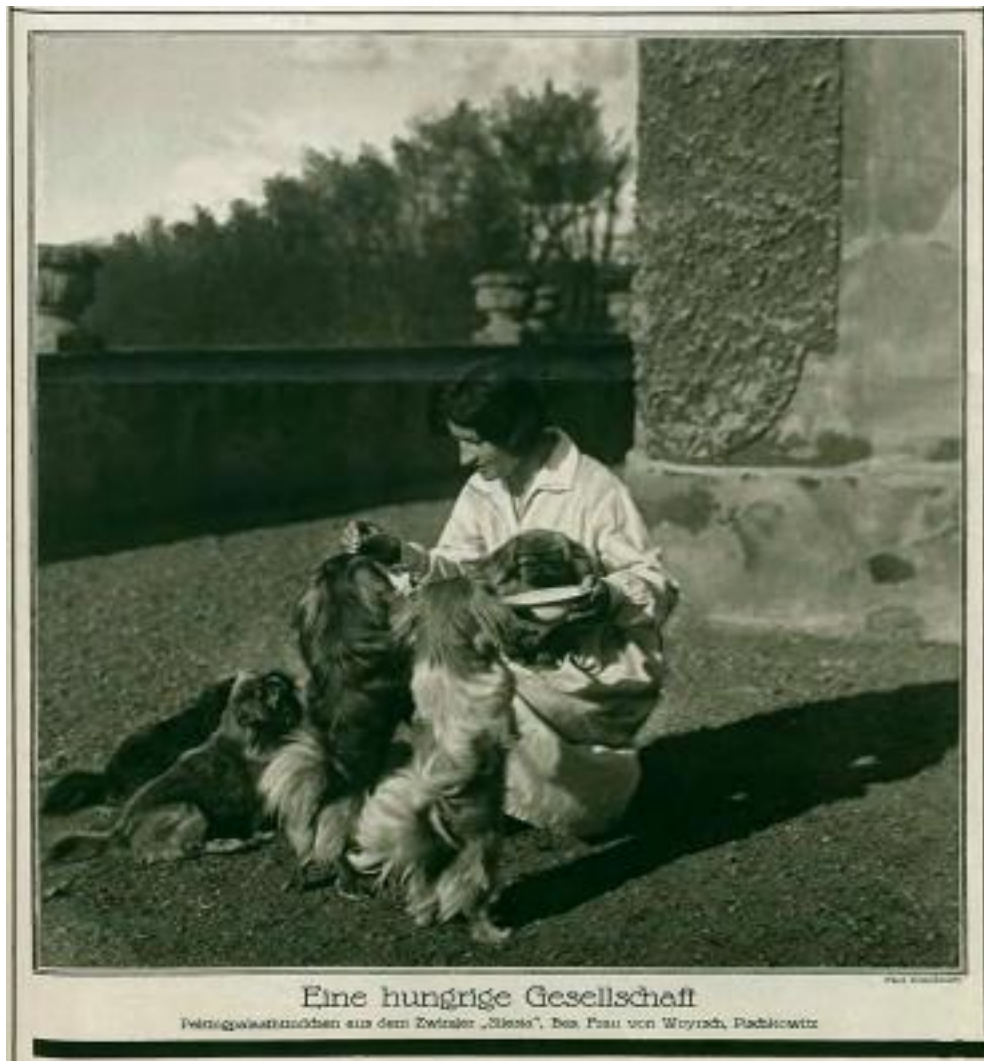
70-80., XX wieku boisko sportowe. Obecnie obszar ten porastają niezmiernie zarosła i samosiewy drzew. Z terenu pałacowego podjazdu zniknął również stopniowo wyjątkowy detal w postaci figury św. Jana Nepomucena stojącego na tzw. latarni umarłych.

Kamienny święty padł prawdopodobnie łupem „koneserów” polujących



Na poprzedniej stronie: Detal dawnego okna witrażowego w parterze budynku.
fot. Łukasz Przybylak

Poniżej: fragment gazety *Illustrierte Wochenbeilage der Schlesischen Zeitung* z 1931 opisujący hodowlę rasowych pekińczyków w Pałacu w Piszkowicach.





Pałac w Piszkowicach na pocztówce z 1922 roku. / źródło: www.dolny-slask.org.pl

na śląskie Nepomuki. W ten właśnie sposób z roku na rok dosłownie ubywa Pałacu w Piszkowicach. Ubywa niezwykłego obiektu, który niewzruszenie trwając przez ponad 300 lat był integralną częścią krajobrazu Kotliny Kłodzkiej.

Pałac w Piszkowicach to wyjątkowy obiekt czekający na odkrycie skrywanych w jego murach tajemnic. Stojąc wciąż dumnie na szczycie Zamkowego Wzgórza, czeka na nowego właścicie-

la, dzięki którego pasji i zaangażowaniu powróci na swoje honorowe miejsce klejnotu rezydencji dawnego Hrabstwa Kłodzkiego. [•]

Autor jest założycielem pracowni konserwacji i rewaloryzacji ogrodów historycznych oraz badaczem XIX wiecznej, śląskiej sztuki rezydencjonalnej. Podjęta przez niego inicjatywa wypromowania Pałacu Piszkowice jest inicjatywą indywidualną reprezentującą interesy jedynie samej, zażytkowej rezydencji.



Piszkowice (niem. **Pischkowitz**)

Wieś, ok. 300 mieszkańców, od 295 do 335 m n.p.m., w gminie Kłodzko.

Dojazd

Pociągiem do Bierkowic - 4 połączenia z Wałbrzycha Głównego i Kłodzka Głównego (niektóre z/do Kudowy-Zdroju). Z Bierkowic na pieszo ok. 1,5 km drogą asfaltową. Do Bierkowic można dojechać też komunikacją autobusową z Kłodzka - ponad 30 połączeń w dni robocze i 13-15 w dni wolne. Do samych Piszkowic jest tylko 1 połączenie bezpośredniej w dni nauki szkolnej.

Szlaki turystyczne

Brak znakowanych szlaków turystycznych.

Do obejrzenia również

Kościół par. pw. św. Jana Chrzciciela, z końca XIV w., przebudowany w XVIII w. oraz zespół dworski z XVI/XVII w. z młynem z 1838 r.



• PAŁAC •
PISZKOWICE



PAŁAC PISZKOWICE NA SPRZEDAŻ!

www.palacpiskowice.pl

+48 602 214 006



Pałac na Facebooku: Pałac Piszkowice



ZAKŁĘCI W CZASIE

O WIEŻY KSIĄŻĘCEJ W SIEDLĘCINIE KOŁO JELENIĘJ GÓRY

Anna Maria Rosiek

Widok na wieżę od strony kościoła parafialnego.
fot. Anna Maria Rosiek





Często pojawiają się u nas z przypadkiem zabłąkani turyści, którzy nie chcący zoczyli z głównego szlaku. Jednych skusił lakoniczny opis w przewodniku, innych dobre słowo od napotkanego nieznanego w Dolinie Bobru., „Idź Pan jeszcze do Siedłęcina! To już niedaleko, mają tam średniowieczną basztę z malowidłami!”. Są też tacy, którzy przejeżdżając przez wieś dojrżeli w oddali masywną, kamienną sylwetkę rysującą się na tle wzgórz - i się zatrzymali.

Nic dziwnego, że wieża położona z dala od głównych szlaków Kotliny Jeleniogórskiej, w malowniczej Dolinie Bobru, jest niejako nie po drodze dla większości turystów. Ukryta pośród wzgórz spokojnie spogląda na otaczającą ją okolicę. I tak od siedmiu wieków. Wszystko wokół niej bezustannie się zmieniało, począwszy od mieszkańców wsi i ich domów, po granice geopolityczne. A wieża? Stała jak dzisiaj, nieco na uboczu, ciekawie przyglądając się wartkiemu nurtowi zdarzeń. Czas nie wywarł na wieży swojego niszczącego piętna. Ominął ją, jak omija i teraz. Siedemset lat historii, zmien-

nych kolei losu, siedemset lat zaklętych w potężnych kamiennych murach. Każdy, kto już tu zawita, szybko poddaje się siedlecińskiej magii, zapomina o rzeczywistym życiu, odnajduje namiastkę średniowiecza oraz historię miłości, o której skrycie marzy. Poddajemy się więc temu czarowi i przenieśmy się wspólnie na krótką chwilę do Siedłęcina, leżącego u stóp Gór Olbrzymich.

W okresie średniowiecza licznie wznoszono tak zwane donżony, czyli murowane wieże mieszkalno-obronne. Na Dolnym Śląsku obiekty tego typu zaczęły się pojawiać od początku XIII wieku. Pierwsze budowle powstawały wyłącznie z inicjatywy książęcej. Postępujące w 2. połowie XIII wieku rozbięcie dzielnicowe sprzyjało wznoszeniu kolejnych obiektów wieżowych, które ze względu na skromniejszą formę odpowiadały możliwościom finansowym władców nowopowstałych księstw.

Wieża w Siedlecinie została wzniesiona przez Henryka I Jaworskiego. Jest najlepiej zachowaną wieżą mieszkalno-obronną w Polsce. Na tle innych podobnych obiektów wyróżnia się także

skalą założenia - jest jednym z największych donżonów w Europie. Została wzniesiona na planie prostokąta o wymiarach 20,2 x 15 m, z dachem mierzy dokładnie 37 m wysokości.

Pozostawmy jednak na moment wyjątkową formę wieży, skupmy się na jej historii. W 1301 roku zmarł największy budowniczy księstwa świdnicko-jaworskiego, książę Bolko I. Osierocił on



Widok na wieżę od strony Bobru.
fot. Anna Maria Rosiek



dwóch niepełnoletnich jeszcze synów – Henryka oraz Bernarda. Jak się przyjmuje, pierwszy z nich wraz z osiągnięciem wieku męskiego, objął władzę nad księstwem jaworskim w 1312 roku, drugi zaś przejął księstwo świdnickie. Henryk, który od odziedziczonej po ojcu domeny nazywany jest Henrykiem I Jaworskim, szybko zdecydował się na wzniesienie nowej, okazałej siedziby.

Dlaczego wybrał Siedlęcín? O samych początkach wsi wiemy niewiele. Po raz pierwszy pojawiła się w dokumentach w około 1300 roku pod nazwą Rudgersdorf. Zapewne pierwszym zasadźcą był Rudger, którego imię uwieczniono w pierwotnej nazwie osiedla. Była to wieś typowo książęca, zapewne lokowana już w XIII wieku. Od XVII wieku Siedlęcín zaczął występować - z nie-



Widok na wieżę od strony kościoła parafialnego.
fot. Anna Maria Rosiek

wielkimi wariacjami - jako niemiecki Boberröhrsdorf. Współczesna nazwa osady pojawiła się dopiero w 1946 roku. Jeszcze w 1945 roku Polacy używali nieco innych nazw: Borowice, Bobrowice, Sobięcín.

Siedlęcín jest typową wsią łańcuchową, o dość ciekawej formie. Zabudowania wyjątkowo rozciągają się w poprzek doliny, przecinając w najniższym punkcie rzekę Bóbr. Właśnie to miejsce wybrał Henryk I Jaworski pod budowę wieży. Tak usytuowany obiekt stanowił ważny punkt obronny na szlaku handlowym łączącym Lwówek Śląski z Jelenią Górą. Wieża znajdowała się pod opieką Henryka I Jaworskiego aż do jego śmierci w 1346 roku. Jako że książę nie pozostawił po sobie spadkobiercy, Siedlęcín wraz z całym księstwem jaworskim przejął wuj zmarłego - Bolko II Mały. W 1368 roku umiera kolejno sam Bolko II. Opiekę nad księstwem świdnicko-jaworskim, do śmierci w 1392 roku, sprawowała wdowa po wielkim księciu, księżna Agnieszka. Od tego czasu wieża była wielokrotnie sprzedawana różnym rodom rycerskim. Jako pierwszy



Die Alte Berlede zu Boberröhrsdorf
von Blätterbauer

Wizerunek wieży rycerskiej w Siedlęcinie autorstwa Theodora Blätterbauera, urodzonego w 1824 roku w Bolesławcu, śląskiego malarza rysownika i ilustratora. Przez większość życia pracował jako nauczyciel rysunku w Królewskiej Akademii Rycerskiej w Legnicy. Jego pasją były piesze wycieczki, szczególnie górskie, z których przywoził wiele szkiców i rysunków. Blätterbauer bardzo precyzyjnie przedstawiał istniejące obiekty, miasta, zamki czy kościoły, zazwyczaj w otoczeniu plastycznie pokazanej przyrody spowitej tajemniczą mgiełką. Jego dzieła do dziś mają dzięki temu ogromne znaczenie dokumentalistyczne.



Dawny majątek folwarczny. W tle wieża, budynek dworu. / fot. Anna Maria Rosiek

odkupił obiekt rycerz Jan von Redern (1368/1369). Jego herb można dziś odnaleźć na drugim piętrze, naprzeciwko malowideł, w niszy okiennej. Jako intratna nieruchomość wieża często przechodziła z rąk do rąk. Sytuacja unormowała się, kiedy majątek siedleckiński zakupił w połowie XVII wieku przedstawiciel rodu Schaffgotschów, Christoph Leopold. Ród ten opiekował się wieżą i folwarkiem aż do 1945 roku. Po II wojnie światowej w dawnym majątku założono Państwowe Gospodarstwo Rolne. W 2001 roku wieżę wraz z towarzyszącym jej dworem przejęła

Fundacja Zamek Chudów, zajmująca się ochroną, odbudową i promocją dziedzictwa kulturowego.

Dzisiaj każdy może zwiedzić wieżę. Dawniej klucze do obiektu przechowywali mieszkańcy dworu, PGR-u. W środku nie było prądu, w salach magazynowano węgiel, nawozy sztuczne, zboże i słomę. Obecnie zabytek pełni funkcję małego muzeum, które codziennie przez cały rok udostępniamy turystom. Na pierwszy rzut oka dawny majątek folwarczny zbytnio nie zachęca do bliższych oględzin. Zrujnowane stodoły, zapadające się dachy, sypiący

się tynk z dawnej oficyny, a za tym wszystkim ledwie widoczna wieża. Ilekroć widzimy pośpiesznie odjeżdżających turystów, którzy ledwie zdążyli wyrzucić przez okno w samochodzie, żartujemy, że wieża widocznie jest za

mała dla naszych gości. Może i tak jest w istocie? Z pewnością nie jest to zamek, w powszechnym rozumieniu tego słowa. Brak tutaj strzelistych wież, potężnego obwodu obronnego, budynków towarzyszących. Mamy tylko XIV-



Wieża z budynkiem dawnego dworu.
fot. Anna Maria Rosiek



wieczny donżon, otaczającą go fosę, dawny dwór oraz zespół budynków gospodarczych majestatycznie obejmujących rozległe podwórze przed głównym zespołem. Wieża nie wysuwa się na pierwszy plan, ukrywa się za oficyną, delikatnie wygląda zza potężnej lipy. Czeka.

Z wieżą łączą się pewne obrazy, które już na stałe wpisały się w otaczający ją krajobraz. Dzięki nim miejsce to nabrało swojskiego charakteru. Nim wejdziemy do środka, najpewniej trafimy na mruczącego donośnie kota. Kocur, pieszczotliwie nazywany „Kocie!” obrał sobie wieżę za swój nowy

Licząca 500 lat lipa przed wieżą. / fot. Anna Maria Rosiek





Wieniec dożynkowy mieszkańców wsi Siedlęcín z 2010 roku. W tle nieco fantastyczna wizja wieży z okresu średniowiecza. / fot. Anna Maria Rosiek

pajęczyn, które zawzięcie tkają wieżowe pająki. Jako jedyny zna wszystkie pajęczę zakamarki, codziennie je monitoruje i oczyszcza. Ich lokatorów przy tym zawzięcie chroni przed naszymi morderczymi zakusami. Przy odrobi-

nie - jeśli można to tak ująć - szczęścia, turysta może dojrzeć w szczelinach murów, imponujące okazy siedleńskich, wiekowych monstrów. Zachęcamy do poszukiwań! Pan Konserwator w soczystych zdaniach nie omieszka



również zwrócić co oporniejszemu turystyce uwagi na źle zaparkowany samochód. To on także zakłóca spokój latem, kosząc wysłuchaną „Maryšką” gęstą trawę wokół wieży. Jak na złość obydwójce warczą tuż pod oknem kasy, w momencie największego zatrzęsienia gości. Kiedy uda nam się uciec od kocura i ominąć Maryškę, trafimy pod wyjątkowe drzewo – lipę, która liczy już ponad 500 lat. To ona osłania dwór oraz wieżę.

Dalej kierujemy się już do kasy, a po drodze, po lewej i prawej stronie możemy zobaczyć wykopy archeologiczne. To dzięki nim dowiadujemy się, że pod naszymi stopami znajduje się kamienny most, który prowadził do całego zespołu. Skoro jest most, to dawniej

musiała znajdować się w tym miejscu fosa, dużo głębsza i większa niż ta zachowana.

We dworze, tuż przy wejściu po lewej stronie znajduje się kasa, a tam pełno różnej maści pamiątek oraz książek. Obserwując reakcje turystów nieraz doszliśmy do wniosku, że największą naszą atrakcją jest wieniec dożynkowy wsi Siedlęcina, przepiękna misterna robota, którą z przyjemnością wystawiamy. Niemal każdy gość urządzi przed nim mini sesję zdjęciową. Koń ze słomy ciągnący równie słomiany wóz jest z pewnością najchętniej fotografowanym wieniecem dożynkowym w Polsce. W kasie, która pełni także funkcję mini księgarni oraz punktu informacji turystycznej, można zawsze

Muzeum Wieży Książęcej w Siedlęcinie

ul. Długa 21, Siedlęcina, www.wiezasiedlecin.pl, tel. (75) 713 75 97

Do obejrzenia:

Średniowieczne wnętrza, niepowtarzalne w skali europejskiej XIV-wieczne malowidła o tematyce arturiańskiej, artefakty pozyskane podczas badań archeologicznych w Wieży, wystawy czasowe

Godziny otwarcia i ceny biletów

od maja do października od 10 do 18, od listopada do kwietnia od 10 do 16
o nieparzystych godzinach po Wieży oprowadza przewodnik
bilet normalny: 6 zł, bilet ulgowy: 4 zł



spotkać bardzo miłą obsługę. W mroźne zimowe dni ugościmy gorącą herbata, poplotkujemy, pożartujemy.

Z kasy przechodzimy przez korytarz. Kierując się strzałeczkami dojdziemy do zamkniętego dziedzińca. Na wprost ujrzymy południową ścianę wieży z romantycznym wejściem flankowanym wyrastającą jakby spod schodów ponad stuletnią lipą.

W tym miejscu warto się zatrzymać i zmienić nieco narrację. Odejźmy od wieżowej codzienności, kota, pajęczyn, pracowników, a skupmy się wspólnie na wyjątkowej architekturze zabytku. Niech poniższy opis jak najlepiej przysłuży się naszym gościom, których nie zawsze jesteśmy w stanie oprowadzić po obiekcie.

Wieża w Siedlęcinie pierwotnie była otoczona wyłącznie murem obronnym na 4 m wysokim oraz fosą. Budynki, które obecnie zamykają dziedziniec, powstawały w kilku fazach rozbudowy założenia. Najstarsza jest datowana na koniec XVI wieku. Wieża w średniowieczu była dodatkowo obasypana wałem ziemnym do poziomu pierwszego widocznego w elewacji de-

likatnego uskoku. Wszystkie widoczne obecnie okna o prostokątnym wykroju mają metrykę zdecydowanie nowożytną (począwszy od końca XVI wieku). Po lewej stronie, na poziomie drugiego piętra widoczne jest okno gotyckie z czasu budowy wieży zamknięte tzw. łukiem trójlistnym. Zwróćmy na nie uwagę nim wejdziemy do środka, podobne, ale w gorszym stanie okienko możemy odnaleźć chociażby na zamku w Bolkowie. Równie interesujące jest wejście do budowli w formie ostrołucznej, portalu z piaskowca. Drzwi były ryglowane, czego dowodzą zachowane po ich bokach równoległe wnęki z ryglami. Do wieży prawdopodobnie prowadziły dwa wejścia. Główne, książęce było usytuowane na 1 piętrze.

Charakterystyczną cechą wież mieszkalno-obronnych był ich funkcjonalny podział wewnętrzny. Piwnice i parter służyły celom gospodarczym i magazynowym. Kolejne piętra były już mieszkalne. Na parterze, we wschodnim pomieszczeniu mieści się obecnie mała wystawa archeologiczna. Tutaj można odnaleźć gablotki z wyjątkowymi eksponatami: fragmenty średnio-



Wejście do wieży. Drugie, obecnie zamurwane, mieściło się na pierwszym piętrze.
fot. Anna Maria Rosiek

wiecznego szkła, naczyń, czy chociażby bełt kuszy. Największą jednak uwagę przykuwają kafle płytowe, zwłaszcza jeden z przedstawieniem Filis i Arystotelesa, z którym wiąże się jedna z piękniejszych legend średniowiecznych. Młody Aleksander Wielki podbijając Indie wielce upodobał sobie pewną niewiastę, Filis, co zaniepokoiło jego nauczyciela, Arystotelesa. Filozof

wszelkimi sposobami próbował odciągnąć uwagę władcy od grzesznej kobiety. Na nic się jednak zdały jego wysiłki. Filis, by utrzyć nieco nosa Arystotelesowi, postanowiła sama go uwieść, dowodząc tym samym swojej przewagi nad wielkim uczonym. Zauroczony filozof zupełnie stracił rozum dla pięknej kobiety, która chcąc jeszcze bardziej upokorzyć wielkiego mędrca



Filis ujeżdżająca Arystotelesa, fragment kafla płytowego z 2. połowy XV wieku.
fot. Anna Maria Rosiek

okrutnie się nim zabawiała. W zamian za swoją miłość rozkazała Arystotelesowi człapać na czworaka po ogrodzie, sama zaś usadowiła się wygodnie na jego plecach. Świadkiem zabawy Filis był oczywiście Aleksander, którego słabość Arystotelesa do pięknej kobiety wielce rozbawiła. Mądry filozof wybronił się

jednak sprytnie przed większym upokorzeniem w oczach władcy. Ostrzegł Aleksandra przed Filis: do czego mogłaby ona skusić Aleksandra skoro tak łatwo omamiła wielkiego mędrca? Małeńką rzeźbę tej dziwnej pary można również odnaleźć w portalu katedry świdnickiej.



Będąc na parterze warto przyjrzeć się otworom okiennym. Tutaj dokładnie widać, jak grube są mury wieży. Ściany mierzą około 3,5 m grubości. Im wyżej, tym są one cieńsze. Na parterze mieści się również wystawa fotograficzna. Warto przy niej spędzić kilka minut, by zapoznać się z ciekawymi zabytkami z okolic. Tutaj także są ekspozowane fragmenty detali architektonicznych z dworu z Miedzianki, dawnego miasta górniczego w Rudawach Janowickich.

Nim pójdziemy dalej, zatrzymajmy się przy schodach. Obecne schody liczą niecałe sto lat. Zostały one wzniesione przez Niemców przed II wojną światową. Na największej belce stropowej można odnaleźć głębokie wycięcia. Są to ślady po pierwotnej drabinie średniowiecznej, która prowadziła na wyższą kondygnację. Na pierwszym piętrze odnajdziemy wejście do wykusa latrynowego, kominek, oraz najważniejszą tutaj zrębową ściankę działową z końca XVI wieku. Jest to zupełnie unikat, który daje nam wyobrażenie o tym, jak dawniej wyglądały podziały wewnątrz obiektów wieżo-

wych. Zachowany portal w ścianie jest dużo późniejszy, datuje się go na koniec XIX wieku. W następnym pomieszczeniu warto zwrócić uwagę na fragment malowideł z końca XV wieku, z Matką Boską i Dzieciątkiem. W północnym narożniku stoi zaś tablica. Dokładnie w tym miejscu niegdyś znajdował się piękny piec kaflowy z XVII wieku. Początkiem XX wieku ówczesni właściciele wieży, Schaffgotsche przenieśli owy piec do swojego pałacu w Cieplicach. Piec szczęśliwie stoi tam do dziś.

Drugie piętro. Warto się tutaj dokładnie rozejrzeć. W dwóch miejscach mury wyraźnie się zwężają, tworząc uskoki. Są to ślady po dawnych drewnianych ściankach działowych. Pierwotnie drugie piętro było podzielone na trzy pomieszczenia. Największe, w którym znajdowały się malowidła, pełniło funkcję tzw. Wielkiej Sali. Pośrodku to była tzw. ciepła izba. To pomieszczenie można było bardzo łatwo ogrzać dzięki znajdującemu się w nim kominkowi oraz przede wszystkim drewnianym ścianom, które otulały nawet kamienny mur. Najprawdopodob-



niej tutaj mieściła się damska toaleta (stąd wejście do wykusza latrynowego w ścianie). Najmniejsza salka pełniła zaś funkcję toalety męskiej. Pod schodami możemy odnaleźć wnękę, być może po ówczesnym pisuarze. O prestiżu Wielkiej Sali nie świadczyły wyłącznie malowidła, ale także wyjątkowo niszowe okienne z ławami kamiennymi, tzw. sedilie.

Wielka Sala, w której ksiądz organizował biesiady oraz przyjmował gości, znajdowała się na każdym zamku bądź wieży. Jej forma, rozmach były uzależnione w dużej mierze od skali założenia, zamożności właściciela obiektu. W Siedlęcinie wyjątkowo zachowała się unikatowa dekoracja Wielkiej Sali, średniowieczne polichromie.

“Jedynie na świecie malowidła o sir Lancelocie z Jeziora, rycerzu króla Artura”, “najstarsze malowidła o tematyce świeckiej w Polsce” - tak w wielkim skrócie można opisać polichromie siedlecińskie. Co właściwie się pod tym kryje? Malowidła powstały w 1. połowie XIV wieku z fundacji Henryka I Jaworskiego. Niestety nie zostały ukończone, na jednej ze ścian zacho-

wały się jedynie szkice. Henryk, który był zafascynowany ówczesną kulturą dworską, przeniósł jej namiastkę do odległego Siedlęcina. Dzięki niemu powstało dzieło unikatowe na skalę światową. W ciągu następnych wieków na malowidłach osadzały się kolejne warstwy kurzu i brudu, które nieco zniekształciły ich pierwotny wygląd. Zostały one ponownie odkryte, zupełnie przypadkiem przez niemieckiego konserwatora Wilhelma Kloze w latach 1880-1890. Wówczas to uznano, że główny cykl przedstawia fundację klasztoru cystersów w Krzeszowie, a dominująca postać w centrum, to nie kto inny jak sama Matka Boska z Dzieciątkiem. Jeszcze w 2. połowie XX wieku w ten sposób odczytywano siedlecińskie polichromie. Dopiero historyk sztuki docent Jacek Witkowski z Uniwersytetu Wrocławskiego odkrył na nowo pierwotne znaczenie malowideł.

Całość została podzielona na dwie strefy - narracyjną w dwóch pasach oraz moralizatorską. W pierwszej z nich artysta, który jak się przypuszcza pochodził z północnowschodniej Szwajcarii, przedstawił historię



Widok na pierwsze piętro. W tle drewniana ścianka działowa z końca XVI wieku oraz zrekonstruowany kominek z tego samego okresu. / fot. Anna Maria Rosiek

o sir Lancelocie z Jeziora. Dolny pas odnosi się do chwalebnej części życia naszego bohatera, kiedy to podróżował on wraz ze swoim kuzynem Lionelem. Młodzięcy szukając przygód postanowili odpocząć pod drzewem jabłoni. Lancelot zasnął pod skałą. Obok czuwał nad nim Lionel. Będąc jednak równie zmęczonym szybko zasnął oparty o miecz. Po okolicy grasował zbój Tarquyn, który spotkał na swej drodze

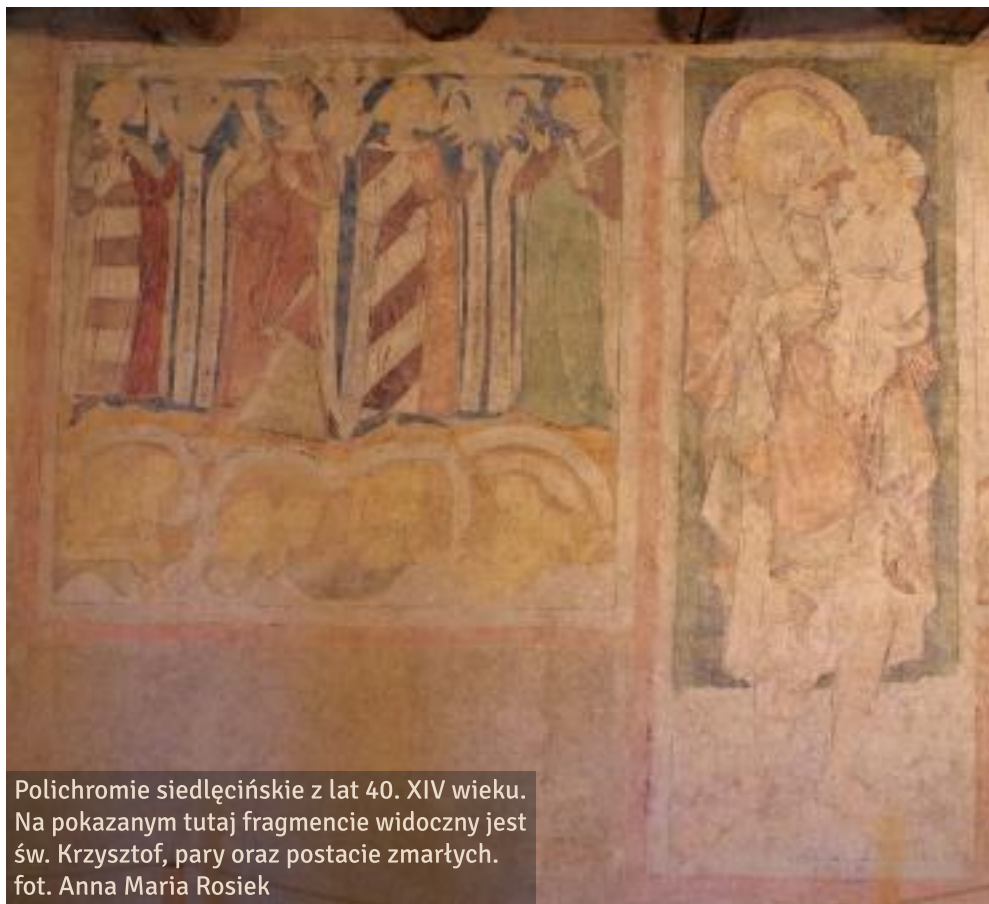
jednego z rycerzy króla Artura, Key'a. Doszło do walki, co nie uszło uwadze Lancelota. Ten od razu się zbudził. Bez chwili namysłu postanowił pomóc Key'owi. W następnej scenie artysta przedstawił zwycięski pojedynek Lancelota z Tarquynem. Po walce Key dziękuje swojemu obrońcy. Historia życia naszego bohatera zaczyna się komplikować w górnym pasie. Tutaj artysta przenosi nas na zamek Camelot. Obok



dam dworu siedzi na tronie króla Ginewra. Po jej prawej stronie zostali przedstawieni rycerze króla Artura w pasiastych tunikach. W tej tzw. scenie majowej królowa poprosiła rycerzy, by każdy z nich towarzyszył jej dwórkom w spacerze wokół zamku. Cały dwór rozkoszował się ciepłym, wiosennym dniem. Sielanka nie trwała jednak długo. Pod zamek przybył rycerz Melegant. Ginewra choć była żoną Artura, stanowiła obiekt pożądania dla wielu ówczesnych jej mężczyzn. Jednym z nich był Melegant, który kiedy przybył pod Camelot postanowił wszystkich porwać. Pozbawieni broni rycerze Artura stanowili wówczas łatwą zdobycz dla walecznego amanta. W następnej scenie, która obejmuje już nisze okienną, artysta przedstawił rząd postaci. Tutaj rycerze i damy dworu wraz z Ginewrą zmierzają do siedziby Meleganta. Na szczęście przybywa na pomoc Lancelot, który pokonuje w pojedynku zachłannego rycerza oraz wszystkich uwalnia. Bohaterski wyczyn Lancelota tak zaimponował królowej, że ta poddała się wielkiej namiętności do wybawcy. Dochodzi do grzesznego ro-

mansu. Lancelot uwiódł żonę swojego króla a zarazem przyjaciela. Ginewra zdradziła małżonka-króla. W ostatniej scenie artysta przedstawił Ginewrę i Lancelota trzymających się za lewe ręce. Gest ten symbolizował grzeszny, zdradliwy związek. Namiętna miłość królowej i jej rycerza ostatecznie doprowadziła do upadku Artura i całego Camelotu.

Dominującą postacią na malowidłach jest nasza Matka Boska, która jak się z czasem okazało, nie jest nawet kobietą. Duże stopy, odkryte do połowy nagie łydki, wyraźnie wskazują na mężczyznę. W tym miejscu należy się dokładnie przyjrzeć czarnym konturom obok stóp. Są to ryby. Artysta w centrum polichromii uwiecznił postać św. Krzysztofa. Owy święty jak głosi legenda przeniósł przez rzekę Dzieciątka Jezus. Jego postać łączymy z symboliką przejścia, śmierci. Pełnił on tutaj także funkcję patrona przeprawy przez pobliską rzekę Bóbr. Stanowił także wzór idealnego poddanego względem swojego władcy, Chrystusa. Goście Henryka I, wspinając się po schodach do Wielkiej Sali, wychodzili



Polichromie siedlęcińskie z lat 40. XIV wieku. Na pokazanym tutaj fragmencie widoczny jest św. Krzysztof, pary oraz postacie zmarłych. fot. Anna Maria Rosiek

wprost na przedstawienie św. Krzysztofa, który miał dla nich stanowić wzór do naśladowania. Był on wzorem wierne go poddanego względem swojego władcy, seniora, a więc... księcia Henryka I Jaworskiego. Po jego lewej stronie artysta przedstawił dwa światy -

żywych i umarłych. Dwie pary, narzeczeńska i małżeńska, należą do tego pierwszego, zaś przedstawione pod nimi niewyraźne obecnie postacie, są to zmarli. Nawiązują oni do sentencji łacińskiej "memento mori", pamiętaj o śmierci.





Polichromie siedlęcińskie. W dolnym pasie przygody sir Lancelota z Jeziora, w górnym zamek Camelot, damy dworu wraz królową Ginewrą oraz rycerze Okrągłego Stołu.
fot. Anna Maria Rosiek



rys. Wojciech Głodek



Polichromie siedlęcińskie zadziwiają swoją skalą. Są odosobnionym zabytkiem na ziemiach polskich. Po nich nie powstały już nigdy żadne przykłady tak mocno odwołujące się do kultury rycerskiej. Legenda Lancelota nie wyszła poza Siedlęcina. Pionierska fundacja Henryka I Jaworskiego w żaden sposób nie odbiła się echem w sztuce ówczesnych czasów.

Siedem wieków temu malowidła były równie mało znane jak obecnie.

Będąc w Siedlęcinie po raz pierwszy, przechodząc obok zrujnowanego przez PGR majątku, ciężko sobie wyobrazić skarby, kryjące się w ciężkiej sylwetce wieży, schowanej co gorsza za podniszczonym budynkiem dworskim. Stąd tak łatwo obejść to miejsce, ominąć. Być zawsze "nie po drodze" uchroniło wieżę przed większymi zniszczeniami. Wojny nie

zrównały z ziemią całego majątku, ogień nie strawił ani stropów ani dachu, a malowidła przetrwały tutaj ponad 650 lat.

Zbliżając się do końca naszej wycieczki, przejdźmy jeszcze na kolejną kondygnację, która obecnie jest zupełnie pusta. Dopiero tutaj można odczuć ogrom wieży. Jedno wielkie pomieszczenie zachwyca swoimi rozmiarami. W tym miejscu prawdopodobnie mieściły się apartamenty pary książęcej.



Pożar sprzed 1575 roku strawił przepięknie wyposażony obiekt. Na szczęście zachowały się stropy, które najlepiej prezentują się właśnie na tej kondygnacji. Wszystkie stropy w wieży są oryginalne. Modrzewiowe belki zostały odpowiednio ścięte w latach 1313-1314. Na poddaszu zaś zachowała się więźba dachowa z końca XVI wieku. Nim jednak wzniesiono dach, w XIV, XV wieku wieża była zakończona krenelacją, po którym do dzisiaj zachował się ślad.

Obecnie Wieżę Książęcą w Siedlęcinie opiekuje się Fundacja Zamek Chudów. Pracownicy codziennie przy-

mują turystów, oprowadzają, sprzątają, malują płotki, ściany, ściągają pająki i pajęczyny. Największe zasługi w opiece nad zabytkiem należą się w tym miejscu jednak naszym gościom, którzy dzięki biletom finansowo wspierają obiekt, a ich ciepłe słowa wspierają ekipę i zachęcają do pracy. W tym miejscu dziękujemy wszystkim naszym gościom za mile spędzone godziny w wieży, za wszelkie rady i pomoc. Zapraszamy do nas ponownie, a niniejszy tekst niechaj służy jako mini przewodnik po obiekcie oraz po wieżowej codzienności. [•]

Siedlęcin (niem. Boberröhsdorf)

Wieś łacuchowa, ok. 1800 mieszkańców, w gminie Jeżów Sudecki w pow. jeleniogórskim.

Dojazd

Komunikacja miejska z Jeleniej Góry, linia 5 (14 w dni robocze i 6-8 w dni wolne) z przystanku "Teatr" (pętla, 1300 m od dworca kolejowego) lub "Sobieskiego" (400 m od dworca autobusowego do przystanku "Siedlęcin Wieża Rycerska". Bilet normalny 4,80 zł, do kupienia u kierowcy. PKS z dworca autobusowego (9-13 w dni robocze, 4 w dni wolne). Bilet normalny 2,50 zł, do kupienia u kierowcy.

Szlaki turystyczne

Żółty lub zielony z Jelenia Góra PKS do Siedlęcina, łatwe (żółty w całości utwardzoną ścieżką), ok. 1 godz. 30 min., ok. 150-200 m przewyższenia. Atrakcje po drodze: Elektrownia Wodna Bobrowice IV i I, Schronisko "Pęta Zachodu".

Gastronomia

Gościńiec Pęta Zachodu, Siedlęcin 1 (od centrum miejscowości - 1800 m).



ODWIEDZINY W SZCZAWNIE-ZDROJU

Iwona Czech

Główny hol Domu Zdrojowego, czyli dawnego Grand Hotelu w Szczawnie-Zdroju
fot. Wojciech Głodek
25 października 2014 roku





Dolny Śląsk to miejsce o szczególnym znaczeniu. To miejsce, które historia tej części Europy pokryła bliznami, naznaczyła piętnem, ale też szczerze obdarzyła względami. To miejsce, z którego wiatr historii obiegił wszystkie kierunki świata i ze wszystkich kierunków powracał. To miejsce wreszcie, które dla wielu było świętością, a dla wielu przekleństwem. Owo metaforyczne odniesienie dotyczy zarówno narodów zamieszkujących na przestrzeni wieków tereny Śląska, jak również pozostawionego przez nich dziedzictwa kulturowego, którego wymiaru nie sposób oszacować zwykłą miarą. Jest wiele punktów na mapie Dolnego Śląska, które służą jako pomost pomiędzy przeszłością a przyszłością. Tutaj historia mówi, edukuje, czasem napomina i poucza, a czasem jest jak memento. Chwała tym, którzy usłyszeli ów głos i pozwalają mu brzmieć. Lecz są miejsca oraz obiekty na tym pięknym terenie u zbiegu trzech kultur, które czekają jeszcze na odkrycie swych największych skarbów i z godnością opierają się erozji czasu. Lecz na ile im wystarczy determinacji,

Pijalnię wraz z halą spacerową nazwaną "Elisenhalle" od imienia pruskiej królowej, która wraz z mężem dokonała jej otwarcia, wzniesiono w 1830 roku.

fot. Wojciech Głodek
25 października 2014 roku



by na przekór prawom przemijania ciągle jeszcze trwać?

Wart przybliżenia jest niewielki kurort u podnóża Gór Wałbrzyskich – Szczawno-Zdrój. Miejscowość opisywana była już w XIII wieku, a wiek XIX i początek XX to okresy dynamicznego rozwoju uzdrowiska, powstawania oryginalnych budowli, ciekawych rozwiązań architektonicznych, pięknych założeń parkowych. Wszystko po to, aby kuracjusze – nierzadko koronowane głowy europejskich arystokratycznych domów czy też artyści światowej sławy – poczuli się komfortowo, ciepłowie znosząc niedogodności intensywnej kuracji zdrowotnej. Najślynniejszym mieszkańcem Szczawna-Zdroju był Gerhart Hauptmann, noblista w dziedzinie literatury, autor „Tkaczy” – dzieła, które na zawsze utrwaliło udrękę masy

robotniczej, braci tkackiej dopominającej się w gwałtownej rewolcie 1844 roku lepszych warunków bytowania, dramatu, który stał się opus magnum autora. W uzdrowisku przebywał dwukrotnie światowej sławy kompozytor i wirtuoz trudnego instrumentu, jakim są skrzypce – Henryk Wieniawski.

Główny deptak uzdrowiskowy w Szczawnie-Zdroju.
fot. Wojciech Głodek, 26 października 2014 roku





Grand Hotel pełni dziś tę samą funkcję, co przed stu laty.
fot. Wojciech Głodek
25 października 2014 roku

Gościem uzdrowiska był August Heinrich Hoffmann von Fallersleben – niemiecki historyk i germanista, od roku 1823 pracownik naukowy Uniwersytetu Wrocławskiego, autor hymnu narodowego, którego pierwsza zwrotka kojarzy się i kojarzyć będzie, wbrew woli twórcy, równie negatywnie jak rzymski salut. Ten sam Fallersleben, narażając swoją naukową reputację, miał odwagę publicznie ocenić rozbiory Polski jako pospolitą grabież i handel niewolnikami. W miasteczku przebywali także m.in.: Iwan Turgieniew, Karol May, Helmut von Moltke, Winston Churchill, cesarz Wilhelm II. Plejadę polskich kuracjuszy otwiera generał Benedykt Łączyński, byli tu też Hipolit Cegielski, Ludwik Zamenhof, Józef Korzeniowski, August Cieszkowski, a wybitny romantyk, wieszcz narodowy, Zygmunt Krasiński z sercem pełnym bolesnych rozterek żegnał się w Salzbrunn ze swoją zakazaną miłością - Joanną Bobrową.

Szczywno-Zdrój to także piękna, czasami wręcz zachwycająca architektura pochodząca z XIX i XX wiecznego założenia urbanistycznego. Większa



część uzdrowiska (daw. Bad Salzbrunn) należała w czasach intensywnego rozwoju do rodu Hochbergów. To na życzenie księżnej Daisy von Pless, żony wpływowego i majątnego księcia pszczyńskiego Hansa Heinricha XV Hochberga, powstał najpiękniejszy obiekt w miasteczku, wzbudzający w czasie swojego powstania (1910) zachwyt nie tylko urodą gmachu, ale też nowoczesnymi rozwiązaniami technicznymi luksusowego Grand Hotelu. W czasach prosperity Hochbergowie zadbali

o uczynienie z Bad Salzbrunn kurortu o światowej sławie, nie szczędzili zatem środków, aby uzdrowisko oferowało swoim gościom wszelką wygodę. Na początku XX wieku wybudowane zostały Łazienki Luizy (Luisenbad) nazywane też Nowymi Łazienkami, które powstały po zlikwidowaniu mniejszego i нефunkcjonalnego już zakładu zbudowanego na początku XIX wieku w stylu neogotyckim (Wiesenbad). Była to też odpowiedź na zwiększające się zapotrzebowanie coraz liczniejszych

łazienki Luizy w Szczawnie-Zdroju w drugiej dekadzie XX wieku.
fot. archiwum Iwony Czech





gości śląskiego kurortu na nowoczesne i kompleksowe usługi leczniczo-rehabilitacyjne.

Łazienki, najważniejszy obiekt kuracyjny, dbały nie tylko o zdrowie pacjenta, ale też i o jego samopoczucie w oczekiwaniu na kolejne zabiegi. Nowoczesny Luisenbad wybudowany w stylu niemieckiej secesji był niewątpliwie prawdziwą perłą, zwłaszcza, że komponował się stylistycznie z pozostałymi w jednym ciągu komunikacyjnym halą spacerową oraz pralnią uzdrowskową. Wobec zwiększającej się popularności Bad Salzbrunn jako miejscowości kuracyjnej dyrekcja uzdrowiska, które w roku 1934 zostało sprzedane rządowi pruskiemu, podjęła decyzję o udostępnieniu bardziej przestronnego





Stara Pralnia w Szczawnie-Zdroju. Na zdjęciach po lewej stronie widać kunsztowną, acz trochę zaniedbaną elewację. Na zdjęciu powyżej wnętrza z zachowanym częściowo wyposażeniem i jeszcze niemieckimi tabliczkami informacyjnymi. Na następnej stronie zdjęcie wnętrza z dobrze zachowanymi filarami wspierającymi więźbę dachową.
fot. (x4) Iwona Czech, 19 lipca (lewe górne) i 24 lipca 2014 roku

zakładu przyrodoleczniczego, zdolnego obsłużyć większą ilość pacjentów. Przebudowano zatem i powiększono przepiękny Luisenbad, zmieniono całkowicie jego elewację i ta do dziś pełniąca funkcję zakładu przyrodoleczniczego budowla zyskała w ostatecznym kształcie, w roku oddania do użytku (1939), surowy i kojarzący się z grecką świątynią wizerunek. W doborze stylu architektonicznego zadbano też o harmonijne dopasowanie nowego gmachu do zabudowań Kursaalu (dzisiejszej Białej Sali),

dzięki czemu uniknięto chaosu estetycznego w najściślejszym centrum uzdrowiska.

Chociaż stare zdjęcia i ryciny zburzonych Łazienek Luizy wzbudzają tęsknotę i żal za utraconą perłą, to rozsądek nakazuje akceptowanie tego, co stało się faktem dokonany.



Tenże sam fakt dokonany nie do-
tknął i nie przesądził o losie gmachu
wybudowanego w jednym czasie z Lu-
isenbad i stanowiącego razem z nim
kompleks o jednolitym zamyśle archi-
tektonicznym. Tym budynkiem jest sta-
ra pralnia (Waschanstalt), istniejąca do
dziś, lecz od ćwierćwiecza opuszczona,
niemająca zastosowania ani jako obiekt
funkcjonalny, ani jako obiekt muzealny.
Szkoda to wielka, gdyż zachowane

są w nim unikatowe urządzenia służą-
ce do suszenia i maglowania bielizny.
Urządzenia obsługujące całą część
uzdrowską ponad sto lat temu i kil-
kanaście lat po wojnie są obecnie jesz-
cze w takim stanie, że gdyby powierzyć
je specjalistom, można by je na powrót
uruchomić! Zatem mogłyby dalej peł-
nić swoją funkcję, ale już nie jako znoj-
ni wyrobniczy, lecz jako zasłużeni
nestorzy – prezentując zwiedzającym





i koneserom, na przekór upływającemu czasowi, swoje możliwości. Jeżeli ma się odrobinę wrażliwości i zrozumienia dla piękna, jeżeli ma się choć trochę wyobraźni, to zwiedzając pomieszczenia Waschanstaltu widzi się to, co mogłoby stanowić ogromny walor budynku. Cały parter pralni „oddycha” jeszcze powietrzem mydlin i zapachem krochmalu. Wrażliwe ucho usłyszy szum przepływu gorącego powietrza w szafach suszarni a esteta, zatrzymując się w hali pralniczej, patrząc na sklepienie cudownie ozdobione emaliowanymi, biało-kobaltowymi ceglami, widzi ekspozycje rekwizytów stosownych do pomieszczenia. Niejedno miasto w Europie marzyłoby o tym, by móc pochwalić się taką historyczną spuścizną!

Piętro obiektu z ustawnymi pomieszczeniami mogłoby służyć jako stałe miejsce pamięci tych, którzy swoimi artystycznymi dokonaniem budowali kształt kultury swoich narodów. Znalazłoby się zatem miejsce pod jed-



Kiosk meteorologiczny w Szczawnie-Zdroju widoczny za bramą do parku zdrojowego przed pijalnią wód. / fot. archiwum Iwony Czech

nym historycznym dachem dla Gerharta Hauptmanna, Henryka Wieniawskiego i Zygmunta Krasińskiego. Czyż to nie wspaniałe pomost dla dwóch krajów o dziejach zarazem zbieżnych i rozłącznych? W tym domostwie uczciłoby się ich jednocześnie, wskazując na dzieło i wspólną ziemię – Śląsk. Byłoby ideą ze wszech miar pożyteczną i celową, gdyby w tej małej miejscowości, ale o tak bogatym historycznym znaczeniu, powstało muzeum, w dodatku w tak pięknym miejscu, jakim jest Stara Pralnia.

Szczawnie-Zdrój (Bad Salzbrunn) to dla nas, mieszkańców miasteczka, ciekawe miejsce, jednakże posiadanie



takiego znaku historii zobowiązuje. Zobowiązuje do utrwalania i przekazywania wiedzy o nim i o jego mieszkańcach dalej i dalej – przez respekt dla spuścizny pozostawionej tu w czasie różnych zakrętów dziejowych. Wspomniane dziedzictwo jest jak budowany od stuleci gmach – jedno piętro podpira to następne – my też jesteśmy elementem tej budowli i my też będziemy chcieli, by został po nas ślad w ludzkiej pamięci. Bogactwo tej ziemi jest przecież też i naszym bogactwem, a dbałość o ten skarb jest miarą naszej kultury. Kioski meteorologiczne, wyposażone w instrumenty pomiarowo-odczytowe do rejestracji temperatury, ciśnienia, siły wiatru i wilgotności powietrza, były powszechnie instalowane w drugiej połowie XIX wieku w większych miastach oraz rozwijających się miejscowościach turystycznych i uzdrowiskowych na terenie całej Europy.

Lokalizacja kiosków w kurortach planowana była z reguły na przecięciu głównych szlaków pieszych wędrówek kuracjuszy. Pomiar, jakie można było odczytać ze stacji meteo, były dla nich istotne ze względu na zalecane przez lekarzy uzdrowiskowych spacerować na świeżym powietrzu w trakcie picia leczniczych wód. To z kolei uzależnione było od warunków atmosferycznych. Znając prognozy można było ponadto zaplanować dalsze wędrówki, zwłaszcza

Dwór Luizy i Wettersauele (Kiosk Meteorologiczny, po lewej w dolnej części zdjęcia) w 1905 roku.
fot. archiwum Iwony Czech





cza w górskich miejscowościach i dostosować strój odpowiednio do aury.

Kioski meteorologiczne montowano praktycznie w całej Europie. W Niemczech nazywano je Wettersäulen. Były wyposażone w liczne instrumenty pomiarowo-odczytowe, rejestrujące temperaturę, ciśnienie, wilgotność, siłę wiatru itd. Obiekt taki do dziś można np. zobaczyć przy wejściu na moło w Międzyzdrojach.

Na terenie Dolnego Śląska zachował się jeden kiosk meteorologiczny

z lat 70. XIX wieku w Dusznikach-Zdroju. Można go podziwiać do dziś i niewątpliwie stanowi on atrakcję turystyczną miasteczka. Mało kto jednak wie, że inny dolnośląski kurort, Szczawno-Zdrój, również miał swoją stację pogodową (Wettersäule) stojącą w centrum części uzdrowskiej miasta. Znana jest dokładna lokalizacja tego obiektu – ujęty jest on zarówno na starych pocztówkach z początku XX wieku, jak i na mapie Bad Salzbrunn (Szczawna-Zdrój) z roku 1907. Słup

To samo ujęcie, co na poprzedniej stronie. Kiosk widać w środku, a po lewej fragment Pijalni Wód. Pocztówka z 1905 roku. / fot. archiwum Iwony Czech





meteorologiczny stał na terenie parku pomiędzy pijalnią wód mineralnych, hotelem „Pruska Korona” (dziś „Korona Piastowska”) a nieistniejącym już budynkiem zarządu uzdrowiska „Luisehof”. Stacja stała tuż przed bramą wejściową nr 1 do parku obok charakterystycznej budki, w której sprzedawano „wejściówki” na teren miejskiego zieleńca. Trudno powiedzieć, kiedy do-

kładnie pojawił się w parku kiosk me-teo i kiedy zniknął, ale z pewnością miło by było mieć wśród miejskich atrakcji rekonstrukcję Wettersäule, zwłaszcza że można się powołać na obecność tego obiektu w krajobrazie Bad Salzbrunn sprzed stu laty.

Nie wiadomo jednak, ile kiosk kosztuje. Jeśli jego cena będzie wahać się w granicach 50-70 tys. zł, to uzdro-



Park Szwedzki w Szczawnie-Zdroju.
fot. Wojciech Głodek, 25 października 2014 roku.



wiska na niego na razie nie stać i zrezygnuje z pomysłu. Władze miasta planują podjąć starania o dofinansowanie albo z ministerstwa kultury, albo od wojewódzkiego konserwatora ochrony zabytków.

Burmistrz podkreśla, że chciałby, aby kiosk zachował swoje wartości użytkowe. Nie podoba mu się pomysł, jaki zastosowano w jednym z miast. Tam w kiosku urządzono budkę telefoniczną. [•]

Autorka jest prezesem Towarzystwa Miłośników Szczawna-Zdroju utworzonego 16 maja 1980 roku przez grupę entuzjastów, w większości związanych z miastem już od pierwszych lat powojennych. Od początku Towarzystwo podejmowało działania mające na celu ochronę środowiska, poprawę porządku w mieście, troskę o wygląd estetyczny oraz spotkania towarzyskie integrujące mieszkańców. Do największych osiągnięć można zaliczyć odbywające się do dziś coroczne Dni Szczawna-Zdroju. Więcej informacji: www.tmszczawno.hb.pl.

Szczawno-Zdrój (niem. Bad Salzbrunn)

Miasto uzdrowiskowe, ok. 6000 mieszkańców, od 400 do 430 m n.p.m, w pow. wałbrzyskim.

Dojazd

Komunikacja miejska z Wałbrzycha, linia 5 (w dni robocze co 10-15 min., w dni wolne co 15-30 min.) z przystanku "Wysockiego - Plac Grunwaldzki" (centrum, w rejonie dawnego dworca autobusowego) lub linia 8 (co 30 min.) z "Żeromskiego - Dworzec Miasto" (150 m od stacji Wałbrzych Miasto, za przejazdem kolejowym w górę). Bilet normalny 2,40 zł, do kupienia u kierowcy. Poza autobusami miejskimi jeździ sporo busów, też z oznaczeniami numerów linii miejskich. Można dojść na pieszo (spacer, ok. 1 godz.) ze stacji Wałbrzych Miasto ulicami: Żeromskiego, Bema, Okrężną i Równoległą.

Szlaki turystyczne

Węzeł szlaków rejonie pętli autobusowych na ul. Solickiej. Szlak niebieski w kierunku Wałbrzycha oraz Chełmca. Szlak żółty w kierunku Trójgarbu. Żółto-niebieski Szlak Ułanów Legii Nadwiślańskiej w stronę zamku Cisy oraz zamku Książ.

Gastronomia

Kilkanaście restauracji i kilka kawiarni. Szczególnie polecamy: Herbaciarnia Teatralna przy ul. Kościuszki 19, Cafe Bohema przy ul. Kościuszki 14 oraz restauracja Orient Express przy ul. Kolejowej 1.

GÓRNE ŁUŻYCE CZY DOLNY ŚLĄSK?

Arkadiusz Lipin

Doroczna wielkanocna procesja konna w Ostritz, tzw. Křižerjo. Paradny przejazd oznajmiający światu zmartwychwstanie Jezusa. Górnołużyckie procesje są ostatnimi na Zachodniej Słowiańszczyźnie, dawniej powszechnymi również w Polsce.
fot. Arkadiusz Lipin, 20 kwietnia 2014 roku







Dobiega końca XV rok przynależności Górnych Łużyc do województwa dolnośląskiego

Ilu mieszkańców Zgorzelca, Lubania czy Bogatyni zdaje sobie sprawę, że nie żyją na Dolnym Śląsku, a w Górnych Łużycach? Strzelam – niewielu. Może nieco więcej kombinuje, że mieszkają na Dolnym Śląsku w Górnych Łużycach. Nie mają racji. Chociaż...?

Górne Łużyce wyrosły na mapie Europy w średniowieczu. W drugiej po-

łowie epoki. Bardzo chciałbym datować ten fakt dokładniej, lecz nie sposób. Górnołużycka tożsamość wyrodziła się z wcześniejszego Milska, a proces ten trwał co najmniej kilka dekad. Zarys górnołużyckich granic można wykreślić o wiele pewniej. Osadnictwo na terenie dzisiejszego dorzecza Nysy Łużyckiej, stanowiącego wschodnią rubież kraju, prowadzili możni z trzech stron: biskupi miśnieńscy od zachodu, królowie czescy od południa i książęta śląscy od wschodu. Trzebiąc nieprzebytą dotychczas puszcę spotkali się w dolinie Kwisy, płynącej z Gór Izerских, wpadającej do Bobru na styku Łużyc (Dolnych) i Śląska. Pierwszym dokumentem opisującym, momentami enigmatycznie, tę granicę jest tzw. Górnołużycki Dokument Graniczny z 1241 roku.



Po lewej tablica nr VII, z monumentalnego dzieła Hugo Gerharda Ströhla "Österreich-Ungarns Wappenrolle" ("Herbarz Austro-Węgierski") wydanego w 1890 roku w Wiedniu, przedstawiająca herby Górnego Śląska, Dolnego Śląska, Górnych Łużyc i Dolnych Łużyc.



Nie mam ambicji w tym tekście opowiadać o przebiegu, zmianach i meandrach historyczno-geograficznych granic Górnych Łużyc w całości. To temat obszerny, wart odrębnego omówienia. Zresztą poruszany już w litera-

turze i publicystyce polskojęzycznej kilkukrotnie. Dla zrozumienia mych rozważań wystarczy skupić się na wschodniej granicy, oddzielającej Górne Łużyce od Śląska. Dość prędko utrwaliła się na wspomnianej Kwisie

Jakuby – święto Europamiasta Görlitz-Zgorzelec otrzymało nazwę od wybitnego Górnołużyczanina Jakoba Böhme. W jego rolę wcielił się Grzegorz Żak, w zabawnym spektaklu o filozofii szewca znad Nysy.

fot. Arkadiusz Lipin, 31 sierpnia 2014 roku





i z jej biegiem (przy niewielkich odchyłkach) honorowana była aż do 18 maja 1815 roku. Dopiero oderwanie północnej, większej części kraju przez Prusy, zmieniło nie tylko tradycyjną granicę ze Śląskiem, ale wręcz zmieniło przynależność krajową odebranej dzielnicy. Południowa, choć straciła autonomię, nigdy nie przestała być Górnymi Łużycami. Tyle, że jako mały fragment sporej Saksonii.

Pruska część północna została włączona do Śląska i wraz z jego ziemiami utworzyła Provinz Schlesien. W późniejszych podziałach administracyjnych tego kraju w Królestwie Prus, „śląskie Górne Łużyce” włączane były do rejencji dolnośląskiej (Regierungsbezirk Liegnitz, w latach 1919-1938 i 1941-45 odrębna Provinz Niederschlesien). Stąd właśnie śląska przeszłość Görlitz-Zgorzelca, Lauban (Lubania) i północno-wschodniej części dzisiejszych Polskich Górnych Łużyc, leżących pomiędzy Kwisą a Witką (Smędą).

Jedynie południowy saski skrawek, na obszarze pokrywającym się z grubszą z dzisiejszą miejsko-wiejską gminą Bogatynia, nieprzerwanie do maja

1945 roku zachował górnołużycką tożsamość. Przy czym warto pamiętać, że państwa i narody koalicji napoleońskiej, a więc tak jak Saksonia, także Polska, nigdy nie pogodziły się z pruską aneksją Górnych Łużyc i włączeniem ich terytorium do Śląska.

Wschodni pas Górnych Łużyc, między Nysą Łużycką a Kwisą podarował Polsce Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili (Józef Stalin). Jałtański podział Europy Środkowej budował nową Polskę jako zwarte terytorium, o granicach opartych o naturalne przeszkody. Komunistyczny car nie przejmował się takimi niuansami jak kraje, narody czy różnice kulturowe. Nie miały żadnego znaczenia, skoro i tak cała ludność odebranych Niemcom ziem miała zostać wysiedlona, a ład społeczny i architektoniczny miał być NOWY. Nawet gdyby ktoś z nowych osadników miał świadomość odrębności kulturowej górnołużyckiego skrawka Europy – mógł co najwyżej parsknąć nań śmiechem. Nie było ani jednego powodu by zaprzętać sobie głowę takimi drobiazgami. Zanyskie Górne Łużyce po prostu wcielono do utworzonego na



„Ziemiach Odzyskanych” regionu administracyjnego Śląsk Dolny, wkrótce przemianowany na województwo wrocławskie... i już.

Tak jak we wszystkich obszarach współczesnej Polski przejętych od upadłej Rzeszy Wielkoniemieckiej (Großdeutsches Reich), tak i na Górnych Łużycach nastąpiła całkowita wymiana ludności. Mieszkający na prawym

brzegu Nysy Łużyckiej Górnołużycanie byli przeważnie Niemcami. Ludność słowiańska – Serbowie Łużyccy – skupiała się wokół głównego ośrodka kraju – Budziszyna. We Wschodnich Górnych Łużycach mieszkały co najwyżej pojedyncze rodziny. Nawet gdyby komunistyczne władze zgodziłyby się na ich pozostanie w nowym państwie.

Pomnik Jana Pawła II w klasztorze St. Marienthal w Ostritz – najstarszym działającym w Niemczech żeńskim zakonie cysterskim, położonym na granicy z Polską.
fot. Arkadiusz Lipin, 26 grudnia 2013 roku





S V S A T I A E I N F E
R I S P A R S.

Machenberg

Sachsenberg

Herzschafft

Hewerz

weida

Herzschafft
Königsbrücken

M A R I

C H I O N A T V S

M I S N I E

P A R S.

B O H E

M J E

LVSATIA

S V P E R I O R.

Authore

Nicolaus Scultetus Corlinus.



Septentrio

Septentrio

Meridies

Mapa Górnych Łużyc wybitnego mieszkańca Görnitz Bartholomäusa Scultetusa – burnistrza, kartografa, matematyka i astronoma. archiwum prywatne Arkadiusza Lipina





Przez analogię z Górnoślązakami, nie chcącymi opowiedzieć się po żadnej stronie dwóch wrogich narodowości – Polaków i Niemców – można sądzić, że Serbołużyczanie traktowani byliby jak V kolumna. Górnoślązacy niejednokrotnie kończyli swą powojenną niedolę w obozach przejściowych i za zachodnią granicą.

W dzisiejszej gminie bogatyńskiej, jedynym polskim okrawku o nigdy nieprzerwanej formalnie przynależności do Górnych Łużyc, nie mieszka żadna rodzina o serbskim rodowodzie. Tak jak we wszystkich poniemieckich regionach Polski, tak też na dawnym Milsku tożsamość kulturową przecięto. Przez pierwsze dziesięciolecia, osiadła w powiecie zgorzeleckim ludność, nie miała pojęcia, na jakich terenach przyszło im żyć. Czy jest to Dolny Śląsk czy Górne Łużyce – było zupełnie obojętne. Zazwyczaj mawiano, że to Dziki Zachód, z którego wszędzie daleko. Bliżko było tylko do Czech i Niemiec, ale tam нельзя. O Górnych Łużycach niekiedy wspomniano po okrzepnięciu państwowości polskiej, a zwłaszcza po 1970 roku i zaakceptowaniu granicy na

Nysie i Odrze przez RFN. Nic zatem dziwnego, że Górne Łużyce w Polsce są obecne we współczesnym dyskursie le-dwie symbolicznie.

Widok na miejscowość Jitrava (niem. Deutsch...
fot. Björn Ehrlich, 21 listopada 2010 roku (c





Zawiłości historyczno-regionalistyczne przez minione półwiecze mało kogo obchodziły. Polakom tożsamość lokalną wyrugowali okupanci podczas

ostatniej wojny i Władza Ludowa. Skutecznie budowali jednolitą narodowość polską zacierając wszelkie etniczne, językowe, religijne i obrzędowe różnice.

Pankraz) w Górach Łużyckich.
(c-by)





Na ogół skutecznie. Jednak po 60. latach polskości na dawnych terytoriach niemieckich i czeskich, zwłaszcza na Śląsku, Górnych i Dolnych Łużycach oraz w Hrabstwie Kłodzkim, mieszkańcy poszukują dla siebie wspólnej, rodziwej tożsamości. Bo przez ile pokoleń można się karmić „rajem utraconym” za Bugiem, nad Niemnem czy nawet nad Pilicą i Bzurą? Jak długo można wspominać bajania o niezwykłych kresowych zimach, złotych łańcuchach, słodkich jabłkach i pięknych dziewczynach z warkoczami pozostawionych daleko na stepach?

Mimo globalnej wioski telekomunikacyjnej, nowi Górnoluzycanie i Ślązacy łakną wspólnoty z ziemią, na której żyją już od 4 pokoleń. Wchodzące w wiek dojrzały drugie pokolenie urodzone na zachodnim Śląsku, na wschodnich Górnych Łużycach, wychowane w śląskich kamienicach, albo w przysłupowo-szachulcowych chałupach,

chce wiedzieć, gdzie żyje. Jakie były losy ich mniejszej, acz bliższej ojczyzny, dlaczego różni się ona od innych części państwa, kto mieszkał w ich domach przed nimi? Sięgają po historię.

Wystarczy przeczesać Internet, by przekonać się jaką wielką popularnością cieszą się zbiory starych pocztówek, galerie wiekowych fotografii, fora poświęcone historii miast, gmin i okręgów. Głód tożsamości lokalnej przybiera na sile i karmi się przeszłością na niespotykaną do tej pory skalę. Tymczasem rzeczywistość ustrojowo-polityczna, jako formalna, z natury rzeczy



Podział Górnych Łużyc dokonany przez Królestwo Pruskie w maju 1815 roku.
źródło: Atlas Historyczny Górnych Łużyc



wtórna i zazwyczaj opieszła, nie nadąża za tymi potrzebami.

Dzisiejsze województwa nie są reprezentacją historycznych zależności, podziałów i tożsamości regionalnej. Zwłaszcza w przypadku województw utworzonych na terytoriach nienależących do nowożytnej Polski przed 1945 rokiem. Postulaty domagające się ortodoksyjnego odtwarzania granic pruskiej Prowincji Śląsk albo Autonomicznego Województwa Śląskiego są utopijne. Trudno także oczekiwać, że ludność żyjąca na terenie województw południowo-zachodnich, zachodnich

i północno-zachodnich – całkowicie napływowa, będzie restytuowała stosunki regionalne poprzednich gospodarzy.

Kiedy w 1998 roku wprowadzano II etap reformy samorządowej (utworzenie powiatów i nowych województw) – sami jej twórcy przyznawali, że jest spóźniona o kilka lat i wysoce niedoskonała. Część sceptyków nie kwestionowała idei samorządności, lecz krytykowali powrót do trójstopniowego podziału w czasach, kiedy pojawiały się narzędzia docierania do obywatela bezpośrednio z centrali. Postu-

lowano nawet całkowitą likwidację województw i pozostawienie wyłącznie gmin, z możliwością łączenia się w związki, dla realizacji lokalnych i regionalnych strategii. Patrząc z perspektywy 15 lat, które upłynęły od momentu wprowadzenia reformy administracyjnej, nawet dziś to wizja



Podział Górnych Łużyc dokonany wskutek II wojny światowej w maju 1945 roku.

źródło: Atlas Historyczny Górnych Łużyc



Muzeum Lokalne w Ostritz (górnolużyckie Wostrowc) mieści się w domu przystępowo-szachulcowym – oryginalnym typie budownictwa lużyckiego.

fot. Arkadiusz Lipin, 20 kwietnia 2014 roku

chyba zbyt futurystyczna dla większości polityków i urzędników. Aczkolwiek takie rozwiązanie dowiodłoby bezsprzecznie, jakie rzeczywiście związki społeczno-ekonomiczno-kulturalne łą-

czą polskie społeczności lokalne. Nie wykluczone, że wykształciłyby się w państwie zupełnie inne dzielnice niż narysowane granicami 16 województw.

Pewne jest, że współczesny podział na regionalne jednostki administracyjne, praktycznie w żadnym przypadku nie odzwierciedla tradycyjnych regionów. Ustanawiając 15 lat temu nowe województwa z każdego regionu wyłamano, bądź też do niego doklejono, jakiś subregion, który wcześniej związany był z innym regionem. Powołano też województwa zupełnie sztuczne, jakby nie mając co począć z ich terytorium. Najlepszym przykładem jest województwo lubuskie, które zlepieno z dwóch sztucznie spiętych części. Po to by zaspokoić ambicje elit Gorzowa i Zielonej Góry, a ponadto nie utuczyć za mocno dolnośląskiego i wielkopolskiego.

Tak też powstało śląskie, którego 51 % terytorium stanowi Małopolska. Skutek jest taki, że częstochowian ogłupiałe mass-media nazywają Ślązaki! Zadekretowano wspólnotę między małopolskimi Częstochową i Zagłębiem Dąbrowskim a Konurbacją



Górnośląską. Tymczasem polski łańcuch serc oderwał połowę Górnego Śląska i wykroił dla siebie bękarcie województwo, z którego ludzie wciąż uciekają. Tych przykładów jest więcej. Źle się stało z dawnym Śląskiem. Kraj o blisko 1000-letniej historii rozdarto na województwa: lubuskie, dolnośląskie, opolskie i śląskie (rąbek uszczknęło nawet wielkopolskie).

Dolnośląskie zostało wykreślone na mapie sztucznie. Granice nie uwzględniły wielu różnorodności sięgających głębokiej historii. Gorzej, że także współczesnych, ukształtowanych przez

54 lata powojennej symbiozy miast, subregionów i dzielnic państwa. Chroniąc interesy wyrosłych na bazie 49 „stolic” wojewódzkich, lokalnych grup urzędniczych, konserwując pseudotożsamość lokalną, dokonano podziału współżyjących ze sobą ośrodków jak np. Zielona Góra – Głogów – Legnica bądź Wrocław – Brzeg – Opole.

Regionalne ośrodki samorządowe, kulturotwórcze, medialne z różnym natężeniem, trochę skokowo starają się budować dolnośląską tożsamość. Jedną z wrocławskich mutacji ogólnopolskiego dziennika lata temu rozdawała

Schlesisch-Oberlausitzer Dorfmuseum Markersdorf (Śląsko-Górnołużyckie Muzeum Wsi). Jedyne skansen na terenie Górnych Łużyc. / fot. Arkadiusz Lipin, 12 listopada 2010 roku



Schlesisches Museum zu Görlitz – Muzeum Śląskie w Görlitz. Kultuwuje śląską przynależność górnołużyckiego miasta.
fot. Arkadiusz Lipin, 23 sierpnia 2009 roku





naklejkę samochodową „Jestem Dolnoślązakiem”. Różne kampanie medialne podkreślają „dolnośląskość”, namawiają do społecznej konsolidacji w ramach województwa. Efektów tych zabiegów nie widać zbyt wyraźnie. Być może dlatego, że województwo to twór rządowy, a być może pokutuje jeszcze 24-letnie rozdrobnienie na 49 województw (lata 1975-1999).

Polskie Wschodnie Łużyce – Dolne i Górne – przypadły lubuskiemu i dolnośląskiemu. Nie odnotowano tego faktu w nazwach, choć w obu jednostkach administracyjnych ziemie łuzyckie stanowią istotny udział. A przecież dwuczłonowe nazwy, honorujące dwoistość regionalną funkcjonują w kilku przypadkach, np. województwa warmińsko-mazurskie i kujawsko-pomorskie oraz powiaty: czarnkowsko-trzcianecki, bieruńsko-lędziński, ropczycko-sędziszowski, strzelecko-drezdeński. Gdyby tak w swej mądrości twórcy nazw województw zechcieli nadać południowo-zachodniemu miano „śląsko-górnołużyckie”, a śląskiemu – „śląsko-małopolskie”, to opolskiemu wystarczyłoby „górnośląskie”. Nazwy

oddawałyby hołd różnorodności regionalnej południowej Polski, która jest starsza niż Państwo Polskie. Tymczasem mamy „dolnośląskie” z pozorną monokulturą.

Górne Łużyce zatem pojawiają się w życiu społeczności subregionalnej rzadko, właściwie tylko w warstwie symbolicznej. A to Łużycki Oddział Straży Granicznej, a to Łużyckie Centrum Medyczne, to znów zespół „Łużyczanki”, bądź tytuł prasowy „Łużyce” (o takiej samej nazwie huta szkła), tudzież Łużycka Giełda Nieruchomości itp. Choć to niewiele – cieszy. W świadomości mieszkańców próżno szukać identyfikacji z górnołużyckim krajem. Co prawda nie dysponuję wynikami badań, więc nie mogę być tego pewien, lecz nie spotkałem się z deklaracją „jestem (Górno)Łużyczaninem”. Aczkolwiek nie spotkałem też na Górnych Łużycach przypadku analogicznej deklaracji dolnośląskiej. To może dowodzić braku jakiegokolwiek tożsamości regionalnej. Ale bycie „bezdomnym kundlem” w tradycjonalistycznej kulturze polskiej nie udaje się na długą metę.



Pewnie niejednemu czytelnikowi trudno się powstrzymać od pytania „jaki do cholery ma znaczenie, że to co dawniej górnołużyckie, teraz jest dolnośląskie, nawet jeśli ledwie 15. lat?” Przecież tyle razy granice regionów, krajów i państw w Europie się zmieniały. Na naszym kontynencie niemal nie było dekady, by jakiś fragment pań-

stwa, a tym bardziej regionu nie zmienił przynależności. Choćby najnowsze zmiany polityczne: kiedy piszę te słowa faktem staje się oderwanie od Ukrainy Donbasu, a kilka miesięcy temu Rosja oderwała Półwysep Krymski. Do Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej przyłączony został równo 60 lat temu...



Widok na Chřibský vrch (niem. Himpelberg) w Górach Łużyckich z Javora (niem. Großer Ahrenberg).
fot. Björn Ehrlich (CC-BY), 24 kwietnia 2010 roku



Skoro Górne Łużyce w granicach Polski są zbyt małe i słabe (i pozbawione rdzennej ludności), by stanowić jakąkolwiek odrębność, to może lepiej, że stały się częścią większego i silniejszego Dolnego Śląska? Tak. To optyka trudna do polemiki. Jeszcze trudniej przewidzieć, jakie procesy kulturowe czekają nas za kilka dekad, w którą stronę podąży tożsamość dolnośląska. Czy będzie się umacniać, czy zginie w unitarnej kulturze europejskiej? Tym bardziej niemal pewne się staje, że w Polsce zupełnie się zatrze świadomość odrębności Górnych Łużyc. Więc po co się przy niej upierać?

Jest przynajmniej jeden powód. Niebagatelny. Zniknięcie z mapy kulturowej w Polsce Górnych Łużyc to wielkie zagrożenie dla górnołużyckich zabytków. Doskonale to widać na przykładzie najbardziej rozpoznawalnym - symbolu (Górnych) Łużyc - budownictwie przysłupowo-szachulcowym. Owszem, środowiska intelektualne, bądź węższe: historycy sztuki i architekci oraz regionaliści i pasjonaci górnołużyccy - widzą w tych „pruskich murach” (nazwa błędna i deprecjonująca)

wielkie bogactwo kulturowe. Jednakże na szczeblu regionalnym, z wysokości wrocławskich foteli samorządowych, ale też z okien górnołużyckich domów - nie widać niczego wyjątkowego w tej unikatowej architekturze. Górnołużyckie zabytki są traktowane jako problem. Wielu samych mieszkańców Górnych Łużyc uważa, że są za mało wartościowe, by je za wielkie pieniądze restaurować. Nie dostrzegają w nich potencjału turystycznego i kulturotwórczego. Tym bardziej decydenci w regionalnej metropolii nie widzą takiego „interesu”. Górne Łużyce wiele tracą przez prowincjonalizm i brak silnego ośrodka cywilizacyjnego. Czasy kiedy państwa malowały fasadę rubieży, by zza miedzy ładnie wyglądały - minęły.

Po to właśnie potrzebna jest górnołużycka samodzielność! Choćby formalne istnienie. Gdyby Górne Łużyce w Polsce cieszyły się taką subregionalną tożsamością jak istniejący przez kilkanaście lat Okręg Dolnośląsko-Górnołużycki (Landkreis Niederschlesische Oberlausitz) w Niemczech ze „stolicą” w Görlitz - być może miałyby większe szanse na pozyskanie zainteresowania



Znaczki pocztowe wydane w 1969 roku w Niemieckiej Republice Demokratycznej nawiązujące do górnołużyckiej sztuki ludowej.

i środków finansowych do ochrony kultury materialnej. Od lat przy kawiarnianych stolikach i na korytarzach niektórych urzędów, dyskutowane jest utworzenie Powiatu Górnołużyckiego (na wzór powiatu tatrzańskiego i powiatu bieszczadzkiego). Jak to często w Polsce bywa, automatycznie pojawia się konflikt: który z istniejących powiatów miałby się nim stać? Lubański czy zgorzelecki? Oba miasta od lat ze sobą rywalizują o miano bardziej łużyckiego. Nawet gdyby połączyły siły i powstałby jeden większy powiat – pewnie trudno byłoby o zgodę, w któ-

rym mieście – Zgorzelcu czy Lubaniu – będzie siedziba nowego powiatu. Aczkolwiek w Polsce są wzorce: „podwójnych stolic” – województwa lubuskie i kujawsko-pomorskie oraz nawet powiatów – olecko-gołdapski w latach 1999-2002.

Na Górnych Łużycach, podobnie zresztą jak w całym państwie, dynamicznie rozwija się działalność społeczna. Oczywiście, że pobudzona głównie przez system rozdawnictwa unijnych funduszy, który preferuje dotacje dla NGO. Wiele organizacji jest malowanych tylko na potrzeby kon-



kretnego projektu. Niemniej pośród tego bogactwa (nawet w najmniejszych miejscowościach działa kilka-kilkanaście stowarzyszeń i fundacji) duża liczba organizacji rzeczywiście podejmuje cenne inicjatywy. Buduje w ten sposób to, czego od zawsze w Polsce brakowało, a co jest słabością Polaków – społe-

czeństwo obywatelskie. Wiele z tych organizacji szuka dla siebie tożsamości poprzez małą ojczyznę.

Jak głęboko ten ferment społeczny żywi się regionalizmem górnołużyckim? Ile Górnołużyczan wyrośnie z tego zaczynu? Górnołużycka tożsamość za Nysą Łużycką wśród potomków Ser-

Miniaturowe Muzeum Tkactwa Chałupniczego w Kurort Jonsdorf w Górach Żytawskich – mieści się w niewielkim domu przystępowym, które jak chce tradycja powstały właśnie na potrzeby domowych warsztatów tkackich. / fot. Arkadiusz Lipin, 13 listopada 2010 roku





bów (Górno)Łużyckich, po wyzwoleniu z karnego obozu DDR, przeżywała renesans. Dziś nieco przygasł, choć znalazł dla siebie trwałe miejsce w kolorystyce kulturowym. Choć bez narodowych ambicji politycznych Serbowie Łużycy dali nawet Saksonii premiera (Stanisława Tilicha). Czy możliwe jest by polscy nowi Górnołużycanie zdobyli

się kiedyś na odrębność i zmienili nazwę powiatu zgorzeleckiego na Powiat Górnołużycki? Czy będą kiedykolwiek mówić o sobie z dumą „Jestem Górnołużycaninem”? Przyszłość pokaże.

Są jednak proste kroki, które już teraz nie tylko warto, ale wręcz NALEŻY postawić. Jak dotąd Dolnośląska Służba Dróg i Kolei nie wpadła na po-



Most staromiejski, zniszczony w czasie wojny, odbudowano dopiero w 2004 roku - a do 21 grudnia 2007 roku funkcjonowała na nim kontrola graniczna. / fot. Wojciech Głodek, 7 grudnia 2013 roku



myśl ustawienia przy drogach wojewódzkich tablic informujących o wjeździe w obszar Górnych Łużyc. Za pośrednictwem Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego stosowna prośba o ustawienie znaków drogowych E-22b i E-22c, powinna także trafić do Generalnej Dyrekcji Dróg i Autostrad, by tzw. brązowe tablice tu-

rystyczne stanęły także przy „krajówkach” i A4.

Gminne i powiatowe jednostki odpowiedzialne za promocję i turystykę z terenu Górnych Łużyc, powinny bezwzględnie zaprzestać używania w opisach swych miejscowości i mikroregionów sformułowania „położona/-y na Dolnym Śląsku”. Zastępując je wcale



Bulwar nad Nysa Łużycką w dawnym Görlitz (obecnie Görlitz - za rzeką i Zgorzelec - na pierwszym planie). Zdjęcie pochodzi z lat. 80 XIX wieku. / źródło: www.dolny-slask.org.pl



nie gorszym, a zgodnym z prawdą sformułowaniem „położona/-y w województwie dolnośląskim na Górnych Łużycach”. Zupełnie na miejscu byłoby używanie w materiałach promocyjnych herbu Górnych Łużyc. W górnołużyckich szkołach na stałe powinna zostać wprowadzona, choćby jedna w semestrze, lekcja opowiadająca o Górnych Łużycach. Doprawdy jest o czym mówić, a młodzież chętnie słucha (sprawdziłem przeprowadzając taką lekcję w gimnazjum).

Ostatnim z pierwszych kroków na ożywienie górnołużyckiej tożsamości niech będzie wymiana kulturalna z Serbami Łużyckimi. Zamieszkujący teraz

w okręgu Budziszyna Słowianie są naturalnym sprzymierzeńcem Polaków. Od czasów Bolesława Chrobrego podtrzymywana jest pamięć o dobrym królu, który ich bronił przed niemieckimi zakusami. Serbołużyczan z Polakami łączy dwie silne więzi: religia katolicka i zbliżone do siebie języki (jeszcze bardziej podobny do polskiego jest język dolnołużycki).

Do Serbołużyczan zbliża Polaków także przeszłość – w wielu aspektach podobna, wszak oba narody doskonale rozumieją co to znaczy stawiać opór germanizacji i być pozbawionym własnego państwa. Wreszcie mamy bardzo podobne upodobania kulinarne. Nie-

które potrawy różni tylko nazwa.

Wymiana w tej chwili jest niezwykle wątłutka i podtrzymywana głównie przez kilka stowarzyszeń (np. Stowarzyszenie Polsko-Serbołużyckie Pro Lusatia, Związek Serbów Łużyckich Domowina). Choć są organizowane rozmaite wydarzenia kul-



Propozycja tablicy drogowej E-22c informującej o wjeździe na teren Górnych Łużyc – wielkiej atrakcji turystycznej. / symulacja: Arkadiusz Lipin



turalne czy edukacyjne (np. Łużycka szkoła letnia), to po polskiej stronie raczej o nich cicho. M. in. dlatego, że dzieją się często z dala od Polskich Górnych Łużyc, w Namysłowie, Opolu (siedziba Pro Lusatii) czy Wrocławiu.

Nie trzeba chyba nikogo przekonywać, że ścisła współpraca na lokalnym gruncie, zwłaszcza na polu kultury, przyniosłaby same korzyści. Górnołużyccy Serbowie zyskaliby szansę wsparcia dużego i coraz silniejszego (zwłaszcza w UE) sąsiada. Mogłoby im niejednokrotnie pomóc np. w uzyskaniu finansowania serbskiej kultury ludowej, podtrzymania języka, wspólnych badań naukowych (historycznych, archeologicznych itp.). To podstawowe działania, które mogą ocalić ten najmniejszy słowiański naród świata. Kto jak nie Polacy powinien Serbołużyczanom pomóc?

Skoro Polska ma aspiracje do kreowania polityki regionalnej w Środkowej Europie i wspiera Ukraińców czy Białorusinów, to tym bardziej powinna wspierać Serbołużyczan. Temu narodowi grozi przecież całkowity zanik. Przyjaźń polsko-serbołużycka dla Po-

laków stanowić mogłaby most z Niemcami. Przyspieszałyby oswajanie wschodnich Niemiec – terenu naturalnej ekspansji ekonomicznej i społecznej dla ludności z województw zachodnich. Mieć sojusznika w państwie, z którym Polacy intensywnie współpracują, a które niejednokrotnie wywiera na Polskę presję – bezcenne.

Niestety na razie nie widzę w górnołużyckich powiatach zainteresowania współpracą z Serbami Łużyckimi, ani tym bardziej budowaniem górnołużyckiej tożsamości.

Zazwyczaj takie zaniechania się mszczą. Niewykluczone, że zemsta już się dokonuje. Choć nieoczywista, to odczuwalna. Podobnie jak wschodnie Landkreisy niemieckie, tak i polskie powiaty zachodnie są opuszczane przez młodych ludzi w kierunku zachodnim, bądź do dużych polskich miast. Jeśli na Górnych Łużycach nie zatrzymują ich możliwości dobrego bytu, ciekawej pracy, samorozwoju i spełniania przyjemności, to ostatnią kotwicą mogłaby być sympatia do rodzinnego, pięknego kraju – Górnych Łużyc. [•]



ZAMEK KARPNIKI

Dolina Pałaców i Ogrodów w Kotlinie Jeleniogórskiej odzyskała jeszcze jeden klejnot w swojej cennej kolekcji. W październiku br. ukończyła się trwająca 4 lata spektakularna rewitalizacja królewskiego zamku w Karpnikach, który w nowej roli hotelowo-gastronomicznej zyskał nowe życie.

Pierwotna budowla obronna była niewielka, a jednym z pierwszych właścicieli założenia w Karpnikach był Cunze von Predel. Grube mury z kamienia tej pierwszej budowli zapewniały poczucie bezpieczeństwa jej mieszkańcom. Pod koniec XV wieku posiadłość przeszła w ręce znamienitego rodu Schaffgotschów. Zamek składał się wtedy z dwóch skrzydeł mieszkalnych oraz wieży obronnej. Do bramy wjazdowej prowadził drewniany most zwodzony. Po pożarze, który wybuchł w 1593 roku, zamek przebudowano w stylu renesansowym nadając mu formę czworoboku z wieżą i wewnętrznym dziedzińcem. Drewniany most zwodzony został zastąpiony ka-

miennym, którego forma rozpoznawalna jest do dnia dzisiejszego. Po obu stronach wejścia powstały pomieszczenia ze sklepieniami łukowymi, które ozdobione zostały sztukaterią. W pomieszczeniu po prawej stronie wejścia podziwiać można dzisiaj te renesansowe zdobienia.

Kolejnymi właścicielami Karpnik była rodzina von Hayn, ponownie Schafgotschowie, krzeszowski klasztoru cystersów, graf von Reden i graf von Hoym, a ostatecznie rodzina von Zedlitz. W 1822 roku ostatni właściciel Freiherr Otto von Zedlitz und Neukirch odsprzedał dobra karpnickie bratu króla pruskiego księciu Wilhelmowi von Preußen i jego małżonce księżnej Mariannie. Pod rządami pary książęcej Zamek Karpniki doświadczył prawdziwego rozkwitu. Bezpośrednio po zakupie dokonano pierwszych prac remontowych, których celem było przystosowanie zamku do potrzeb rodziny książęcej. Książę Wilhelm, który okazał się utalentowanym rysowni-

kiem, miał bezpośredni wpływ na projekty architektoniczne. Od strony dziedzińca na wysokości pierwszego piętra powstała galeria w stylu neogotyckim, która umożliwiła oddzielne wykorzystanie poszczególnych pomieszczeń połączonych ze sobą w amfiladzie.

Para księżęca, która kilka miesięcy w roku przebywała w swojej letniej rezydencji, podejmowała tu literatów,

uczonych, przedstawicieli najmożniejszych arystokratycznych rodów i dzięki temu zamek zasłynął jako centrum życia kulturalnego i towarzyskiego Kotliny Jeleniogórskiej. To właśnie XIX w. przyniósł zamkowi rozgłos na całą Europę. Z tego okresu po dziś dzień odnaleźć można niezliczone wyroby pamiątkowe, pocztówki, dekoracyjne porcelanowe talerze i wazy, czy też

fot. archiwum Zamku Karpniki





szlifowane kielichy i dekoracyjne szkło z Josephinenhütte z wizerunkiem zamku romantycznie przeglądającego się w lustrze parkowych stawów. Najpożytniejsze gazety regularnie donosiły o wieściach z Karpnik, o zjazdach rodzinnych, dostojnych gościach, rautach i koncertach. Zamek słynął ze wspaniałej kolekcji dzieł sztuki, a para książęca zyskała miano wybitnych mecena-

sów sztuki. Wnętrza zdobiły obrazy, rzeźby, kolekcje broni, witraże, meble.

Kolejna przebudowa miała miejsce w latach 40. XIX w. i nadała budowli neogotycki trzykondygnacyjny kształt na planie czworoboku z dziedzińcem wewnętrznym. Para królewska chętnie przebywała w Karpnikach, gdzie mogła cieszyć się sielskim życiem wolnym od dworskiej etykiety. Po śmierci księ-

Zamek Karpniki: Biblioteka (akwarela)



cia Wilhelma w 1851 roku posiadłość przeszła na własność starszej z córek - księżniczki Elisabeth, która od 1836 roku była małżonką księcia Karla von Hessen. Majątek pozostał w rękach dynastii heskiej jako własność prywatna do końca II wojny światowej. Posiadłość odwiedzana była jednak stosunkowo rzadko. Od czasu do czasu przyjeżdżano w letnie miesiące, jesie-

nią organizowano polowania, a w pozostałą część roku zamek stał pusty i służył jako muzeum. Pod koniec II wojny światowej zamek był jednym z miejsc wytypowanych przez Günthera Grundmanna, okręgowego konserwatora zabytków Dolnego Śląska, na składnice muzealne. Tu także, w obawie przed bombardowaniami, przeniósł z Darmstadt kolekcje dzieł

Zamek Karpniki: Jadalnia (akwarela)





sztuki ostatni właściciel Karpnik, książę Ludwig von Hessen und bei Rhein.

Od lutego 1946 roku do 1949 roku w zamku mieścił się Uniwersytet Ludowy, który był pierwszą na Dolnym Śląsku instytucją tego typu. Program realizowany w ramach pięciomiesięcznych kursów miał na celu przygotowanie dorosłej młodzieży do działalności kulturalno-oświatowej na terenach wiejskich. Uczniowie pochodzili z róż-

nych stron Polski. Później budynek przez kilka lat stał pusty.

Dopiero w 1956 roku zorganizowano tu Dom Pomocy Społecznej dla Dzieci. Pierwsze po wojnie prace zabezpieczające wykonano w 1962 roku, m.in. dokonano remontu dachu. Zamek miał służyć jako ośrodek wypoczynkowy, jednak w 1973 roku stan obiektu był tak zły, że mieszkańcy musieli go opuścić. W kolejnych latach sta-

Zamek Karpniki: Sala Czerwona (akwarela)



rano się zagospodarować budynek w różny sposób, jednak wszelkie próby użytkowania kończyły się niepowodzeniem. Obiekt wielokrotnie zmieniał właścicieli i mimo kolejnych remontów i prac zabezpieczających coraz bardziej popadał w ruinę. Dochodziło do aktów wandalizmu i grabieży. Proces dewastacji w dalszym ciągu postępował.

W 2009 roku zamek wraz z parkiem i przyległym terenem zakupiła

spółka deweloperska, która za zadanie postawiła sobie jego rewitalizację i przywrócenie do dawnej świetności. Zdewastowane wnętrza bel étage, czyli reprezentacyjnego I piętra, zostały odtworzone na podstawie akwareli przechowywanych w archiwum w Darmstadt, w którym zgromadzone są również albumy, listy i dokumenty związane z karpnickim zamkiem. Pierwsze wizerunki najważniejszych

Zamek Karpniki: Sala Niebieska (akwarela)





paradnych pomieszczeń powstały ok. 1830 r. na polecenie księżnej Mariany. W tym celu zatrudniono wyspecjalizowanych artystów tzw. Zimmermaler, którzy z ogromną dbałością o szczegóły portretowali wskazane wnętrza. Przed wynalezieniem fotografii Zimmerbilder stanowiły jedyną możliwość uwiecznienia pomieszczeń, a dla księżnej Marianny były reminiscencją wiążącą ją z miejscem, które tak bardzo umiłowała. Niektóre karp-

nickie akwarele doczekały się swoich kopii, które księżna Marianna rozdała bliskim i przyjaciołom. Akwarele złożyły się na album, który w prezencie otrzymała córka Elisabeth z okazji zaślubin z księciem Karlem von Hessen-Darmstadt. Podarunek miał być miłym wspomnieniem szczęśliwych chwil dzieciństwa i wczesnej młodości spędzonych na zamku w Karpnikach. Kolejną serię akwareli kazała sporządzić już sama księżna Elisabeth w roku 1852.

Zamek Karpniki: Sala Gobelinowa (akwarela)





Zaskakują szczegóły i detale, które nam współczesnym dają wgląd w gusta ówczesnych właścicieli posiadłości i obowiązującą estetykę wystroju wnętrz. Jak przez przysłowiową dziurkę od klucza podejrzeć można styl życia wyższych sfer. Meble, tapety, obrazy, lampy, kołnierze, bibeloty – wszystko zostało precyzyjnie uwiecznione.

W całym założeniu zamkowym odczuwalna jest patyna minionych czasów. Pomieszczenia zostały odrestaurowane z ogromną dbałością o detale. Zachowały się elementy renesansowego wyposażenia, m.in. opaski okienne na parterze, niektóre opaski drzwiowe, sztukaterie w izbie przybramnej oraz fragmenty polichromii. W wielu pomieszczeniach znajdują się dziewiętnastowieczne elementy wystroju, bibliotekę zdobi szafa biblioteczna z 1825 roku, boazerie, zabytkowy parkiet oraz dwa kominki wykonane z marmuru pozyskanego w niedalekim Wojcieszowie. Marmur wojcieszowski znalazł zastosowanie w wielu pałacach pruskich, m.in. w Pałacu Sanssouci.

Już w nowej funkcji - jako hotel i restauracja spełniające najwyższe wymo-

gi - Zamek Karpniki został otwarty w październiku 2014 roku. Jest urokliwie położony u stóp majestatycznych Karkonoszy, otoczony zalesionymi wzgórzami z jednej strony i Górami Sokolimi.

W najstarszej części pamiętającej wieki średnie stworzono kameralną restaurację, a w podziemiach klimatyczną strefę wellness. Zmieniając funkcję obiektu i przygotowując go do nowej roli udało się zachować genius loci historycznego miejsca. Zamek Karpniki uznany przez Prezydenta RP za Pomnik Historii kryje w sobie ogromny potencjał.

Na sierpień 2015 roku zaplanowany został recital operowy będący swoistym pomostem między historią a teraźniejszością. Utytułowana i niezwykle utalentowana sopranistka Anna Patrys dźwiękiem namaluje portret Henriette Sontag, wielkiej dziewiętnastowiecznej śpiewaczki operowej, która na Zamku w Karpnikach koncertowała na zaproszenie samego króla pruskiego Friedricha Wilhelma III. [•]

Materiał przygotowany we współpracy z Zamkiem Karpniki.
Wszystkie reprodukcje z archiwum Zamku Karpniki.

POŻEGNANIE SŁOŃCA W BUDNIKACH

22 listopada 2014 roku w Budnikach (o historii tej dawnej górskiej osady pisaliśmy w nr 1/2014 kwartalnika "Przystanek Dolny Śląsk") odbyło się kolejne, czwarte już "Pożegnanie Słońca".

Tegoroczne spotkanie miłośników nieistniejącej osady rozpoczęło się wędrówką spod DW Krucze Skały w Karpaczu oraz DW Przedwiośnie w Kowarach. Właściwe uroczystości odbyły się w centrum Budnik, gdzie na przybyśszów czekała gorąca Kapuśnica Karko-

noska i malinowa herbata, przygotowane prowadzących dom wczasowy i stołówkę „U Musa” w Karpaczu. Dodajmy, że w centrum Budnik od niedawna stoi nowa wiata, przy której z okazji tej uroczystości rozpalono ognisko i która będzie służyć turystom odwiedzającym dawną osadę.

Turyści przewędrowali malowniczą trasą – w dodającej aury tajemniczości mgie - poprzez Ponurą Kaskadę, ruiny Gospody Kretschmer, ruiny



schroniska "Forstbaude", odsłonięte kilka tygodni temu podczas prac porządkowych. Prace archeologiczne przeprowadzono w ramach projektów dofinansowanych z budżetu obywatelskiego Karpacza. Miłośnicy Budnik opowiadali historie każdego z obiektów. Na co dzień można je przeczytać na specjalnie ustawionych tablicach, ale w ustach znawców tematu brzmią zupełnie inaczej, nabierają wyrazistości i wydają się zdecydowanie ciekawsze.

Po odczytaniu legendy o Wołogórze i nawoływaniach wszystkich uczestników z gęstej mgły wyłoniła się postać

Wołogóra, aby razem świętować Pożegnanie Słońca. Wołogór to duch Budnik, jeden z pomocników Liczyrzepy, który dawniej pilnował porządku w górach w okolicach Budnik i pomagał turystom i okolicznym mieszkańcom w trudnych sprawach. Tym razem Wołogór szczególnie uradował wszystkie dzieci - był przez nie oblegany i wcale się go nie bały! Po wygaszeniu symbolicznej lampy ze światłem słonecznym, Wołogór pożegnał wszystkich i udał się do swojej starej siedziby na Wołową Górę. Do zobaczenia wiosną na Powitanie Słońca! [Miłośnicy Budnik]





SOBIESZÓW DLA AKTYWNYCH

To doskonale miejsce do nauki jazdy na nartach biegowych, nartorolkach lub do biegania. Chodzi o Transgraniczne Centrum Turystyki Aktywnej, znajdujące się w Sobieszowie u podnóża Chojnika. Na przyjeżdżających tu czeka dużo więcej atrakcji.

Centrum to w praktyce trasa o długości 2 kilometrów i szerokości 3 me-

trów (momentami węższa). Wykonana jest z nawierzchni typu Terra-Way i asfaltobetonu. Część trasy jest oświetlona. Znajduje się tu też wiata spoczynkowa dla tych, którzy zapragną na chwilę odpocząć podczas wykonywania kolejnych okrążeń. Jest to pętla o średniej trudności. Idealnie nadaje się do treningu biegowego, do jazdy



W Transgranicznym Centrum Turystyki Aktywnej tłoczno jest latem...



na nartorolkach. Zimą trasa jest naturalnie naśnieżana, a opiekujący się nią klub MKS Karkonosze Sporty Zimowe wytycza tu ślad do jazdy na nartach biegowych.

Przy trasie znajduje się budynek z pełnym zapleczem socjalnym: są tu szatnie, toalety. Funkcjonuje wypożyczalnia sprzętu, w której można dopasować narty biegowe (zimą) bądź nartorolki. Wykwalifikowany personel pomoże w smarowaniu nart. Obok bu-

dynku jest duży parking na 32 samochody osobowe i 20 autokarów, ławki dla pieszych, stojaki na rowery. Parking jest nieodpłatny.

Ścieżka od momentu otwarcia cieszy się niesłabnącym powodzeniem. Na co dzień można spotkać tu zawodników MKS Karkonosze Sporty Zimowe, którzy przygotowują się do sezonu. Jest też sporo turystów indywidualnych, rodzin z dziećmi - Uwielbiam tu przychodzić - mówi pani Agnieszka Kamińska,



... i zimą. Z nowej trasy chętnie korzystają turyści indywidualni, ale też młodzi sportowcy klubu MKS Karkonosze.



jeleniogórzanka. - Biegam na tej trasie dwa razy w tygodniu. Przyznaje, że widuje tu wiele osób. - Biegają, jeżdżą na nartorolkach albo przychodzą na spacer z kijami nordic walking - mówi.

Centrum zostało wybudowane w 2013 roku. Inwestycję realizowało Miasto Jelenia Góra w ramach Programu Operacyjnego Współpracy Transgranicznej Polska-Saksonia, wspólnie z miastem Boxberg (Niemcy). Całkowity koszt inwestycji to 4 miliony złotych, z czego 3,37 mln - to dofinansowanie zewnętrzne.

Ścieżka częściowo pokrywa się z trasą biegową, wytyczoną w tym roku przez Karkonoski Park Narodowy. To pętla o długości 2750 metrów. Jej początek znajduje się na skrzyżowaniu przed siedzibą KPN-u (ul. Chałubińskiego). Dalej prowadzi w kierunku budynku KPN i w głąb lasu. Następnie trasa wpina się w ścieżkę nartorolkową. To niejedynie atrakcje, na jakie mogą liczyć turyści odwiedzający Sobieszów. Karkonoski Park Narodowy wyremontował dwa szlaki prowadzące na zamek Chojnik. Jeden to szlak zielony, prowadzący od Zachelmia. Drugi

- szlak czerwony, prowadzący od Sobieszowa. Szczególnie ta druga inwestycja (1,7 mln. złotych) rzuca się w oczy. W miejscu starej, mocno zniszczonej trasy powstał szeroki trakt z kostki brukowej. Umożliwi to wjazd samochodem na Chojnik. Spokojnie, z wjazdu korzysta jedynie obsługa schroniska znajdującego się na zamku. Osoby postronne muszą samochód zostawić na dole. Trakt pozwala na wejście na zamek osobom mającym trudności z poruszaniem się. Wcześniej nie było to możliwe. Wkrótce planowana jest modernizacja odcinka szlaku czarnego, najtrudniejszego prowadzącego na Chojnik. Zakres prac będzie mniejszy niż w przypadku pozostałych tras.

Będąc w Sobieszowie, warto odwiedzić także sam zamek. Znajduje się on na górze Chojnik (627 metrów n.p.m.). Murowana warownia została wzniesiona w połowie XIV wieku, a gruntownie przebudowana w pierwszej połowie XVI wieku. Zamek częściowo spłonął, od uderzenia pioruna w 1675 roku. Dziś w części, która nie ucierpiała, znajduje się restauracja



oraz schronisko. Możliwe jest zwiedzenie dziedzińca oraz wejście na wieżę widokową.

Karkonoski Park Narodowy wspiera nie tylko rozwój fizyczny mieszkańców i turystów, ale i dba o poprawę estetyki. Łąki pod Chojnikiem zostały obsadzone krokusami (posadzono około 2 tysięcy cebulek). Są one starannie pielęgnowane. Za kilka lat wiosną u podnóża góry będzie można podziwiać malownicze, fioletowe łąki. Kto ma ochotę na aktywny wypoczynek,

a nie wie, gdzie się udać – powinien koniecznie skorzystać z atrakcji, jakie czekają na niego w Sobieszowie. [ROB]

Materiał po raz pierwszy ukazał się w tygodniku "Nowiny Jeleniogórskie" nr 44 z dnia 4 listopada 2014 roku (wkładka "Zima w Jeleniej Górze. Praktyczny Informator na sezon 2014/2015").

Sobieszów jest dzielnicą Jeleniej Góry. Można do niego dojechać komunikacją miejską - linia 7 z dworca autobusowego (przystanek "Podwale") co 15-20 min. w dni robocze, co 30-40 min. w dni wolne; linie 9 lub 15 z dworca kolejowego średnio co 30 min. w dni robocze i co 60 min. w dni wolne.

Góry  karkonoskie



Wielka Izera - osada, której nie ma

www.przystanekd.pl



SKI ARENA ŁYSA GÓRA

Ski Arena Łysa Góra to ośrodek narciarski malowniczo położony w Górach Kaczawskich w gminie Jeżów Sudecki. Od centrum Jeleniej Góry dzieli go zaledwie 10 km. Jest to doskonałe miejsce do uprawiania zimowych aktywności w tygodniu, jak i rodzinnego dłuższego wypoczynku podczas weekendów i ferii. Wyciągi i trasy narciarskie zlokalizowane są na północnym

stoku Łysej Góry (708 m n.p.m.), gdzie śnieg długo się utrzymuje i panują wyśmienite warunki narciarskie.

Łysa Góra cały czas zmienia się i rozbudowuje, zmieniono też znaną od lat nazwę "Mikrostacja Sportów Zimowych i Letnich" na "Ski Arena Łysa Góra". W okresie zimowym na łysogórskiej arenie znajdą dla siebie interesujące propozycje zarówno narciarze



zjazdowi i snowboardziści, narciarze biegowi ski-touryści, a także najmłodszy wielbiciel śniegu: szkolenia narciarskie, pole saneczkowe, karuzela narciarska. Jest tu ponad 4 km tras narciarskich ze sztucznym naśnieżaniem.

Największy atut to znana szkoła narciarska "Aesculap", która powstała w 1970 roku. O książce poświęconej historii tej szkoły pisaliśmy w nr 1/2013 kwartalnika "Przystanek Dolny Śląsk". Hasłem przewodnim przyświecającym Aesculapowi od początków istnienia

jest: "Wychowanie przez góry dla gór". Szkoła prowadzi kształci dzieci i młodzież w narciarstwie zjazdowym. Kursy trwają jeden, dwa lub kilka sezonów. Zajęcia prowadzone są w duchu umiłowania przyrody, szacunku i respektu dla gór. Dzieci biorą udział w wycieczkach górskich turystyczno-krajoznawczych w Karkonosze, Góry Izerskie, Rudawy Janowickie i Góry Kaczawskie.

Sezon zimowy 2014/15 w Ski Arena Łysa Góra rozpoczęto 5 grudnia, a potrwa on do początku kwietnia. [SAŁG]





TERMY CIEPLICKIE ZIMOWĄ PORĄ

Termy Cieplickie to unikalny, w skali Karkonoszy i całego regionu, kompleks basenów, którego wyjątkowość polega na wykorzystaniu wód termalnych o niespotykanym składzie chemicznym i temperaturze.

Baseny oraz wanny jacuzzi są wypełnione wodą, której nadajemy, optymalną dla rekreacji i wypoczynku, temperaturę w przedziale 28-36°C. Kąpiel, zabawa czy nauka pływania w ciepłej, ale niezbyt gorącej, wodzie gwarantuje nieoceniony, dobroczynny wpływ na regenerację całego organi-

zmu, a także efektywność wodnych i powietrznych masażu.

Kompleks podzielony jest na trzy strefy. W skład strefy basenów wewnętrznych wchodzi: basen rekreacyjny z hydromasażami, huśtawką wodną i „dziką rzeką”, połączony z basenem pływackim (4 torry x 25m), 2 brodziki ze zjeżdżalnicami i tryskaczami dla dzieci, dwie wanny jacuzzi, zjeżdżalnie „Anakonda” i „Cebula” oraz 2 baseny termalne z leżankami wodnymi i możliwością wypłynięcia na zewnątrz hali basenowej bez względu na porę roku





i temperaturę powietrza. Strefa basenów zewnętrznych czynna jest latem i można na niej korzystać z basenu rekreacyjnego z torową zjeżdżalnią rodzinną i drugą, dłuższą zjeżdżalnią rurową, z gejzerów i parasola wodnego, kosza do gry w aquabasket oraz drewnianej i zielonej plaży z leżakami. Całość uzupełnia strefa SPA, w której do dyspozycji Gości oddano dwie sauny fińskie o różnych temperaturach, saunę parową, saunę infrared, bicz wodne, dodatkowe trzy wanny jacuzzi, tepidarium, grotę śnieżną, fontannę lodową, strefę relaksu z podgrzewanymi leżankami ceramicznymi oraz dwa gabinety, w których oferuje się liczne zabiegi i masaże.

W obiekcie znajduje się sklep sportowy, zaplecze konferencyjne i strefa

gastronomiczna, a niebawem zostaną uruchomione zajęcia fitness i siłownia.

Termy Cieplickie położone są w uzdrowskiej dzielnicy Jeleniej Góry – Cieplicach, w bezpośrednim sąsiedztwie dwóch zabytkowych parków – Zdrojowego i Norweskiego oraz licznych zabytków i obiektów sanatoryjno-hotelowych. Trzy darmowe parkingi są w stanie pomieścić łącznie ponad 150 samochodów. Oprócz dni, w których organizowane są imprezy tematyczne, Termy czynne są od 6 do 23, siedem dni w tygodniu ze świętami włącznie. Rozbudowany cennik, system zniżek oraz pakietów grupowych, a także oferta elektronicznych karnetów pre-paid powoduje, że jest to jeden z najatrakcyjniejszych cenowo obiektów tego typu w Polsce. [Termy Cieplickie]





Florkind
mit Sauerkraut
und Apfe
1,50 € / 2,00 €

Wassermelone
3,00 €

Apfelmus
1,00 €

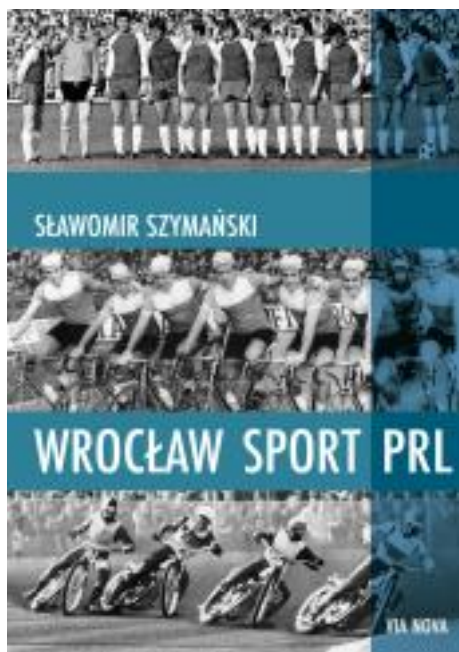
Apfelmus
mit Honig
1,50 €

1200g
Pebkuchen
+ Karotten
dem 17. Jh.
2,00 €

Galaxe
mit Gais
1,00 €



W dwa adwentowe weekendy w Pałacu i Folwarku Łomnica można było się przenieść do bajecznego bożonarodzeniowego świata. Magia zapachów, kolorów, dźwięków tworzyły niezwykle tło dla bogatej prezentacji rękodzieła, pyszności i tysiąca innych drobiazgów. Na zdjęciu pałacowa kuchnia, w której można było spróbować smakołyków przyrządzanych wg historycznych receptur. fot. Wojciech Głodek, 7 grudnia 2014 roku



Wrocław Sport PRL
Sławomir Szymański

Wydawnictwo Via Nova
grudzień 2013

ISBN: 978-83-64025-07-5
544 strony, 165x235 mm
oprawa miękka

Najnowsza publikacja Sławomira Szymańskiego traktuje, jak sugeruje tytuł, o sporcie we Wrocławiu za czasów minionego ustroju. I faktycznie tak jest. Myli się jednak, kto przypuszcza, że na sporcie się kończy. Tłem bowiem dla życia ludzi ze sportem wrocławskim związanych są historyczne realia, wydarzenia tamtych czasów, które obfitowały w paradoksy, wiele niezrozumiałych, czasem zabawnych, a czasem tragicznych sytuacji, choć tych ostatnich specjalnie dużo w książce nie ma.

Po zaznajomieniu Czytelników ze „Sportem w Breslau”, wziął Autor na warsztat kolejną epokę zamykającą się w latach 1945-1989. Możemy zatem przeczytać o pierwszej kadencji Oresta Lencyzka, wrocławskim boksie i szybownictwie, i o legendarnym Ryszardzie Szurkowskim. I o wielu innych ludziach, dla których wrocławski sport był ważny i którzy byli ważni dla wrocławskiego sportu. O sportowcach reprezentujących poszczególne dyscypliny, ale i ogólnie o samym sporcie. O tym, czym charakteryzował się w danym miejscu i czasie (we Wrocławiu



w okresie PRL-u) i o tym, jakie były problemy związane z tą sferą ludzkiej aktywności w konkretnych latach. O obiektach sportowych, zamierzonych i poczynionych inwestycjach, ale i tych, po których zostały tylko skreślone na papierze projekty. Wreszcie – o dziennikarzach sportowych, ich pracy i jej owocach: zapowiedziach, relacjach i wspomnieniach.

Ogromną zaletą książki jest, że Autor nie napisał jej z pozycji zewnętrznego tylko obserwatora. Rozmowy z ludźmi wrocławskiego środowiska sportowego owych czasów stanowią z jednej strony istotne źródło wiedzy Autora, z drugiej – ważny element treści książki. To właśnie cytowanym wypowiedziom i relacjonowanym wywiadom publikacja zawdzięcza żywy język i ciekawą narrację. A kogo cytuje? Wszystkich, którzy byli ze sportem we Wrocławiu w PRL-u blisko: sportowców, kibiców, dziennikarzy, działaczy i naukowców.

Dopełnieniem tekstu są ilustracje. Tych mamy cały bogaty zestaw. Są bowiem fotografie – zarówno prasowe (niezbyt dobrej jakości, ale m. in. przez

to idealnie oddające PRL-owski klimat), jak i pochodzące z prywatnych archiwów rozmówców Autora. Są wycinki i artykuły z prasy. Są także plakaty i anonse. I zdecydowanie jedne z ciekawszych ilustracji – karykatury sportowców wrocławskich tamtego czasu (również z prasy zaczerpnięte).

W poczet zalet ująć należy język i sposób napisania książki. Po pierwsze – Autor pisze przystępnie dla Czytelników, tekst jest lekki, a przypisy i odwołania do źródeł zostały ograniczone do niezbędnego minimum. Po drugie natomiast – nie skupia się na sportowych szczegółach, istotnych dla zapaleńców, specjalistów i badaczy, ale kompletnie niezrozumiałych i utrudniających lekturę dla kogoś, kto ze sportem nie ma do czynienia na co dzień.

Lekkość języka jest po części związana z charakterem publikacji – opisywana książka nie jest dziełem naukowym, a popularnonaukowym. To zarazem zaleta, jak i wada – publikacji można zarzucić ogólnikowość niektórych sformułowań oraz wybiórczość informacji, zwłaszcza w temacie poli-



tyki i problemów, jakie ówczesny ustrój sprawiał sportowcom (m. in. kwestia inwigilacji środowiska sportowego przez Służbę Bezpieczeństwa). Czy jednak nieujęcie tych wszystkich kwestii to na pewno wada? Z pewnością ich przytoczenie zmieniłoby nieco wydźwięk książki i stałaby się wówczas być może kolejną „oskarżycielską” publikacją, których chyba w ostatnich czasach mamy już zbyt wiele.

Układ rozdziałów jest nie chronologiczny, a problemowy, zaś poszczególne rozdziały stanowią zamknięte całości. Można zatem wybrać fragment i zapoznać się z historią tylko tej dyscypliny, która jest dla Czytelnika najważniejsza. Taki jednak wybór oznaczać będzie dużą stratę, bo tak naprawdę wszystko, co przedstawione zostało w książce, zasługuje na uwagę.

Kilka pierwszych rozdziałów dotyczy zagadnień ogólnych (m.in. „Sport Polski Ludowej” oraz „Obiekty sportowe”), kolejne zaś traktują o poszczególnych dyscyplinach sportu. Tym nadał Autor zabawne (np. „Mocne pięści Wrocławia”) lub zagadkowe dla nieobeznanych ze sportem, ale przez to bu-

dzące zainteresowanie („Kosynierzy i Kaktusy”) tytuły.

Na końcu książki umieszczona została bibliografia, dzięki której każdy, kto będzie chciał dowiedzieć się nieco więcej o wrocławskim sporcie lub po prostu sprawdzić źródła przywołane w tekście, będzie mógł trafić do odpowiednich pozycji.

Jak stwierdza Autor w „Przedmowie”: „Opisywanie suchych wyników niewiele o (...) wszystkim mówi” i dlatego też suchych wyników jest mało. Dużo znajdziemy natomiast opowieści o rywalizacji, sukcesach i porażkach, biegniach, torach oraz innego typu sportowych arenach, a także – o tym, co działo się za ich kulisami. „Sportowy PRL we Wrocławiu miał swoją specyfikę i swój klimat” i ten właśnie klimat – do którego, jak się wydaje, Autor ma sentyment – odnajdziemy w książce.

„Wrocław. Sport. PRL” Sławomira Szymańskiego to nie tylko historia wrocławskiego sportu. To historia Wrocławia lat 1945-1989 opowiedziana przez pryzmat sportowych wydarzeń oraz ich uczestników i kibiców. [JK]



Praga, Wrocław i Kraków. Przestrzeń publiczna i prywatna w czasach średniowiecznego przełomu

Jerzy Piekalski

Wyd. Uniwersytetu Wrocławskiego

grudzień 2014

ISBN: 978-83-22934-18-0

260 stron, 176x250 mm

oprawa twarda z obwolutą

Książka wrocławskiego archeologa jest rezultatem wieloletnich badań cywilizacji europejskiego średniowiecza. U podstaw jego naukowych refleksji leży przekonanie o długim trwaniu wielu zjawisk kulturowych, sięgających w wypadku środkowej Europy czasów średniowiecza. Autor książki podkreśla, że środkowa Europa ma odmienny rytm rozwoju, w którym właśnie średniowiecze oznacza dynamiczne przyspieszenie, budowę struktur państwowych i kształtowanie identyfikacji cywilizacyjnej. Wskazaniem w pracy efektem tego rozwoju jest urbanizacja - tworzenie struktur społecznych i gospodarczych na podstawie zorganizowanych gmin miejskich, funkcjonujących w zaprojektowanej przestrzeni publicznej. Wybór do analizy Pragi, Wrocławia i Krakowa nie jest przypadkowy. Te właśnie ośrodki w wyrazisty sposób odzwierciedlają postać „miast tamtego czasu”. Wpływ średniowiecza na ich dzisiejszy obraz i sposób funkcjonowania jest tam bodaj najlepiej czytelny. Ich najbardziej reprezentacyjne strefy ukształtowały się między XII a XIV wiekiem. [WUWR]



Dzieci Hitlera.
Losy urodzonych w Lebensborn
Dorothee Schmitz-Köster
Tristan Vankann

tłumaczenie: Agnieszka Walczy
tytuł oryginału: Lebenslang Lebensborn.
Die Wunschkinder der SS und was aus
ihnen wurde

Wydawnictwo Prószyński i S-ka
październik 2014

ISBN: 978-83-7961-053-2
432 strony, 150x211 mm
oprawa twarda

Wysokie, niebieskookie i jasnowłose, zdrowe i pozbawione dziedzicznych obciążeń – takie miały być "dzieci Hitlera", reprezentanci najlepszej i najwyższej rasy aryjskiej, ideału, "który narodowi socjaliści umieścili na swoich sztandarach i o który walczyli z orkutną konsekwencją" [s. 5]. Takie właśnie dzieci miały rodzić się w Lebensbornie.

Sam "Lebensborn e. V." był projektem Heinricha Himmlera, który zlecił jego rozpoczęcie już w 1935 roku. Od następnego roku otwierał domy porodowe i domy dziecka, z początku tylko w Niemczech, ale później także w Austrii (po Anschlussie), Norwegii, Belgii, Francji i Luksemburgu.

Projekt był na szczęście całkowicie nieudany – dzieci Lebensbornu były zupełnie takie same, jak inne dzieci. I właśnie o tym opowiada książka D. Schmitz-Koester oraz T. Vankanna "Dzieci Hitlera. Losy urodzonych w Lebensborn".

Zawiera ona historie życia 20 osób, które przyszły na świat w domach porodowych Lebensbornu lub w domach dziecka Lebensbornu się wychowywa-



ły. Każda biografia to oddzielny rozdział. Prawie każda to zdjęcia z prywatnych archiwów bohaterów oraz obecne wizjerunki (wykonane doskonałą ręką Tristana Vankanna, fotografa pracującego dla takich tytułów, jak "Spiegel", "Stern" czy "Die Zeit") "dzieci Hitlera". Każda to także inne spojrzenie na to trudne dziedzictwo.

Treść książki przybliżyła nam życiorysy osób podobnych do nas, ale jednak zupełnie innych. Matek, których droga do domów Lebensbornu była różna, dzieci, których przyszłość zależała od koloru włosów i oczu oraz rodzin, które nigdy się nie poznały. Ukazuje też zawile drogi losu, które poznawała przez 17 lat Autorka książki, prowadząc rozmowy z odnalezionymi i zidentyfikowanymi 130 osobami wychowanymi w domach Lebensbornu.

Tam nie miały żadnej metryki ani innego dokumentu, dzięki któremu możliwa byłaby ich identyfikacja. Dlatego, że otrzymywały nową tożsamość: imię, nazwisko, miejsce do życia. To ostatnie czasami zmieniały parę razy, bo były adoptowane i oddawane do Lebensbornu na przemian. Oczywiście

oficjalny obraz Lebensbornu był zupełnie inny. Trafiały tam kobiety, dla których jedynym powołaniem i życiowym zadaniem było rodzenie (rasowo idealnych) dzieci ku chwale III Rzeszy, w związku z czym oddawanie dzieci przebiegało szybko, sprawnie i bez żalu. Trafiały też takie, które nie mogły tych dzieci same wychować lub zaszczyt w ciąży jako panny i – bez nadziei na rychły ożenek – narażone były na ostracyzm.

"(...) polityka Lebensbornu była tragiczna w skutkach. Dlatego, że stała pod znakiem rasy (...), że oferowała rodzaje pomocy, które – jak ważne by nie były dla kobiet w ciężkiej sytuacji – dla dzieci okazały się fatalne w skutkach. A spośród nich to właśnie utrzymywanie w tajemnicy, które znajdowało kontynuację w milczeniu matek i znikaniu ojców, dla większości dzieci Lebensbornu stanowiło największy problem, było najcięższym brzemieniem – i wielkim wspólnym mianownikiem." [s. 420] Ile było tych dzieci? Mogło być nawet 18 tysięcy, ale tak naprawdę tego nikt nie wie, podobnie jak tego, ile było domów poporodowych



i domów dziecka powstałych w wyniku tego projektu.

Dolny Śląsk także ma swoje miejsce w tej historii. Od wielu już lat dyskutuje się na temat możliwych lokalizacji Lebensbornów na tym terenie. Jedną z pewnych jest pałac/ szpital w Mokrzeszowie – dzisiaj opuszczony i budzący grozę przepiękny architektonicznie budynek, w którym od 1938 roku działał tzw. Dom Matek. Był prowadzony przez Związek Dziewcząt Niemieckich - BDM. Sprowadzono tam dziewczyny "czystej krwi aryjskiej", które były dawczyniami genów czystej rasy. Sam dom podobno utrzymywał kontakt z tego typu "męskim" domem, który mieścił się w Boguszowie. Często w kontekście Lebensbornu na Dolnym Śląsku wspomina się także Sokołowsko, ponadto - schroniska izerskie. Czy jednak rzeczywiście?

W "Dzieciach Hitlera" odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy, bo nie jest to publikacja na temat tych domów. Jednakże motyw tych właśnie domów przebrzmiewa w tle, przez co i Czytelnicy zapewne będą do niego wracać. Książka jest istotną pozycją z kilku po-

wodów. Po pierwsze prezentuje ona skutki jeszcze jednego z szeregu budzących strach i grozę elementów polityki nazistowskiej III Rzeszy. Po drugie – i to wydaje się bardzo ważne – ukazuje, jak odmiennie zblizona sytuacja, w której znalazły się różne osoby, może być przez nie odbierana, interpretowana i definiowana. W jak różny sposób można podchodzić do tożsamyh właściwie wydarzeń, stanowiących brzemień przeszłości. Po trzecie – jest rzetelnym dokumentem, nad którym autorka pracowała aż 17 lat i w którego tworzeniu wykorzystwała wiedzę zdobytą podczas wieloletniego zgłębiania zagadnienia Lebensbornu. Po czwarte wreszcie – przywołuje temat Lebensbornów – jeszcze jednej z tajemnic III Rzeszy, której do końca nie udało się odkryć i poznać. Lektura skłoni może do refleksji nad zaprezentowanymi życiowymi dramatami, które są nimi, nawet jeśli nie jest to wyrażone explicite, ale może stanowić będzie dla kogoś asumpt do poszukiwań rozwiązania tej tajemnicy i odkrycia prawdy o efektach realizacji tego projektu na Dolnym Śląsku? [JK]



Dwie pocztówki z lat 10. XX wieku ze szpitalem w Mokrzeszowie (Kunzendorf) położonym koło Świebodzic (bei Freiburg) na Śląsku (i. Schles.). Poza niezmienną prawie do dziś bryłą budynku widać również wnętrza pokoju dziennego (u góry) i sali chorych. Górujące nad okolicą obiekt obecnie jest nieużywany i od dobrych kilkunastu lat straszy obypującymi się cegłami i powybijanymi szybami. / źródło: www.dolny-slask.org.pl





Prowadzony lokomotywą EP07P-2001 pociąg R 76901 "Kamieńczyk" z Poznania Głównego do Szklarskiej Poręby Górnej odjeżdża ze stacji Piechowice. Jest to według nas najbardziej komfortowe połączenie na Dolnym Śląsku w rozkładzie jazdy 2014/2015. Pociąg złożony jest ze zmodernizowanych, klimatyzowanych wagonów bezprzedziałowych i z wagonem cafeREGIO.
fot. Wojciech Głodek, 25 grudnia 2014 roku

Chcesz więcej? Dołącz do nas: www.facebook.com/przystanekd